Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

Z wielką radością i szlachetną dumą święciła lwowska „Alma Mater“ dnia 29. maja br. 250-letnią rocznicę swego założenia. 20 stycznia 1661 r. król Jan Kazimierz położył swój podpis na akcie fundacyjnym, który ją powołał do życia, przyznając lwowskiemu kolegium Towarzystwa Jezusowego godność akademii i tytuł uniwersytetu. Wprawdzie akt ten królewski nie uzyskał wówczas, jak wiadomo, potrzebnego zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej ani ze strony Sejmu Rpltej, ale faktycznie akademia istniała i spełniała swoje zadanie, aż do kasaty Tow. Jezusowego, dyplom zaś królewski nie był nigdy skasowany żadną konstytucyą sejmową, ani dekretem sejmowym. Stała ona na poziomie innych współczesnych, miała zawsze dwa fakultety, tj. artium: filozofii, matematyki i fizyki — i scienciarum: teologii dogmatycznej i moralnej, egzegezy i hebraiki, a czasami także prawo i medycynę; odbywały się w niej dysputy teologiczne i filozoficzne, tak samo jak na innych uniwersytetach, tak samo broniono tez drukowanych. Uważano ją powszechnie za akademię, chociaż nie miała prawa przyznawania stopni doktorskich i chociaż z różnych stron uderzano na nią, a zwłaszcza dwie inne akademie, istniejące w kraju: krakowska i zamojska, nie chciały się z nią podzielić swoimi przywilejami.

Miała też ona wielu profesorów i uczniów, którzy jej i krajowi całemu przynosili chlubę, jak znany w całej Europie w swoim czasie oryentalista X. Tadeusz Krusiński (prokurator kolegium lwowskiego w latach 1739—1740), jak historyk szlachty polskiej, autor „Herbarza“ Kasper Niesiecki, Ga-

*

bryel Rzączyński, który opisał pierwszy rodzinną przyrodę Polski i Litwy, Faustyn Brodzicki, autor dzieła o sztuce wojennej i architekturze cywilnej, matematyk Tomasz Siekierzyński, Grzegorz Piramowicz. Uczniami jej byli: Jan Stanisław Jabłonowski, autor dzieła „Skrupuł bez skrupułu“, Ignacy Krasicki, Franciszek Karpiński, jeden z pierwszych jej doktorów.

Przyszedł bowiem i dla niej czas (ale niestety dopiero na kilkanaście lat przed jej rozwiązaniem), w którym mogła i ona udzielać tytułów doktorskich: dnia 18 kwietnia 1758 podpisał August III. dyplom, potwierdzający przywilej Jana Kazimierza z r. 1661, poczem przedłożył Papieżowi Klemensowi XIII prośbę, aby kolegium lwowskiemu, „które już od wieku te same w swych szkołach wykłada nauki, jakie wykładane bywają na uniwersytetach, powagą Stolicy Apostolskiej tych samych udzielił praw, jakie otrzymała od Stolicy św. akademia krakowska“. W rzeczy samej zatwierdził Papież bullą „Cunctis ubique pateat“ z dnia 24 marca 1759 uroczyście akademię. D. 11 grudnia 1759 odbyło się otwarcie akademii i promocya pierwszych doktorów.

Kasata Towarzystwa Jezusowego położyła koniec jego uniwersytetowi; rozprószyli się jego uczniowie, profesorów kazał rząd obcy wyprowadzić z gmachu (28 września 1773) i nie pozwolił im doń powrócić. Rząd ten objął w posiadanie całą ich szkołę wraz z gmachem, ze zbiorami naukowymi, z obserwatoryum astronomicznem, z biblioteką, którą pierwsi radcy gubernialni uznali za bardzo cenną. Ale szkoła wyższa była w kraju potrzebną, choćby tylko dla kształcenia urzędników, więc zaraz po zaborze Galicyi zaczęła Marya Teresa myśleć o założeniu we Lwowie zreformowanego (według przyjętych przez nią zasad) uniwersytetu. Już w r. 1773 powstało tam „collegium medicum“ nieco później otwarto kursa nauk filozoficznych i prawniczych, a w r. 1776 studyum teologiczne. Dnia 21 październikra 1784 zajął miejsce akademii jezuickiej nowy uniwersytet, założony przez Józefa II., który istniał do 9. sierpnia 1805. W tym roku przeniesiono go do Krakowa, pozostawiając na miejscu „Liceum“, wyższy zakład naukowy, posiadający wydziały: teologiczny, filozoficzny i prawniczy i stu-

dyum chirurgiczne zamiast wydziału medycznego. Liceum to zastępowało akademię do r. 1817, w którym cesarz Franciszek I. założył nowy uniwersytet.

Tak więc dzięki Jezuitom i Janowi Kazimierzowi posiadał Lwów przez 250 lat z krótkiemi przerwami wyższą uczelnię, która była i jest do dnia dzisiejszego krzewicielką oświaty i kultury polskiej i wydała długi poczet wybitnych pracowników i mężów wielkiej zasługi we wszystkich dziedzinach życia publicznego. W Bogu nadzieja, że ona nie przestanie nigdy spełniać szczytnego posłannictwa, które jej powierzył król fundator, że zawsze głosić będzie i szerzyć wśród najdalszych pokoleń cześć dla najwyższych ideałów, dla prawdy i cnoty!

Apologetyczne wykształcenie katechety.

(Dokończenie).

To też i władza kościelna chętnie niezawodnie widzi, gdy zdolniejsi kapłani starają się o dyplom doktorski, byle to czynili nie gwoli małostkowej próżności, ale dla pożytku własnego i bliźnich. Wszak papieże od wieków zakładali i popierali uniwersytety, a w szczególności wydziały teologiczne, które udzielają stopni akademickich. „Niechaj kler — pisał w roku 1899 wiekopomny papież Leon XIII. w encyklice do biskupów francuskich — celem zachowania swego wpływu na społeczeństwo, posiada w swych szeregach znaczną liczbę kapłanów, nie ustępujących w nauce, której urzędowem stwierdzeniem są stopnie, nauczycielom, kształconym przez państwo".

A jednak, jakżeż mało stosunkowo kapłanów doktoryzuje się z teologii w naszych wszechnicach! Gdy na wydziałach świeckich w Krakowie i we Lwowie odbywa się po kilka promocyi w przeciągu miesiąca, a czasem tygodnia, to na teologicznych nieraz całe lata upływają, zanim nastąpi podobna uroczystość. Skąd to pochodzi? Powie kto, że najzdolniejsi alumni wyjeżdżają z polecenia XX.

Biskupów do uniwersytetów zagranicznych w Wiedniu, Insbruku, Rzymie i Fryburgu celem uzyskania stopni akademickich. Chwała Bogu, że się tak dzieje, bo to nas strzeże od jednostronności w nauce i ułatwia nam ciągłą styczność z bogatą kulturą Zachodu, ale powyższa odpowiedź nie tłumaczy dostatecznie faktu, o którym mowa. Przecież prócz teologów kształcących się za granicą, mamy w każdem seminaryum duchownem wiele uczniów należycie uzdolnionych do składania egzaminów ścisłych.

Możnaby jeszcze powołać się na to, że duchowieństwo jest wogóle obarczone nawałem ciężkich obowiązków pasterskich, że tedy młodzi kapłani, choćby pragnęli starać się o doktorat, nie mają czasu na przygotowanie się do niego. Niezawodnie, z powodu małej stosunkowo liczby kleru niejeden kapłan znosi ciężar dnia i upalenia z ostatnim wysiłkiem, atoli i to prawda, że nie wszędzie warunki są tak niekorzystne, tudzież że przy należytem korzystaniu z czasu i wyrzeczeniu się pewnych niepotrzebnych, jakkolwiek godziwych, rozrywek, stojące na przeszkodzie trudności dałyby się pokonać i usunąć. Znam katechetów, którzy po dwadzieścia kilka godzin uczyli w szkole, oraz brali żywy udział w pracy parafialnej i społecznej, a przy tem wszystkiem pisali piękne rozprawy doktorskie i składali chlubnie rygoroza.

Przyczyną naszego zaniedbania się pod tym względem jest często, jak sądzę, nieznajomość przepisów, do których należy się zastosować przy składaniu egzaminów ścisłych. Wielu, nie mając sposobności do przypatrzenia się im bliżej, mniema, że one wymagają spełnienia warunków, przewyższających siły zwykłego śmiertelnika. W istocie osiągnięcie stopni akademickich nie jest rzeczą łatwą, ale nie jest znowu tak trudną, iżby tylko geniusze mogli sięgać po wawrzyn doktorski [1]). Nie święci lepią garnki —

---

[1]) Przytaczam najważniejsze punkty z rozporządzenia, wydanego przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty z dnia 8. kwietnia 1903 roku w sprawie uzyskania doktoratu teologicznego:

„Do uzyskania doktoratu teologii katolickiej wymaga się przedłożenia rozprawy naukowej i złożenia trzech egzaminów ścisłych (rygorozów)".

powiada przysłowie. Studenci innych wydziałów nie przewyższają zdolnościami słuchaczy teologii; owszem, dzisiejsza młodzież niektórych seminaryów duchownych jest przeciętnie inteligentniejsza od świeckiej. Skoro tedy każdy np. medyk, jeśli chce być lekarzem, składa doktorat, czemu tak mało teologów, mających być lekarzami dusz, ubiega się o ten stopień?

Nie koniec na tem. Katecheta — z doktoratem, czy bez niego — może być dobrym obrońcą wiary tylko wtedy, gdy przez całe życie śledzi pilnie rozwój nauk teologicznych. Bo nikt nie zaprzeczy, że i one podlegają pewnej — pojętej w dobrem znaczeniu — ewolucyi. Jeżeli każda nauka postępuje, to tem bardziej teologia, która zawiera w sobie prawdy najgłębsze i najpłodniejsze. Więc nie wystarczy przez kilka pierwszych lat zawodu katechetycznego uczyć się podręczników szkolnych i zaglądać do książek, których się używało w seminaryum; potrzeba ciągle być w styczności z najnowszą literaturą religijną, korzystać z czasopism teologicznych, rozczytywać się w gruntownych dziełach tegoż rodzaju świeżo ogłoszonych, zwłaszcza dogmatycznych, apologetycznych, katechetycznych. Bez tego najtęższa głowa prędzej, czy później wyjałowieje. Pozostanie w niej tylko gruby zarys teologii, będący powtórzeniem suchych podręczników, przeznaczonych dla uczniów. Los ten czeka także doktora teologii, jeżeli po

---

Grupy przedmiotów są następujące: a) dogmatyka spekulatywna i pozytywna z apologetyką; b) studya biblijne; c) historya kościelna i prawo kościelne; d) teologia moralna i pastoralna“.

„Przypuszczenie do tych egzaminów zależy od dowodu, iż kandydat jako uczeń zwyczajny ukończył prawidłowo studya teologiczne na jednym z fakultetów teologicznych.. Kandydatów, którzy ukończyli studya teologiczne w ustawowo zorganizowanym dyecezyalnym lub klasztornym zakładzie naukowym, można po poprzedniej imatrykulacyi dopuścić do egzaminów ścisłych“.

„Rozprawa pisana, lub drukowana, obejmować ma co najmniej trzy arkusze druku...; grupa: dogmatyka z apologetyką zastrzeżona jest zawsze do egzaminu ustnego“.

„Aby być przypuszczonym do rygorozum z przedmiotów biblijnych (całe studyum biblijne S. i N. T.), musi kandydat wysłuchać wykładów o dyalektach semickich, mianowicie syryjsko-chaldejskim i arabskim, jakoteż o wyższej egzegezie S. i N. T. przynajmniej przez jedno półrocze z dobrym postępem“.

otrzymaniu dyplomu spocznie uszczęśliwiony na laurach i zamiast ozdobić go dalszemi studyami, zamknie na klucz swą bibliotekę, zamienioną na prosty, a nieużyteczny mebel.

Powiedziałem wyżej, że katechecie, jeśli ma skutecznie bronić wiary, potrzeba nadto znajomości nauk świeckich. Wszystkich oczywiście posiąść nie potrafi, ale nie może mu brakować najpotrzebniejszej: filozofii. Uważam ją za najpotrzebniejszą dlatego, że ona jako nauka najogólniejsza jednoczy w sobie nauki szczegółowe, tudzież, że większość zarzutów przeciw wierze płynie ostatecznie z fałszywych systemów filozoficznych. Systemy te zmieniały się w ciągu dziejów ustawicznie i będą się zmieniały do końca świata, atoli każdy czas ma jakąś modną filozofię, która wycisnąwszy na nim swe piętno, najśmielej podnosi głowę, stając często do walki z religią objawioną lub wszelką. Taką filozofią jest za dni naszych monizm. Nie łatwo go określić. Wprawdzie można powiedzieć wogóle, że jest on poglądem na świat, sprowadzającym wszystkie rzeczy i wszystkie zjawiska do jakiejś jednej zasady, która tworzy absolutnie niezależną istotę wszystkiego, ale taka definicya nie daje nam jeszcze dokładnego pojęcia o systemie. Monizm — to potwór, przejawiający się w najrozmaitszych postaciach. Choć strzeże pilnie swych zasadniczych tez o jednorodności i bezwzględnej niezależności ostatecznego podłoża wszechrzeczy, jednakowoż raz podkreśla z nich silniej pierwszą, drugi raz drugą. Nadto gdy jedni moniści utożsamiają poznający podmiot z przedmiotem, czyli światem, uważając je za dwa różne sposoby ujęcia tej samej rzeczywistości, to inni, starając się wniknąć głębiej w istotę wszechbytu, upatrują ją jużto w krainie zjawisk materyalnych albo psychicznych, jużto w czemś, co tkwi po za światem zjawiskowym, jakkolwiek nie daje się pewnie i dokładnie oznaczyć. Ileż znowu najrozmaitszych odcieni znajdziemy w każdym z tych kierunków monistycznych! Monizm wchłonął w siebie wszystkie niemal błędy innych systemów, naginając je do swych celów i kując z nich broń przeciw wierze.

Oto wróg, z którym musi się rozprawiać dzisiejszy apologeta. Winien tedy nie tylko go poznać, ale także wiedzieć, jak z nim walczyć, by odnieść nad nim zwycięstwo. Taka zaś walka jest niemożliwa bez znajomości filozofii zdrowej, którą pod nazwą scholastyki zrodził geniusz chrześcijaństwa. W rzeczy samej tylko ona daje w rękę oręż zwycięski: upewnia o przedmiotowej wartości naszego poznania, kładzie w postaci pewników niespożyte podwaliny pod każdą wiedzę, odsłania przyczyny lub racye wszystkiego, o ile one są przystępne dla naszego ograniczonego umysłu, popiera czysto rozumowymi dowodami wiele prawd objawionych, wykazuje bezpodstawność i fałszywość mnóstwa starych i nowych hipotez, teoryi i systemów.

Od lat kilkunastu odbywają się w naszych dyecezyalnych zakładach naukowych i na wydziałach teologicznych wykłady filozofii chrześcijańskiej. Słuchacze tedy teologii mają sposobność do poznania umiejętności nazwanej słusznie królową nauk przyrodzonych. Lecz wykłady te, wobec szczupłej liczby godzin, które na nie wyznaczono, nie wyczerpują gruntownie całego przedmiotu. Młodzi przeto kapłani, zwłaszcza katecheci, powinni szczerze starać się o to, aby nabyte na teologii wiadomości filozoficzne uzupełnić i rozszerzyć dalszą pracą samodzielną. W tym celu niech czytają przedewszystkiem św. Tomasza, który starczy za kilku wielkich myślicieli, z nowszych Kleutgena, z najnowszych Merciera i Gutberleta.

Również nie powinna być im obcą historya filozofii, przynajmniej w ogólnym zarysie. Dopomaga ona do głębszego zrozumienia wielu zagadnień filozoficznych, poucza o przyczynach najrozmaitszych błędów, tudzież o wartości filozofii chrześcijańskiej, która unikając skrajności, trzymała się i trzyma zawsze złotej drogi środkowej. Nadto historya filozofii, stawiając przed oczy długi szereg kłócących się wzajem systemów, zaświadcza o słabości rozumu ludzkiego, pozbawionego światła Objawienia, i dlatego wskazuje pod tym także względem niezmierne znaczenie religii, a zarazem budzi w sercu wierzącem mocną nadzieję, że

jak Ewangelia przeżyła wszystkie wrogie sobie filozofie dawne, tak też ostatecznie pokona te, które jej bluźnią dzisiaj lub będą bluźniły w przyszłości.

Pod koniec sądzę, że do apologetycznego wykształcenia katechety mogą i powinny bardzo się przyczynić zebrania t. zw. kół katechetów, tudzież odbywające się stale co dwa lub trzy lata kursy katechetyczne. Co do tych ostatnich uważałbym za rzecz poradną, by komitet, urządzający kurs, zwrócił się do katechetów z zapytaniem, jakie tematy z apologetyki uważają za najbardziej aktualne.

X. K. Wais.

Nauka religii
w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Ciąg dalszy).

Twierdzono również, że zaprowadzenie nowego katechizmu natrafi na opór ludu, który przywiązany do dawnych podręczników, zechce je zatrzymać. Na ten zarzut słusznie odpowiada referent, że opór ludu nie jest niepokonalny, przeciwnie łatwo da się zwalczyć. Tylko nie należy starych katechizmów odrzucać za jednym zamachem, a nowe natychmiast na ich miejsce wprowadzać. Nowe katechizmy należy wprowadzać początkowo tylko przy katechizowaniu dzieci — starszym zostawić dawne, do których nawykli. Kościół św. nie omieszka też przy wprowadzeniu nowych katechizmów wskazać właściwą przy rozpowszechnieniu ich drogę.

Sprawozdawca przechodzi następnie do pojedynczych, mniej ważnych punktów, a w końcu zaleca przyjęcie wniosku.

Projekt napotkał ponownie na protesty ze strony niektórych Ojców Soboru, którzy żądali częścią zupełnego porzucenia myśli jednolitego katechizmu, a co najmniej domagali się zawarowania biskupom prawa poczynienia w wydaniach dyecezyalnych zmian, które będą uważali za potrzebne, — częścią oponowali na nowo przeciw obraniu katechizmu Bellarmina za podstawę nowego opracowania. Niektóre tematy traktuje on za obszernie, inne, bardzo dzisiaj potrzebne, zbywa pobieżnie. Nie odpowiada zwłaszcza warunkom dydaktycznym. Jego odpowiedzi są zbyt długie i niemożliwą jest rzeczą, żeby wszyscy uczniowie

wyuczyli się ich na pamięć. Byli i tacy, którzy oświadczali się przeciw katechizmowi, pisanemu we Włoszech, gdzie istnieją odmienne warunki i stosunki szkolne.

Znakomite były wywody uczonego biskupa z Moguncyi v. Kettelera: Na wstępie powtórzył on życzenie, wyrażone przez innych także mówców, aby katechizm przed puszczeniem w obieg został przedłożony do opinii wszystkim biskupom. Trudna to rzecz opracowanie dobrego katechizmu. Autor jednego z najlepszych katechizmów wyraził wobec mowcy zdanie, że daleko łatwiej napisać jaką „Summa Theologiae", niż ułożyć mały katechizm. Dalej żądał biskup v. Ketteler, aby cały katechizm był ułożony przez jednego autora. Nie ma on bowiem zaufania do pracy zbiorowej kilku ludzi. Od autora katechizmu żąda, aby łączył w sobie cztery przymioty, rzadko u jednej osoby spotykane: człowiek ten ma być wybitnym teologiem, wszechstronnie wykształconym pedagogiem, ma posiadać głębokie doświadczenie w katechizowaniu i to namaszczenie w słowach, które ludzkim wyrażeniom daje tajemną, niebiańską moc i urok. W bł. Kanizyuszu znajduje mowca te przymioty. Potem wraca do swego pierwszego żądania, żeby przedłożono zarys nowego katechizmu biskupom i udawadnia tego potrzebę. Istnieją dobre katechizmy, mówił, które przez długoletnie doświadczenie wypróbowane, cenione są i poważane tak przez kapłanów i nauczycieli, jako i przez wiernych. Biskupi powinni nowy katechizm porównać z dawnymi, aprobowanymi. Gdyby nowy nie stał na poziomie dawnych, wprowadzenie jego nie miałoby celu, przyniosłoby więcej szkody niż korzyści. Gdy już nowy katechizm zostanie wprowadzony, będzie raz na zawsze zamknięta droga do stworzenia czegoś lepszego w tym zakresie. Dotąd bowiem coraz to nowe powstawały podręczniki katechizmowe, których autorowie usiłowali przewyższyć pod względem jakości dzieła swoich poprzedników. Zaprowadzenie jednolitego katechizmu dla całego świata katolickiego zatamuje stanowczo drogę do postępu i ulepszenia w tej dziedzinie. Dlatego też byłoby to niepowetowaną, nieobliczoną szkodą, gdyby nowy katechizm nie miał osiągnąć oznaczonego stopnia doskonałości.

Wszyscy więc biskupi powinni przyłożyć rękę do tego dzieła pierwszorzędnej doniosłości. Bez kwestyi na to potrzeba czasu. Wobec ważności jednak sprawy udoskonalenia nauki religii, nie należy na nią żałować czasu, — należy tylko mieć cel na oku: doskonałe wykończenie tak pod względem treści, jak i formy nowego podręcznika katechizmowego.

Przy głosowaniu na 591 Ojców Soboru, biorących udział w posiedzeniu, było 491 „placet", 56 „non placet", a 44 „placet juxta modum".

Ci ostatni wypowiedzieli raz jeszcze swoje uwagi piśmiennie i te według przyjętego zwyczaju zostały mię-

dzy członków Soboru rozdane, by następnie stać się tematem obrad t. zw. „Deputatio pro rebus disciplinae ecclesiasticae“.

W 50-tej generalnej sesyi, dn. 13. maja, jako sprawozdawca zabrał głos biskup Lozanny i Genewy X. Marilley. Nadesłane mu uwagi dzieli on na trzy kategorye.

Pierwsza pochwala myśl ułożenia jednolitego katechizmu, żąda jednak, by używanie jego nie było nakazane, lecz tylko polecone. W odpowiedzi zadecydowała jednogłośnie deputacya, by nie uwzględniono żądań, które już na ostatniej sesyi generalnej były niemal przez wszystkich Ojców odrzucone.

Druga kategorya zgadza się na to, by opracowania katechizmu nie pozostawiono samej Stolicy św. bez pewnych zastrzeżeń. Proponuje więc, by albo sam Sobór podjął się tej pracy, albo żeby Ojciec św. przedłożył go do oceny wszystkim biskupom i nie nakazał go używać, dopóki wszyscy nie wypowiedzą o nim swego zdania. Inni stawiają podobne warunki.

Biskup Marilley widział w tem brak zaufania do Stolicy apostolskiej. Nieufność ta, mówi, może pobudzić nieprzyjaciół Kościoła św. do rozpowszechniania w czasopismach podejrzeń, jakoby nie było jedności między Papieżem a biskupami Soboru.

W końcu udowodnił, przypominając prace Soboru Trydenckiego, niemożliwość podjęcia i wykonania tej pracy przez Sobór i wezwał wszystkich do wstąpienia w ślady owych uczestników Soboru Trydenckiego, którzy według wskazówek Soboru opracowali znakomity Katechizm Rzymski. Słuszną możemy mieć nadzieję, skończył, że Stolica św. w sposób pomyślny sprawę tę załatwi.

Zdania trzeciej kategoryi mówią przeważnie o trudności wprowadzenia jednolitego katechizmu. Na to odpowiada sprawozdawca: Jeżeli rzeczywiście może w jakiej dyecezyi wyjątkowo okażą się wielkie trudności przy wprowadzeniu nowego katechizmu, to przecie każdemu biskupowi pozostaje wolny rekurs do Stolicy św. Niema reguły bez wyjątku. Wszelako przypuścić nie można zbyt wielkich w tym względzie trudności. To pewne, że gdyby który z biskupów bez ogródki wystąpił na synodzie dyecezyalnym z suchym rozkazem wprowadzenia w dyecezyi nowego katechizmu, spotkałby się niezawodnie z szemraniem i niechęcią.

Lecz można tu inną obrać drogę. Biskup może serdecznie, po ojcowsku objaśnić swym owieczkom życzenie Ojca św. i Soboru. Jeśli im to przedstawi zwięźle i jasno a zarazem przypomni obowiązek czci i posłuszeństwa należny Zastępcy Chrystusa na ziemi, wtedy napewne nietylko, że nie z niechęcią, lecz przeciwnie z największą radością będzie przyjęta wola Najwyższego Pasterza.

Przedkłada do ostatecznej, definitywnej uchwały projekt małego katechizmu, zmieniony o tyle, że 1. przy jego opracowaniu należy wzorować się nietylko na używanym we Włoszech katechizmie Bellarmina, ale także na innych katechizmach; 2. biskupom będzie wolno dołączyć do tekstu pewne punkta, któreby uważali za potrzebne dla swoich dyecezyi czy krajów, byleby te różniły się od oficyalnego tekstu odmiennym drukiem; wreszcie 3. tłumaczenia nie muszą być całkiem dosłowne, byleby zgodne były z treścią nowego katechizmu.

Do uchwały jednak definitywnej, obowiązującej cały świat katolicki, nie przyszło z powodu nagłego odroczenia Soboru. Odroczenie to spowodowane było nie spodziewanym wybuchem wojny francusko-pruskiej. Brakowało zaś tylko jednego jeszcze publicznego posiedzenia do uprawnomocnienia projektu. Wobec tego kwestya jednolitego katechizmu jest na razie w zawieszeniu.

Przytoczyłem nieco obszerniej treść obrad Soboru Wat., dotyczących jednolitego katechizmu, gdyż sprawa ta jest i dzisiaj aktualną wskutek dążenia do zaprowadzenia jednolitych katechizmów prowincyonalnych i krajowych. Racye pro i contra, wypowiedziane na Soborze powszechnym, nie są i dzisiaj bez znaczenia. O ich zaś słuszności każdy może sam sobie wyrobić zdanie. Obawa biskupa Kettelera, że katechizm jednolity zatamuje na zawsze możność udoskonalenia go, jest argumentem poważnym. W katechizmach rozchodzi się nie tylko o samą ich treść, ale szczególnie o zdefiniowanie prawd wiary słowami zrozumiałemi dla maluczkich i o metodyczne ich ugrupowanie. Niezmienną jest tylko sama prawda katolicka, nie zaś (przynajmniej o ile chodzi o nauczanie dzieci) sposób przedstawienia jej i ujęcia metodycznego w słowa — jak również sama tylko prawda jest przedmiotem nieomylności Kościoła.

Jeśliby więc nie tylko przy wprowadzeniu katechizmu jednolitego ustanowiono jakiś okres próbny, ale zarazem przy definitywnem zaprowadzeniu go oznaczono pewien przeciąg czasu, w którymby katechizm jednolity miał obo-

wiązywać, w takim razie słuszna obawa biskupa Kettelera zostałaby usunięta. Praca na polu metodycznego doskonalenia katechizmu nie ustałaby, lecz w miarę potrzeby, ku większemu pożytkowi wiernych możnaby metodycznie ulepszać ów jednolity katechizm.

Sobór Watykański odroczony, katechizm jednolity w zawieszeniu, myśl jednak zaprowadzenia jednolitego katechizmu nie zaniechana. Zwolennicy jego z Soboru Watykańskiego postanowili zamiar Soboru przeprowadzić, choć w granicach ciaśniejszych, w poszczególnych krajach. Usiłowania te dojrzały w Austryi i Włoszech, zaczynają dojrzewać w Bawaryi i gdzieindziej [1]). Historya jednolitego katechizmu austryackiego przedstawia się pokrótce tak: Na wspólnej konferencyi Episkopatu austryackiego w r. 1885 (sesya X. z dn. 2. marca) poruszono sprawę jednolitego katechizmu dla całej Austryi i przekazano osobnemu stałemu „komitetowi biskupiemu“, zwanemu także „sekcyą katechizmową“, opracowanie projektu i dalsze wykończenie katechizmu. Na najbliższem plenarnem zebraniu biskupów w r. 1889 (sesya IV. z dn. 16. listop.) można było rzecz bliżej omówić. Na wniosek „sekcyi katechizmowej“, której referentem był śp. książę biskup Dr. Jan Zwerger (z Seckau, Grac) [2]), uchwalono i nadal zatrzymać jako podstawę układ katechizmu bł. Kanizyusza, używanego dotąd w niemieckich krajach Austryi, ale zaprowadzić ulepszenia co do treści, wzorując się na katechizmie Deharbe'a.

W tym celu wybrano „komitet katechizmowy“ i wydano wskazówki, dotyczące opracowania nowego katechizmu. Pierwszy projekt, ułożony w latach 1887 i 1888, wy-

---

[1]) W lutym 1910 r. odbył się w Paryżu katolicki Kongres szkolny. Jeden z referentów poruszył kwestyę katechizmów. Wykazał braki katechizmów francuskich, nie odpowiadających pod względem dydaktycznym potrzebom naszych czasów. W odpowiedzi na to zawiadomił Arcybiskup paryski, że katechizmy będą poddane rewizyi. Praca ta będzie prawdopodobnie początkiem jednolitego katechizmu we Francyi (Por. Kat. Bl. 1910. str. 223).

[2]) X. biskup Dr. Zwerger brał udział w opracowaniu jednolitego katechizmu na Soborze Watykańskim, jako członek „Deputatio pro rebus disciplinae ecclesiasticae“ i członek komisyi redakcyjnej „Schema de parvo catechismo“.

drukowano w r. 1889 i rozesłano biskupom z prośbą o wyrażenie opinii. Na tej podstawie wyszło już w r. 1890 drugie nowe opracowanie katechizmu. Ponieważ w r. 1891 pojawiło się osobne opracowanie katechizmu w Insbruku, porównano go więc jeszcze z nowo projektowanym, porobiono zmiany i przedyskutowano w latach 1892 i 1893, aż wreszcie 9. kwietnia 1894 r. na sesyi IX. tekst katechizmu zatwierdzono i polecono wydać w trzech edycyach: jako „mały“, „średni“ i „wielki“. Zgodzono się, by Ordynaryaty gr. katolickie i ormiański mogły poczynić zmiany wskazane odrębnym obrządkiem, oraz by biskupi poszczególnych prowincyi kościelnych oznaczali według swego uznania, za wspólnem porozumieniem, tekst „dodatku“, zawierającego modlitwy, używane w kraju. „Komitet katechizmowy“ ogłosił następnie drukiem katechizm normalny czyli wzorowy w trzech stopniach i rozesłał go do tłumaczenia, zastrzegając, że i tłumaczenia, z wyjątkiem wspomnianych ustępów, mają się zgadzać z oryginałem niemieckim we wszystkiem: w tekście, czcionkach, ilości stronic, formacie, oprawie i cenie [1]).

Mniemano, że uchwała jednolitego katechizmu nie dotknie Galicyi, że Episkopat austryacki uwzględni narodową odrębność Kościoła w ziemiach polskich, uznawaną zawsze przez encykliki papieskie i nie narzuci nam katechizmu niemieckiego [2]). Stało się inaczej!

Jakim okazał się katechizm austryacki w praktyce? Trudnym, — za trudnym dla dzieci. Przytoczę tylko kilka pytań małego katechizmu, przeznaczonego dla dzieci III. i IV. klasy: „Kto jest Bóg? — Co jest Sakrament Pokuty? — Jakim powinien być żal? — Kiedy żal jest nadnaturalnym? — Jakie pobudki do żalu podaje wiara“? Język niezrozumiały. Pełno wyrazów obcych dzieciom i abstrakcyjnych. Są i błędy rzeczowe; np. definicya miłości niedoskonałej, z którejby wynikało, że miłość niedoskonała nie jest wcale miłością chrześcijańską. Nie rozróżnia też grzechów przeciwko wstydliwości od przeciwnych cnocie czystości. I jedne i drugie nazywa ciężkimi. Wątpliwą także co najmniej jest wiadomość, że P. Jezus przyszedł około 4000 lat po stworzeniu pierwszych ludzi.

---

[1]) Pichler: Unser Religionsunterricht str. 3—5.

[2]) Por. artykuł: „W sprawie nowego katechizmu“ w Dwutyg. kat. r. II., str. 181.

Nie tylko u nas, gdzie tradycya katechizmów bł. Kanizyusza dawno już przerwaną została, ale i w krajach rdzennie austryackich katechizm ten przyjęty został z niechęcią [1]).

Nie o wiele lepiej powiodło się z katechizmem jednolitym we Włoszech. Katechizm ten nosi tytuł: „Compendio della dottrina cristiana" [2]); wydano go w r. 1905. Podręcznik ten obejmuje trzy części, a mianowicie: 1. Prime nozioni di catechismo (stron 17 w 12-ce); 2. Catechismo breve (stron 64 w 12-ce); 3. Catechismo maggiore (str. 330 w 12-ce).

W liście do Kardynała Respighi'ego, wikaryusza generalnego Rzymu z dn. 4. czerwca 1905 r. polecił Papież Pius X. wprowadzić katechizm ten w dyecezyi i prowincyi rzymskiej, wyrażając zarazem nadzieję, że i inne dyecezye włoskie zaprowadzą ten katechizm u siebie.

Podział katechizmu opiera się na układzie Bellarmina, skombinowanym z układem Kanizyusza.

1. „Pierwsze wiadomości katechizmowe" przeznaczone są dla dzieci w wieku przedszkolnym. W trzech rozdziałach podane są główne wiadomości katechizmowe i najważniejsze modlitwy. Pytań [3])

2. „Katechizm krótki" dzieli się podobnie, jak t. zw. austryacki, na 5 części: 1. o wierze (pytań 76); 2. o modlitwie (pytań 22): 3. o przykazaniach (pytań 54); 4. o Sakramentach śś. (pytań 118); 5. o cnotach teologicznych (pytań 24). Cały „katechizm krótki" obejmuje pytań 304, a razem z pytaniami „Pierwszych wiadomości" 340, a więc o 60 pytań więcej niż nasz „Mały katechizm".

Katechizm większy dzieli się na trzy główne części: 1. na katechizm, w ścisłem tego słowa znaczeniu (240 str.) [4]); 2. na instrukcyę liturgiczną (w pytaniach i odpowiedziach, stron 63); 3. na krótkie dzieje religii chrześcijańskiej (w formie opowiadania, stron 45). W dodatku dołączone są różne modlitwy (stron 6).

Sam katechizm obejmuje 1024 pytań i dzieli się znowu na 5 części: 1. o Składzie Apost., 2. o modlitwie, 3. o przykazaniach Boskich i kościelnych, z dodatkiem o obowiązkach stanu i radach ewangelicznych; 4. o Sakramentach św.; 5. o grzechach, o cnotach głównych i o innych rzeczach, o których każdy chrześcijanin wiedzieć powinien.

---

[1]) Por. Pichlera: „Unser Religionsunterricht", gdzie znakomity ten katecheta szczegółowo omawia wady katechizmu austryackiego Str. 1—35.

[2]) Por. Dwutyg. kat. z 1906 r., str. 179.

[3]) Pytania w katechizmie nie są numerowane. i modlitw razem jest 60.

[4]) Polskie tłum. Fas'a, str. 244.

Przy cnocie wiary: pouczenie o tajemnicach wiary, o Piśmie św., o Podaniu ustnem. W dziale o przykazaniach niema mowy „o miłości chrześcijańskiej“ dopiero przy cnotach Boskich. Również i nauka o Sakramentaliach przesunięta do „Instrukcyi liturgicznej“.

„Instrukcya liturgiczna“ zawiera 220 pytań, ugrupowanych w dwa działy: 1. o świętach ku czci P. Boga i 2. o świętach ku czci Najśw. Panny i Świętych.

Dzieje religii zaczynają się od „pojęć istotnych“ o religii naturalnej i objawionej, uczą o Piśmie św. St. i N. Zakonu, o Tradycyi i nieomylności Kościoła (4 str.). Następuje I. część: Krótkie dzieje Starego Zakonu (18 stron); II. część: dzieje Nowego Zakonu (14 str.); III. część: dzieje Kościoła katolickiego (9 str.).

Co mówi o tym katechizmie krytyka fachowa? [1]) Pod względem treści niema w nim żadnego błędu, ma on za sobą powagę Stolicy Apostolskiej. Pod względem metodycznym zaletą jego jest dokładność odpowiedzi, zrozumiałych nawet bez odnośnego pytania. Są jeduak i poważne braki, biorąc rzecz ze stanowiska przepisów dydaktycznych, u nas powszechnie uznanych:

1. Zbyt wielka objętość. Nasz katechizm austryacki ma 728 pytań — rzymski liczy ich 1024.

2. Pytania nie są numerowane — z uszczerbkiem przejrzystości.

3. Forma pytań nie odpowiada często wymogom dydaktycznym. Dydaktyka żąda, żeby pytania były krótkie, ściśle sformułowane. Tymczasem w katechizmie rzymskim jest dużo pytań rozwlekłych; np. pytanie: „Jeśli Syn pochodzi od Ojca, a Duch św. od Ojca i Syna, to zdawałoby się, że Ojciec i Syn starszymi są od Ducha św., dlaczego więc mówimy, że wszystkie trzy osoby są wieczne“? (Fas: str. 39).

Takich pytań znajdujemy tu wiele. Zbyt liczne są też pytania dyalektyczne, zaczynające się od „czy“. Pytajniki nie są często umieszczone na czele zdania, lecz kryją się gdzieś w środku.

Te same wady wytknąć trzeba odpowiedziom, a nawet w wyższym jeszcze stopniu. Zasadą jest dydaktyczną, aby odpowiedzi były jak najkrótsze, przejrzyste, bo uczeń ma je sobie przyswoić na całe życie. Tu zaś odpowiedzi są bardzo długie. Na każdej niemal stronicy są odpowiedzi, złożone z 40—50 słów. Znalazłem nawet odpowiedź, złożoną z 84 słów (str. 20, odpowiedź na pytanie: „Czy grzech ten pierworodny jest tylko grzechem własnym Adama“? Podobnież na str. 181 i gdzieindziej). Jest to wielka wada. Łatwiej dzieci zapamiętają dwie, albo trzy odpowiedzi krótkie a jasne, niż jedną tak długą.

4. Najważniejszą zaś wadą tego katechizmu jest, że odpowiedzi jego są wprawdzie dogmatycznie poprawne, lecz nie dość przystępne, abstrakcyjne. A wszakże nie jest to podręcznik dla proboszczów, ale dla dzieci.

---

[1]) Por. Dwutyg. kat. r. 1906: str. 193. Katech. Blätter r. 1906: str. 29.

5. Układ, oparty na bł. Kanizyuszu, nie jest dość przejrzysty.

6. Wyciąg z biblii zbyt treściwy. Dzieje Nowego Zakonu krótsze od Starego. Streszczenie historyi kościelnej również zbyt zwięzłe, a więc zbyt suche.

Jednolity, powszechny katechizm jest ideałem, do którego dążyli autorowie tego katechizmu, ale ten nie jest jeszcze katechizmem idealnym.

Dokonano już licznych jego tłumaczeń [1]). Z inicyatywy X. biskupa Zdzitowieckiego przetłumaczono we Włocławku „Katechizm dla małych dzieci" („Prime nozioni"...) i „Katechizm krótki" (Catechismo breve) i po jednym egzemplarzu posłano do każdej dyecezyi w Królestwie Polskiem, prosząc o uwagi. Po ich otrzymaniu i powtórnej krytyce dokonano wskazanych poprawek. Delegaci biskupów wszystkich dyecezyi Królestwa Polskiego, zebrani w r. 1906 w Warszawie, przyjęli tekst obu katechizmów, dodając tylko niektóre pytania z katechizmu większego i zatwierdzili go jako katechizm prowincyonalny. Katechizm ten wydano w Warszawie p. t. „Mały katechizm Kościoła rzymsko-katolickiego, opracowany według katechizmu, zaleconego przez Ojca św. Piusa X." Warszawa 1906 (200.000 egzemplarzy). Inne znów tłumaczenie wydał X. Arcybiskup Fr. Albin Simon (Fas) Lublin 1907. Katechizm większy (Warszawa 1908). Sądzę, że katechizm t. zw. Piusa X. będzie polecany jako podręcznik nauki religii dla rodzin chrześcijańskich, do czego znakomicie się nadaje — wprowadzenie go do szkół w formie obecnej natrafi na poważne trudności.

W Bawaryi, gdzie ruch katechetyczny jest najżywszy, idea jednolitego katechizmu nie schodzi z porządku dziennego. W r. 1907 uprosił Ordynaryat monachijski O. Lindena T. J., autora licznych katechizmów, aby osobiście porozumiał się z biskupami Bawaryi i opracował jednolity katechizm średni na podstawie III. wydania Deharbe'a, opracowanego już przezeń w 1904 r. O. Linden znalazł wszędzie, z wyjątkiem Augsburga [2]), bardzo życzliwe przyjęcie. Nawet Niemcy północne objawiły chęć przyjęcia jego jednolitego katechizmu. Podręcznik miał obowiązywać od Wielkanocy 1909 r. Katechizm jednak

---

[1]) Mam pod ręką tylko 3 z tych przekładów: polski, francuski i niemiecki.

[2]) Augsburg posiada jeden z najlepszych katechizmów niemieckich, oparty na układzie Deharbe'a. Zaopatrzony jest w ilustracye, pytania umieszczone na marginesie („Katholischer Katechismus für das Bistum Augsburg" 25-te (der neuen Bearbeitung 4-te) Auflage 1905.

opracowany przez niego [1]), spotkał się z ostrą krytyką [2]), na którą autor nie omieszkał w sposób przekonywający odpowiedzieć.

Katechizm Lindena zaprowadzono zrazu tylko w Spirze. W r. 1910 przyjęły go archidyecezye Bamberg i Monachium-Freising. Inne dyecezye mają go przyjąć po wyczerpaniu starych katechizmów. Tak więc niezadługo będą miały Niemcy południowe swój katechizm jednolity, a prawdopodobnie przyjmą go i Niemcy północne. Jednakowoż podnoszą się już teraz głosy niezadowolenia, prorokujące jednolitemu katechizmowi O. Lindena niedługi żywot.

Co u nas będzie z katechizmem jednolitym? — W r. 1906 otrzymał tak zasłużony około poprawy katechizmów X. kat. Walenty Gadowski rezolucyę Najprzew. Konsystorza lwowskiego (pod L. 4757), w której powiedziano, że „sprawa dyecezyalnego katechizmu nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną. X. Arcybiskup Simon pracuje właśnie nad przekładem katechizmu Ojca św. Piusa X. Gdy przekład zostanie ukończony, wówczas Konsystorz przekaże wybranej ad hoc komisyi zestawienie i ocenę katechizmów: X. Arcybiskupa Simona, X. biskupa Likowskiego (w redakcyi tarnowskiej) i austryackiego, w celu powzięcia uchwały, obowiązującej na czas nieokreślony“ [3]).

Jest więc nadzieja, że sprawa katechizmowa wprowadzona będzie na dobre tory.

Na tem kończę rzecz o historyi katechizmu. Dotknąłem w niej jedynie najważniejszych momentów w jego rozwoju — mianowicie: powstawania schematów i formuł katechizmowych, na których tle uczono najważniejszych prawd religii w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; — układania nowych schematów w wiekach średnich; — a wreszcie katechizmów nowszych i dzisiaj używanych.

---

[1]) „Der mittlere Deharbe'sche Katechismus. Neu bearbeitet von Jakob Linden S. J. Vielfach verb. Aufl. Regensburg, Pustet, 1909.

[2]) Dr. Alois Hartl k. k. Professor — Linz „Ein prüfender Blick in Deharbe- Lindens mittleren Katechismus.

Dr. Fr. Knecht. Weihbischof. Freiburg. Zur Katechismusfrage 1908.

[3]) Dwutyg. kat. X. str. 541.

*

Nie miałem zamiaru oceniać w sposób wyczerpujący tych katechizmów, ani też mówić o wszystkich. Zwróciłem jedynie uwagę na cztery najważniejsze, które były wzorami dla wszystkich innych autorów, tj. na: I. Katechizm Rzymski, II. kard. Bellarmina, III. bł. Piotra Kanizyusza, IV. Deharbe'a. Wszystkie inne dadzą się sprowadzić do tych czterech typów [1]).

Z tego przeglądu katechizmów widzimy, że 1. wszystkie katechizmy, od XVI. wieku począwszy, zawierają naukę religii nie w formie ciągłego wykładu, lecz w formie pytań i odpowiedzi. Forma ta jest metodycznie uzasadnioną, ułatwia bowiem pracę tak katechecie, jak i dzieciom, rodzicom zaś umożliwia egzaminowanie dzieci z zadanego materyału. Sporadyczne próby usunięcia pytań nie miały trwałego powodzenia. Jeden tylko katechizm augsburski połączył szczęśliwie obie formy: wykładu ciągłego z pytaniami, które umieszcza na marginesie.

2. Wszystkie katechizmy trzymają się, jako podstawy, czterech starożytnych formuł: a) Skład Apostolski, b) Sakramenta św., c) Przykazania Boskie, d) Modlitwa Pańska. Jeśli zachodzą zmiany w tym układzie, to jedynie w następstwie owych 4 części, lub pewne modyfikacye w ugrupowaniu. Także Fleury i Bossuet (1679 i 1686 r.) trzymają się tego układu w swoich „katechizmach historycznych". W tych każdą katechezę poprzedza stosowne opowiadanie biblijne, z którego wyprowadza się odpowiednią naukę.

Układ i forma katechizmów, które pozostawiły nam w spuściźnie wieki dawne, zostaną prawdopodobnie i nadal podstawą dalszych prac nad ich udoskonaleniem.

(C. d. n.). *X. Zygmunt Bielawski.*

---

[1]) Por. Pamiętnik I. kursu katechetycznego we Lwowie. Odczyt X. M. Ślepickiego: „O katechizmach najnowszych".

Do dziejów katechizmu w Polsce podaje dużo wiadomości „Homiletyka" (Włocławek) w obszernej pracy: „Katechetyka", rozrzuconej w tomach od I.—XXIII., a więcej jeszcze „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski".

X. Dr. Fijałek w odczycie na kursie katechetycznym we Lwowie nakreślił krótki „Zarys historyi katechezy w Polsce" w wieku X.—XII. Odczyt ten nie był dotąd nigdzie drukowany.

Kilka uwag o spowiedzi uczniów.

Trudnem i pełnem odpowiedzialności jest zadanie każdego kapłana, jako duszpasterza, zwłaszcza zaś w dzisiejszych czasach. Podobnym on jest do rybaka, który zapuszcza sieci i łowi ryby raz w spokojnej, przeźroczystej wodzie, drugi raz, gdy woda jest brudną i mętną, a bardzo często musi staczać walkę z gwałtownemi falami rozszalałego żywiołu.

Jedyną pociechą dla niego jest to wewnętrzne przekonanie, że stara się spełnić mandat Chrystusa Pana, zawarty w znanych słowach Zbawiciela: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“, Mat. 16, 18, oraz pamięć o słowach, które Ten wypowiedział przy innej sposobności do Apostołów: „A ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Mat. 28, 20.

Jeśli jednak trudną jest praca każdego duszpasterza, to bezsprzecznie nie mniej trudną i odpowiedzialną jest praca i zadanie katechety w obecnej dobie i to nietylko w szkole średniej, lecz także w szkole wydziałowej i ludowej.

Ma on najrozmaitsze problemy do rozwiązania. Jego obowiązkiem jest pielęgnowanie w sercach powierzonej mu młodzieży, ziarna wiary św., rozniecanie miłości Boga i bliźniego kształtowanie charakteru prawdziwie chrześcijańskiego, opartego na Zakonie Chrystusa Pana, jednem słowem, zadaniem katechety jest ustawiczne „wprowadzanie Chrystusa w naród i historyę“ według słów H. Sienkiewicza, bo jasną jest rzeczą, iż historya narodu jest historyą jednostek składających cały naród, jaką zaś jest młodzież, taką będzie historya tegoż narodu, bo ta, gdy dorośnie, wywrze wpływ swój na losy Kościoła i Ojczyzny.

Nie będę się zastanawiał w tym artykule nad trudnościami i przeszkodami, jakie w obecnych czasach napotyka katecheta przy spełnianiu swego posłannictwa. Są to rzeczy znane powszechnie, któremi nie powinniśmy się

zrażać, bo każdy z nas odpowiedzialnym jest tylko za to, co mógł i chciał zdziałać, a jeśli sumiennie, choć w pocie czoła, rzucał złote ziarna prawd Bożych na niwę serc młodocianych, jeśli siał i sieje z miłością w sercu nie dla poklasku ludzkiego, lecz dla chwały Bożej i zbawienia dusz według najlepszej wiedzy i woli, to może być pewnym, że ta zbożna siejba wyda owoc stokrotny, a choć nie zaraz złociste kłosy okryją niwę serc młodzieńczych, to w każdym razie praca jego nie będzie próżną i bezskuteczną, bo jak w świecie fizycznym nie ginie żaden atom, tak i w sferze ducha nieśmiertelnego nie ginie żadna myśl zacna, żaden wysiłek, żaden trud i praca. Więc pracować nam trzeba, choć wśród trudów i znoju i czekać cierpliwie, a prosić Boga, by raczył błogosławić naszej pracy, podejmowanej dla Jego chwały i zbawienia dusz.

Po tym może za długim wstępie przystępuję wprost do założenia. Nie będę się rozwodził nad spowiedzią jako instytucyą Bożą, nie będę również mówił o warunkach potrzebnych do sakramentu pokuty ze stanowiska teologicznego, wszak o tem ustawicznie nauczamy w szkole.

Rozchodzi mi się raczej o stanowisko katechety w konfesyonale i po za konfesyonałem, ze strony praktycznej, by ile możności ujednostajnić nasze postępowanie w sprawach najważniejszych, bo jeżeli spowiedź św. ma być lekarstwem na słabości i ułomności młodocianego wieku, lekarstwo to musi być podawane młodzieży z wielką troskliwością i starannością.

W każdej chorobie najważniejszą rzeczą jest rozpoznanie przyczyn, jakie się na nią złożyły, czyli, jak mówią lekarze, dyagnoza.

Grzech jest chorobą duszy i to nieraz bardzo ciężką, nie rzadko nawet chroniczną, pociągającą za sobą smutne następstwa nie tylko w życiu doczesnem, lecz nadto stokroć smutniejsze po za grobem.

Obowiązkiem każdego katechety zwracać na to uwagę powierzonej sobie młodzieży przy każdej nadarzonej sposobności.

Przedewszystkiem zaś powinien katecheta zwracać uwagę jak najczęściej na straszną grozę grzechu śmiertelnego i jego skutki, na utratę miłości Bożej i szaty godowej, jaką jest łaska poświęcająca, bez której najpiękniejsze co do ciała pacholę, młodzian, czy dziewica jest orlęciem, któremu obcięto skrzydła; już ono nie wzleci ponad ziemię, ponad jej brudy i męty, nie wzniesie się w krainę ideału, prawdziwego dobra i piękna, lecz jak ciało na mocy prawa bezwładności stacza się coraz niżej po równi pochyłej, podobnie uczeń i uczenica, zamiast się doskonalić i wzrastać z każdym rokiem w łasce i mądrości u Boga i u ludzi, staczać się będzie w przepaść upadku i poniżenia moralnego z dniem każdym.

Należy tedy usilnie przestrzegać młodzież przed grzechem ciężkim i zwracać jej uwagę na to, że ile razy ciężko zgrzeszy i upadnie moralnie, tyle razy winna czemprędzej wracać do Boga przez dobrą, sakramentalną spowiedź.

W tym celu upomni katecheta młodzież, by nigdy nie udawała się na spoczynek w stanie grzechu śmiertelnego lecz starała się wzbudzić akt żalu doskonałego, połączony z postanowieniem wyspowiadania się przy pierwszej sposobności.

Baczną również uwagę powinien zwrócić katecheta na każdorazowe przygotowanie młodzieży do spowiedzi i komunii św. bez względu na to, czy to spowiedź pierwsza w życiu dziecka, czy 50-a w życiu, albowiem „sancta sancte tractanda sunt“.

Uczeń i uczenica powinni to głęboko odczuwać, że spowiedź św. to sprawa z Bogiem, sprawa niezmiernej wagi i znaczenia, sprawa z Bogiem miłosierdzia i że od dobrego i godnego przyjęcia tego sakramentu zależy odpuszczenie grzechów, spokój sumienia i błogosławieństwo Boże w dalszem życiu.

Katecheta powinien nieraz upominać swych wychowanków, by tak ważną czynność, jaką jest rachunek sumienia, zaczynali od Boga, od modlitwy do Ducha św., oraz wezwaniem opieki N. Maryi Panny; przestrzeże ich przed

pobieżnem czynieniem tego rachunku lub bezmyślnem odpisywaniem z książeczki do modlitwy, a niekiedy przed odczytywaniem grzechów wprost z książeczki u kratek konfesyonału.

Najlepszym środkiem, według mego zdania, jest wspólne przygotowanie do tak ważnego aktu, jakim jest spowiedź św., w dniu przeznaczonym do tego. Katecheta może w egzorcie przed spowiedzią pouczyć młodzież nie tylko dokładnie o rachunku sumienia, pobudzić jej serca do dobrego żalu, zachęcić do szczerego wyznania grzechów, ale nadto obudzić przy tej sposobności przygasłą miłość ku Panu Jezusowi.

Przygotowanie do spowiedzi św. na godzinach nauki ma tę ujemną stronę, że traci na aktualności z tego powodu, iż w jednym dniu odbyć się nie może, a tu rozchodzi się o oddziaływanie na serce ucznia bezpośrednio przed spowiedzią.

Co się tyczy spisywania grzechów na kartce, na to z reguły nie trzeba pozwalać, gdyż odczytywanie grzechów przez ucznia z kartki pochłania całą jego uwagę i wprowadza pewnego rodzaju mechanizm w spowiedź młodzieży.

Natomiast dobrą jest rzeczą przyzwyczajać młodzież do rachunku sumienia według pewnego porządku, n. p. według przykazań Boskich i kościelnych, grzechów głównych, obowiązków ucznia jako katolika, ucznia, kolegi itp.

Nadto konieczną jest rzeczą zwrócić uwagę wychowanków naszych, że według nakazu Soboru trydenckiego należy przy spowiedzi św. podać także liczbę grzechów, ale tylko ciężkich, co rzadko czynią uczniowie bez zapytania spowiednika, lub też podają liczby jakiekolwiek, jak np. 150 razy nie dawałem jałmużny, 80 razy nie wzbudzałem aktów wiary, nadziei i miłości. Zwróci więc katecheta uwagę uczniów, że tu nie rozchodzi się o dokładną liczbę grzechów (jeżeli jej petent nie pamięta), lecz o dokładne przedstawienie stanu duszy.

Przy każdorazowem przygotowaniu do spowiedzi św. należy położyć szczególniejszy nacisk na tajemnicę spowie-

dzi, która pod żadnym warunkiem zdradzoną być nie może, bo to uspokaja serca uczniów i dodaje im otuchy do szczerego wyznawania grzechów.

Nie omieszka również katecheta zwrócić uwagi uczniów na to, że mogą sobie wybrać sami spowiednika, do którego mają zaufanie, a zwłaszcza, gdy jest większa liczba spowiedników, bo doświadczenie uczy, że zmuszanie uczniów a zwłaszcza uczenic, by się spowiadały u spowiednika, którego przypadkowo znają po za konfesyonałem, powoduje często zatajenie grzechu i spowiedź świętokradzką. Może się to stać w tym wypadku, jeżeli katecheta obawiając się, żeby jeden kapłan nie był obarczony zanadto, posyła uczniów do innego spowiednika. Tu potrzebna jest wielka roztropność ze strony katechety, by umiał skinieniem lub delikatnem słowem utrzymać porządek w kościele podczas spowiedzi.

Z tego powodu winien zwracać baczną uwagę na wszystko, co się dzieje w kościele, lecz ostrożnie, by nie ściągnąć przypadkowo na siebie zarzutu, że uczniów „szpieguje“ przy tak świętej czynności, jaką jest spowiedź.

Odnośnie do żalu nie poprzestanie katecheta na tem, że podczas przygotowania do spowiedzi pouczy należycie uczniów o jego istocie i warunkach, że usunie skrupuły niejednego z wychowanków, polegające na tem, iż nie może wzbudzić prawdziwego żalu, bo czuje oschłość ducha itp., ale nadto jako spowiednik dopomoże penitentowi do obudzenia żalu doskonałego, nadnaturalnego, przed udzieleniem sakramentalnego rozgrzeszenia.

Spowiadając młodocianych penitentów, winien postępować katecheta z największą wyrozumiałością i łagodnością, unikać pytań nie mających związku ze spowiedzią by nie budzić nieufności w sercu młodocianem, pytaniami zaś roztropnemi i zastosowanemi do indywidualności penitenta, uzupełni spowiednik braki w rachunku sumienia ucznia, a serdecznem pouczeniem wzbudzi u niego obrzydzenie do grzechu, oraz zachęci do pracy i walki, by wytrwał na dobrej drodze.

Jeśliby zaś spowiednik czuł, że jest rozdrażnionym, lub zdenerwowanym, niech lepiej przestanie spowiadać i wyjdzie z konfesyonału, bo opryskliwemi słowy łatwo może przyczynić się pośrednio do zatajenia grzechu, lub też zrazi penitenta do spowiedzi w przyszłości.

Wszak każdej rany należy dotykać się ostrożnie, z miłością i poświęceniem, a tem bardziej rany duszy, jaką jest grzech, a nadto nie wolno nam nigdy ani do nauki religii, ani do praktyk tejże, a zwłaszcza do spowiedzi św., zniechęcać, bobyśmy stanęli w sprzeczności ze słowami Zbawiciela, który powiedział: „jugum meum suave est et onus meum leve“.

Postępowania łagodnego nie zmieniłbym nawet wtenczas, gdyby np. starszy uczeń przyszedł do spowiedzi i oświadczył, że nie wierzy w spowiedź itp.

I w tym wypadku szorstkie, gniewliwe obejście się, lub łajanie nic nie pomoże, owszem, jeszcze bardziej rozjątrzy serce młodego człowieka, przechodzącego chwilowo ciężką kryzys duchową. Starałbym się w takim wypadku przekonać biednego młodzieniaszka, że się bardzo, a bardzo myli i poleciłbym mu pracę nad sobą, oraz wszelkie możliwe środki i sposoby do odzyskania wiary, dopóki dla niego nie nadejdzie przy dobrej woli chwila zmiłowania Bożego.

Dodam i tę uwagę, że w podobnych wypadkach przywiązanie ucznia do katechety jest ostatnią, aczkolwiek słabą nicią, łączącą go z wiarą i Kościołem, choć powierzchownie tylko.

Jak długo spowiadać?

Na to pytanie odpowiadam: „in medio virtus“. Z jednej strony należy unikać pośpiechu, by się nie wydawało, że katecheta chce jak najprędzej odbyć swoje pensum — a z drugiej strony trzeba wystrzegać się rozwlekłych badań i nauk w konfesyonale bez istotnej potrzeby, bo konfesyonał, to nie sala egzortacyjna.

Powiedziałem: bez istotnej potrzeby, gdyż czasem może zajść wypadek, że spowiednik musi się zająć dłużej peni-

tentem, np. gdy ten zabrnie w nałóg grzechowy, lub gdy trzeba poprawić poprzednie spowiedzi.

Nie należy również bez ważnej przyczyny przedłużać spowiedzi, gdy się ma do czynienia z dorastającą młodzieżą płci żeńskiej, a nadto z łatwo zrozumiałych powodów należy unikać wszelkiego sentymentalizmu; tu jest tem bardziej potrzebna powaga ojcowska i treściwość spowiedzi.

Czy katecheta może spowiadać swych uczniów?

Tak i nie. Małe dzieci, zwłaszcza jeżeli jest brak spowiedników, może spowiadać sam katecheta. Co się zaś tyczy starszych, trzeba ile możności tego unikać i raczej zająć się dopilnowaniem porządku w kościele podczas spowiedzi, chyba, że go sam uczeń, lub uczenica o to poprosi.

Ma to i tę słuszną podstawę, że uczeń, a bardziej jeszcze uczenica, mogliby się wstydzić wyznania grzechów przed własnym katechetą, a nadto sam katecheta byłby niejednokrotnie krępowanym w stosunku do ucznia lub uczenicy, a zwłaszcza, gdyby przypadkowo musiał na mocy swego urzędu upomnieć ich poza konfesyonałem, bo penitent mógłby mylnie sądzić, że katecheta korzysta z jego wyznań przy spowiedzi, co więcej, mógłby się nawet czuć zakłopotanym najniewinniejszem spojrzeniem katechety.

Spowiednik powinien dalej baczną zwracać uwagę na to, jaką ma zadawać pokutę młodym penitentom. Pokuta nie powinna być za długą, lub upokarzającą młodego penitenta według jego mniemania wobec kolegów np. post, leżenie krzyżem itp. Lepiej zadać krótką pokutę, lecz zastosowaną do potrzeby i stanu duszy penitenta, niech to będzie „poena" ale „medicinalis".

W tym względzie należy się liczyć z psychologią młodego wieku, bo uczeń ciężkiej lub za długiej pokuty nie odprawi.

Niech więc poleci młodzieniaszkowi odmówić za pokutę modlitwę przez parę dni do Matki Najśw., lub jeden dziesiątek różańca św., modlitewkę do Najsłodszego Serca P. Jezusa, do św. Józefa, nadto poleci mu w razie potrzeby

częstą spowiedź, zwłaszcza w wypadkach grzechów przeciwnych VI. przykazaniu, wysłuchanie mszy św. w dzień powszedni, jeżeli uczeń opuszczał lekkomyślnie mszę w niedzielę i święta, jednem słowem, miłość młodzieży i roztropność spowiednika wskaże mu odpowiednią drogę.

A co sądzić o kartkach do spowiedzi, mających na celu kontrolę, czy uczeń był do spowiedzi, lub nie? Tych należy się stanowczo domagać, mimo haseł, propagowanych dziś między młodzieżą przez sfery radykalne z poza szkoły. Trzeba uczniom wytłumaczyć, że katecheta musi mieć w sumieniu przekonanie, że uczeń spełnił swój obowiązek jako chrześcijanin-katolik, że spowiedź święta i serdeczna rada spowiednika, to nieraz ostatnia deska ratunku dla młodzieniaszka stojącego na rozdrożu, której mógłby się pozbawić, gdyby z powodu opieszałości i lenistwa nie poszedł do spowiedzi.

Od obowiązku oddania kartki może zwolnić katecheta ucznia, jeśli ten zwróci się w zaufaniu do niego i oświadczy, że przechodzi kryzys duchową, że jest w rozterce z wiarą.

Ale katecheta nie poprzestanie na tem, lecz zajmie się gorliwie takim uczniem. W tym celu rozmówi się z nim po za konfesyonałem, dostarczy mu odpowiednich książek treści apologetycznej, ewentualnie da mu sposobność, nie szczędząc nawet kosztów, jeżeli gimnazyum jest na prowincyi, by się zetknął z mężami wyższej wiedzy, (wierzącymi profesorami uniwersytetu) i przekonał się, że wiara i wiedza, to nie dwa rozbieżne bieguny, lecz promienie, pochodzące z tego samego źródła, którem jest Bóg, Mądrość odwieczna.

Sam zaś katecheta nie omieszka modlić się gorąco codziennie za tego rodzaju uczniem, będzie go podnosił na duchu i pocieszał, przedewszystkiem zaś niech się wystrzega, by mu nie okazał surowej twarzy, boby się zamknął w sobie i stracił zaufanie do katechety.

Natomiast można nie żądać kartek od uczniów, przystępujących po raz ostatni do spowiedzi św. przed egzaminem dojrzałości.

Trzeba jednak zwrócić uwagę ich na ważność chwili, oraz i na to, że pójście lub nie pójście do spowiedzi będzie wiernym obrazem ich przyszłego życia i postępowania i że od tego zależeć będzie błogosławieństwo Boże. Doświadczenie poucza, że w tym wypadku uczniowie uważają sobie za punkt honoru, by katechecie odpłacić zaufaniem za zaufanie i pójdą chętnie wszyscy do spowiedzi.

Zresztą katecheta będzie zachęcał uczniów do częstej spowiedzi po za obowiązkową spowiedzią szkolną. Sprawa to niezmiernie wielkiej wagi, zwłaszcza dla młodzieży, znajdującej się w okresie najniebezpieczniejszym dojrzewania. Tu ratunkiem jedynym jest częsta spowiedź dla niejednego młodzieniaszka, bo nie trzeba o tem zapomnieć, że prócz krewkiej natury młodzieńczej, setki, tysiące rąk niepowołanych wyciąga się po serca młodzieńcze.

Obok innych środków pomocniczych, o których nie pora mówić w niniejszym artykule, najdzielniejszym, który serca młodociane zachowuje od rozbicia, jest częsta spowiedź święta.

Dlatego powinien katecheta zachęcać swych wychowanków przy każdej sposobności do częstej spowiedzi, jak np. z powodu imienin, w miesiącu maju, lub grudniu z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

W Tarnowie co soboty zasiadają XX. Katecheci w konfesyonale z Najprz. X. Biskupem na czele, a praktyka ta od lat kilku wprowadzona w życie wykazała dowodnie, jak jest pożyteczną.

Można to samo uczynić choć na mniejszą skalę w każdej miejscowości, gdzie są szkoły średnie, uprosiwszy kilku księży miejscowych, którzyby choć przez godzinę w sobotę popołudniu zasiadali w konfesyonale.

Rozchodzi się o to, by uczeń miał łatwą sposobność do wyspowiadania się, by nie musiał szukać księdza, lecz by ten na niego czekał.

Dziwne są drogi, jakiemi Bóg prowadzi nietylko ludzi starszych, lecz także i serca młodociane! Jakże często uczeń, stojący na rozdrożu, przechodząc koło kościoła,

widzi drzwi otwarte i wstępuje w jego podwoje, a łaska Boża prowadzi go do kratek konfesyonału i do poprawy życia.

Uczniowie dobrego ducha mają łatwą sposobność, by w ożywczych zdrojach spowiedzi św. oczyścić serce z naleciałości i pyłu grzesznego, który się wciska do dusz ich różnemi drogami.

Niech się nie zraża katecheta, jeśli rezultaty nieodrazu odpowiedzą jego oczekiwaniom, niech zachęca uczniów do tej zbożnej praktyki, a powoli stworzy kadry młodzieży o pewnych, zdecydowanych przekonaniach katolickich, którzy innych za sobą pociągną do Boga, nietylko na ławie szkolnej, lecz i w życiu późniejszem, kiedy zajmą stanowiska w społeczeństwie.

X. J. Wątorek.

Henryk Seuse

mistyk niemiecki XIV. wieku.

Przerażający był stan Niemiec po zakończeniu walki Hohensztaufów z papiestwem i po upadku Konradyna. Rozszalała się nad państwem na czas t. zw. wielkiego bezkrólewia burza walk politycznych, która zachwiała całym porządkiem społecznym i spowodowała ogólny upadek moralny i materyalny Niemiec.

Rywalizacya o koronę sprzyjała tworzeniu się stronnictw, zwalczających się zaciekle, często bronią, napadami, grabieżą. Rozpasały się elementy, które z walki politycznej korzystały dla osobistych celów majątkowych — jak n. p. owi osławieni rycerze rabusie.

Przeciwieństwa stronnictw rozdarły jedność Niemiec, odebrały im moc i powagę i naruszyły urok korony cesarskiej. Nawet Habsburgowie, którzy na razie na czas jednego pokolenia ludzkiego opanowali tron niemiecki, nie potrafili zaradzić złemu, mimo wysiłków energicznego Rudolfa I. Brakło im bowiem dość wielkiej siły, którąby mogli przeciwstawić ogólnemu rozprzężeniu. Po ustąpieniu pierwszych Habsburgów korona cesarska stała się na nowo pożądanym łupem, o który walczyły ze sobą stronnictwa najmożniejszych książąt. W walce tej odosobniły się pojedyncze stany, zróżniczkowały się też

najzupełniej ich interesy, ponieważ brakło centralizacyi państwowej, któraby pośredniczyła pomiędzy nimi.

Wtedy to też rozdzieliły się od siebie niewypełnioną niczem przepaścią stan duchowny i świecki a miasta pozawierały związki, skierowane przeciwko ligom książęcym.

W takich warunkach wstąpił na tron niemiecki Ludwik Bawarski. Sam niespokojny i niezrównoważony, nie potrafił przeciwdziałać skutecznie ogólnemu rozprzężeniu w państwie. Przeciwnie — naraził je na jeszcze większy upadek, wdawszy się w walkę z papiestwem, wypełniającą cały czas jego panowania. W tym związku nie chodzi nam o powody tej walki, które tkwiły głęboko w intrygach Francyi, w odwiecznej rywalizacyi cesarstwa z papiestwem, w nie załatwionych sporach, datujących się od czasu Hohensztaufów; — jednakowoż interesuje nas przebieg tego sporu cesarza z kuryą rzymską, bo łączy się bezpośrednio z okolicznościami, wśród których wystąpił Henryk Seuse.

Wybór Ludwika na króla niemieckiego spotkał się z potężnym oporem. Stronnictwo przeciwne postawiło kontrkandydata do tronu w osobie Fryderyka austryackiego i w rzeczywistości przeprowadziło wybór jego na króla w dzień później po wyborze Ludwika. Spór stąd powstały, zaostrzył się do tego stopnia, że przyszło do wojny między oboma królami, która się zakończyła klęską Fryderyka w bitwie pod Mühldorf. Papież próbował pośredniczyć między oboma przeciwnikami, żądał jednak za to od Ludwika zrzeczenia się praw do posiadłości cesarskich we Włoszech. Ludwik warunku tego nie przyjął, co było powodem bezpośrednim wybuchu walki jego z Janem XXII. Dnia 3. września 1323. wezwał papież Ludwika, aby w przeciągu trzech miesięcy złożył koronę. Cesarz, któremu ze względu na stosunki wewnętrzne państwa zależało na spokoju, chcąc się pojednać, prosił o przedłużenie terminu. Z otrzymanej jednak zwłoki skorzystał w ten sposób, że z pomocą Minorytów obmyślił i wniósł przeciwko wezwaniu papieża protest, wskazując na to, że ten jest królem rzymskim, kogo elektorowie obiorą i ukoronują, że papież nie ma żadnego prawa zatwierdzania kandydata, oprócz przywileju włożenia mu na głowę korony cesarskiej. Wreszcie oskarżył papieża o herezyę, ponieważ ten popierał Minorytów w ich walce z duchowieństwem świeckiem. Początkowo byli Minoryci (Franciszkanie), jak wiadomo, zakonem żebraczym, nie posiadającym żadnej własności. Później rozpadli się na dwie grupy: jedni żądali, powołując się na przykład Chrystusa Pana i Apostołów, żeby zakon wyrzekł się na zawsze wszelkiej własności, drudzy sprzeciwili się temu i tym przyznał słuszność papież Jan XXII.

który w r. 1323 potępił jako herezyę twierdzenie, że „Jezus Chrystus i Apostołowie nie posiadali żadnej własności ani osobistej ani wspólnej“ a kiedy owi fanatyczni zwolennicy ubóstwa (fratres spirituales — fraticelli) nie poddali się jego wyrokowi, ogłosił ich kacerzami i wrogami Kościoła. Przewódcy ich główni: Michał z Ceseny, Bonagratia i Wilhelm Occam uciekli do Ludwika Bawarskiego i stanęli po jego stronie w walce z papieżem. Gdy papież rzucił na niego klątwę, zajął Ludwik Rzym (w r. 1328) i wyniósł na tron papieski Minorytę Piotra Raynalducci z Corbary (Mikołaj V. — Jan XXII przebywał w Awinionie). W r. 1338 inspirowany przez cesarza zjazd książąt w Rense całkiem zaprzeczył papieżowi prawa zatwierdzania wybranego króla. To jednak nie na wiele się zdało, bo jeszcze za życia Ludwika mógł Klemens VI wynieść przeciwko niemu na tron niemiecki Karola czeskiego, który też po rychłej śmierci Ludwika zdołał przy władzy utrzymać się jako Karol IV.

Tak zakończyła się ta walka, z obu stron prowadzona z wielką zaciętością, na razie zwycięstwem kurji rzymskiej.

W walce tej, która rozszerzyła jeszcze bardziej rozłam w państwie niemieckiem, stał wiernie po stronie papieża zakon Dominikanów, który rozwinął się od czasu swego założenia z niesłychaną szybkością a zwłaszcza w Niemczech posiadał bardzo znaczną ilość klasztorów. Nic też dziwnego, że wpływ Minorytów w przeciągu XIV wieku zmniejszył się znacznie na korzyść Dominikanów, którzy stanęli daleko wyżej pod względem naukowym. Oni też pierwsi zaczęli się posługiwać w spekulacyi teologicznej językiem niemieckim i przez to przyczynili się w wysokim stopniu do jego wykształcenia. Z ich szeregów wyszli też mistycy, między którymi największą zdobyli sobie w Niemczech sławę: Ekart [po niem. Eckhardt], Tauler i Seuse.

Rozwojowi mistyki sprzyjała w Niemczech wówczas bardzo ta okoliczność, że wśród ogólnego rozstroju dusze, głębiej pojmujące religię, szukały jakiegoś wyjścia z ciemności, jakiegoś punktu oparcia i znalazło się wielu takich, którzy przed rozprzężeniem, targającem potęgę duchowieństwa, zaczęli się uciekać do Boga, „szukali“ tego Boga i oddawali Mu się nietylko w modlitwie i zachwyceniach, ale i drogą poważnych głębokich badań teologicznych. Stąd też zawdzięczać należy mistyce, że ona dała popęd do samodzielnego życia i twórczości duchowej.

Wśród zastępów oddanych mistyce, znalazło się także bardzo wiele kobiet, co tłumaczy się poniekąd także ówczesnem ich położeniem społecznem. Z powodu walk ustawicznych, któremi zajęci byli mężczyźni, były kobiety zostawione na los szczęścia bez opieki, bez silnej, ochronnej ręki. Mistyka zaś

dawała im i osłodę i przytułek i spokój duszy. To też, kiedy niejaki Lambert Beghe († 1187) zaczął kazać w Lüttich, słowa jego znalazły tak chętny posłuch u kobiet, że mógł niebawem założyć w tem mieście „wolne zjednoczenie kobiet do zbożnego prowadzenia życia“. Od niego datują się owe klasztory „Beginek“, które niebawem tak rozszerzyły się w Niemczech, że już w r. 1250 w samym Strasburgu było około 1000 Beginek. Domy ich były siedzibą ekstatycznych uniesień, wizyi, najzupełniejszego wyrzeczenia się świata, a oddania się Bogu..

T. zw. mistyka spekulatywna wytworzyła w dalszym swym rozwoju własną teologię nie wolną od błędów panteistycznych: największy mistyk niemiecki Ekart widział się zniewolonym — po wytoczeniu mu procesu inkwizycyjnego w r. 1327 — do odwołania 26 swoich tez, potępionych przez papieża. Uczniem Ekarta był Henryk S e u s e, z łacińska zwany S u s o.

Jakby z mgły wynurza się dziwna postać tego „przyjaciela Boga“, ostatniego romantyka średniowiecznej poezyi erotycznej, epigona wielkich Wolframów i Walterów, piewców czystej miłości rycerskiej („Minne“). Żaden kronikarz współczesny nie wspomina nam o jego życiu cichem, zamkniętem w sobie, oderwanem od świata. To też nawet daty dokładnej jego urodzin nie znamy. Ze żmudnych dociekań filologicznych wynika, że nasz mistyk przyszedł na świat u schyłku XIII w. między rokiem 1293—1295. Miejsce jego urodzenia też niepewne. W każdym jednak razie pierwsze lata dziecińtwa zbiegły mu nad jeziorem bodeńskiem, może w Konstancyi, gdzie ojciec jego był szanowanym patrycyuszem, co zresztą także nie całkiem jest pewne, tem bardziej, że Seuse nosi imię familijne matki swej, a nie ojca. Powodów tej zmiany nazwiska należy szukać w różnicy charakterów obojga rodziców Seusego. Gdy bowiem ojciec, według własnych słów Seusego, był „dzieckiem świata“, szorstkim, zhardziałym rycerzem, któremu ciche życie duchowe było całkiem obce, — to matka zasługiwała na miano: świętej. Była to kobieta, oddająca się ascezie z miłości Boga, miłości tak wielkiej, że nieraz, trawiona jej żarem, popadała w chorobę, która ją trzymała tygodniami w łóżku. Umarła w Wielki Piątek z bólu, wywołanego rozmyślaniem o męce Zbawiciela.

Nic dziwnego, że ta tkliwość matki przeszczepiła się na młodego Henryka, tembardziej, że on od najwcześniejszej młodości był słabowity, niezdolny do rzemiosła rycerskiego, cichy i milczący, jakby przeznaczony przez naturę na zakonnika. Rzeczywiście oddali go rodzice, gdy miał lat trzynaście, do klasztoru Dominikanów w Konstancyi, który mu się z czasem stał domem i ojczyzną. Pierwsze lata pobytu w klasztorze nie przyniosły Seusemu nic nadzwyczajnego. Być może, że brak

dyscypliny w klasztorze nie pozwalał młodemu kandydatowi na zupełną koncentracyę umysłu. Życie płynęło mu więc obojętnie, bez większych wzruszeń, bez moralnego naprężenia. Stan ten jednak nie mógł trwać długo. Jego umysł idealny nie znajdował w takiem życiu zadowolenia i zaczął tęsknić za czemś wielkiem, za czemś, coby całą duszę wypełniło. Pięć lat upłynęło mu na tej tęsknocie. W czasie tym dokonywał się w nim powoli przewrót wewnętrzny, którego następstwem było, że w 18 roku życia postanowił oddać się zupełnie służbie bożej.

Spowiedzią z całego życia zaczął Seuse to swoje „nowe życie", życie związane węzłem nierozerwalnym z Bogiem, życie pełne umartwień i serdecznego bolu, a jednak górne, uświęcone niebiańską rozkoszą, słodzącą wszystkie cierpienia ziemskie. Zewnętrznie nie zmieniło się ono — pozostało podobnem do życia setek innych ówczesnych zakonników, zamkniętych w klasztorach, oddanych pracy i nauce.

Ówczesna reguła klasztoru Dominikanów wymagała od jego członków rozległych studyów, głównie z zakresu teologii i filozofii. Studja te miały na celu osiągnięcie „duchowej i naturalnej doskonałości", a oparte były w pierwszym rzędzie na dociekaniach św. Tomasza z Akwinu. Trwały one po kilkuletnim kursie przygotowawczym ośm lat i dopiero ukończenie ich uprawniało do przyjęcia święceń kapłańskich, nie prędzej jednak, jak w 25 roku życia. Dla więcej uzdolnionych i gorliwszych egzystowało w każdej prowincyi tak zwane: studium generale albo solemne. Dla niemieckiej prowincyi znajdowała się ta najwyższa szkoła klasztorna w Kolonii, gdzie uczył właśnie wspomniany mistrz Ekart. W gronie uczniów jego spotykamy około r. 1325 naszego Seuse. Wpływ Ekarta na niego był ogromny i decydujący o całem jego życiu duchowem i o jego twórczości. Seuse był najwierniejszym słuchaczem swego nauczyciela i przez całe życie czcicielem jego mądrości. Często też wspomina o tym „świętym" nauczycielu swym i o „szlachetnym napoju jego słodkiej nauki" a zawsze z wyrazami największej wdzięczności. Po śmierci zaś Ekarta miewa nieraz wizje, w których mistrz staje przed nim i rozmawia z nim. Raz ukazuje mu się Ekart w „wspaniałości niezmiernej, cały pełen boskości" i poucza go o drodze, którą można dojść do zjednoczenia się z Bogiem: „Trzeba się zrzec najzupełniej siebie samego, trzeba wszystko brać od Boga, a nie od stworzenia, trzeba się uzbroić w cichą cierpliwość przeciwko wszystkim wilczym ludziom" (przekład dosłowny). Może być, że te ostatnie słowa, widoczną urazą nacechowane, odnoszą się do procesu, wytoczonego Ekartowi, przy którym Seuse był obecny; może być nawet, że się za nimi kryje żal do tych, którzy mu,

jako uczniowi heretyka Ekarta niedowierzali i na każdym kroku stawiali przeszkody. Ta nieszlachetna rywalizacja kolegów, a równocześnie śmierć Ekarta (w r. 1327), przyspiesza koniec studjów Seusego. Z końcem 1327 r. widzimy go z powrotem w Konstancji, gdzie się najzupełniej odosabnia, aby się oddać ascezie podobnej do życia anachoretów na pustyni.

W ojczyźnie zastał Seuse stosunki fatalne. Walka Ludwika Bawarskiego z papiestwem nie oszczędziła Konstancji. Biskup Rudolf III z Montfortu (1322—1334) i Dominikanie stanęli po stronie papieża. Duchowieństwo zaś świeckie, Franciszkanie i mieszczanie oświadczyli się za cesarzem. Z tego powodu papież rzucił na miasto interdykt i zawiesił na lat 12 sprawowanie służby Bożej. Skoro jednak po śmierci biskupa Rudolfa przyszło do walki między dwoma kandydatami na tron biskupi, z których jednego popierał papież a drugiego cesarz, skoro Ludwik w obronie swojej kreatury wtargnął zbrojnie do Konstancji i obległ drugiego kandydata na zamku Meersburg, — sytuacja stała się wprost rozpaczliwą. Wśród tych zamieszek rozprzęgła się wszelka dyscyplina po klasztorach, wystąpiły na jaw najniższe instynkty, mnożyły się nadużycia wszelkiego rodzaju. Ogólne położenie jeszcze się pogorszyło, kiedy w pierwszej połowie XIV stulecia zwalił się cały szereg najdziwniejszych klęsk elementarnych na Europę. Naprzód pojawiły się masy szarańczy, później rok po roku wyrządzały powodzie niesłychane spustoszenie, wywołując głód i nędzę ogólną. Wreszcie w roku 1348 pokazał się nagle największy wróg ludzkości: zaraza, „czarna śmierć“, która przez kilka lat z rzędu była postrachem zachodniej Europy i pochłonęła w samych Niemczech około miljona ofiar. Trzęsienie ziemi, ukazanie się komety, kilkakrotne zaćmienie słońca i księżyca powiększyły jeszcze wzburzenie umysłów. Jedni przewidywali koniec świata i rozsiewali apokaliptyczne proroctwa, drudzy, spokojniejsi i rozważniejsi, zamykali się w życiu duchowem, tu szukając łaski i tu żywiąc ogień idealnego entuzjazmu dla mistycznego życia. Ci t. zw. przyjaciele Boży zgrupowali się przedewszystkiem w Bazylei około osoby Henryka z Nördlingen, mistyka-kaznodziei. W zaparciu się siebie i świata szukali ci ludzie zjednoczenia się z Bogiem. Seuse pozostawał z nimi w najściślejszych stosunkach i zarówno jako pisarz nieporównany i jako zawsze o dobro dusz troskający się pasterz rozwinął z pośród wszystkich mistyków może najskuteczniejszą działalność.

Dzięki swoim zdolnościom i wykształceniu zostaje Seuse lektorem w swym klasztorze. Zadaniem lektora była troska o naukowe wykształcenie nietylko uczniów, ale i wszystkich mieszkańców klasztoru.

O losach Seusego z tego okresu jego życia wiemy niewiele. Z niektórych jednak ustępów w jego dziełach można wnosić, że mu zetknięcie się z innymi i praca nad dobrem bliźnich musiała przynieść wiele przykrości. Nie brakło nawet oszczerstw, które go zmusiły do zrzeczenia się lektoratu i — jak sam mówi — naruszyły jego dobre imię w świecie.

Nie zraziło go to jednak do pracy duszpasterskiej. I owszem w duszy jego dojrzał nowy zamiar, który też urzeczywistnił: porzucił dotychczasowe życie samotne, wypełnione umartwieniami ciała i duszy, a oddał się wyłącznie pracy nad zbawieniem dusz. Jak ciężki to był trud i ile mu przyniósł przykrości, przeciwności i niepowodzeń, opowiada Seuse w swojej autobiografji. Podejrzywano go o kradzież wot kościelnych, o fałszerstwo, o zatrucie studzien w czasie zarazy, nawet o niedozwolone stosunki z kobietami, jego, który był uosobieniem czystości. Możni panowie grozili mu śmiercią z zemsty za to, że córki ich namawiał do wstąpienia do klasztoru, przyjaciele wyśmiewali go, towarzysze odwrócili się od niego, nawet rodzona siostra dosyć przykrości mu sprawiła, zanim ją z drogi występku przywiódł napowrót w mury klasztorne.

Brzemię tych przykrości znosił jednak Seuse z uległością i bez szemrania. Duch jego, zahartowany długoletnią ascezą, nie ugiął się. Przyszła w końcu nagroda, o której tak opowiada: „Wreszcie, gdy już czas nadszedł, uradował Bóg męczennika swego za wszystkie cierpienia, jakie ten zniósł, dając mu pokój wewnętrzny, ciszę serca i świetlaną swą łaskę. On zaś Boga chwalił za miłościwy ból i mówił, że nie przyjąłby całego świata za to, gdyby nie był mógł tego wszystkiego zcierpieć. Bóg zaś dał mu do poznania, że on przez te utrapienia więcej siebie samego zatracił i wyżej wzniósł się do Boga niż przez wszystkie poprzednie cierpienia, jakich sobie tyle od młodości aż dotąd zadawał".

Niemal wszystkie wspomniane cierpienia Seusego stoją w związku z jego działalnością duszpasterską. Nie trzeba jednak sądzić, żeby ta działalność polegała na głoszeniu kazań. Seuse nigdy nie był popularnym kaznodzieją dla mas ludowych, jakimi byli n. p. św. Bernard z Clairvaux, albo sławny Bertold z Regensburga. Chociaż więc Seuse kilkakrotnie wspomina o swoich kazaniach, to jednak trzeba te wzmianki tak rozumieć, że było to tylko spełnianie jednego z obowiązków, jakie na niego nakładał jego zawód. Głównie zaś zajmował się nauczaniem pojedynczych osób, szczególnie w klasztorach żeńskich. Sposobności do tego miał wiele, ponieważ Dominikanom polecił papież Klemens IV. 1267 „curam monialium", a więc kierownictwo religijne powierzonych ich opiece klasztorów żeńskich,

a przed innemi Dominikanek, między któremi było wiele niewiast pochodzenia szlacheckiego, posiadających wyższe wykształcenie[1]). Opiekę więc nad niemi powierzano zakonnikom uczonym, którzy wędrowali od klasztoru do klasztoru, każąc i dysputując na tematy religijne.

Taka była też działalność Seusego. Cały szereg klasztorów, położonych wokoło Konstancyi, znajdował się pod jego opieką duchowną; on jednak szczególną troskliwością otaczał klasztor Töss, gdzie żyła najukochańsza jego uczennica Elżbieta Stagel, z którą go niebawem połączył stosunek nader szlachetnej, czystej przyjaźni, o czem poniżej wypadnie nam jeszcze kilka słów powiedzieć. Wpływ Seusego na te jego „córki duchowne", albo „dzieci", jak uczenice swoje nazywał, musiał być nadzwyczajny. Przyczyniał się do tego nietylko sposób, w jaki Seuse pojmował mistykę, ale niezawodnie i właściwości miękkiej, tkliwej jego duszy. Jednoczyło się w nim wiele pierwiastków, które musiały pociągać ku niemu: głębokie i rozległe doświadczenie życiowe, wielka znajomość ludzi, niewyczerpany zasób uczucia, wyrozumiałości i łagodności. To też zwano go powszechnie: „frater Amandus": godny miłości.

Nie można się więc dziwić, że działalność Seusego wydawała nader obfite owoce. Kobiety opuszczały pod wpływem słów jego komnaty dumnych zamków i udawały się do cel klasztornych, aby połączyć się ściśle z niebiańskim Oblubieńcem dusz, Chrystusem. Przywiązywały się też tak dalece do swego nauczyciela, że widywały go w wizjach, miewały objawienia o grożących mu niebezpieczeństwach, odczuwały jego cierpienia.

Nie poprzestawał on na tem nauczaniu. Najmilszem jego zajęciem było dźwiganie i ratowanie dusz upadłych. Widział w tem najpiękniejszą stronę swego zawodu i mawiał: „Zdaje mi się, że jestem taczkarzem i jadę podkasany przez kałuże, aby dobywać ludzi z głębokiego błota ich grzesznego życia i wieść ich do piękności". Dla upadłych, dla zmęczonych walką o zbawienie, miał Seuse zawsze słowa pociechy i pokrzepienia. A i tym, którzy już na łożu śmierci leżeli, umiał dodać otuchy, wskazując im rozkosze życia przyszłego i zasługi Zbawiciela. Pod tym względem zawierają listy jego prawdziwe skarby. Tak n. p. w liście 20-tym pisze on te śliczne słowa, proste i pełne głębokiej wiary: „Jedno jest, co niejednego nie doświad-

---

[1]) Można to wnosić z instrukcyi prowincyała Hermana (1286—1290), odnoszącej się do cura monialium, w której czytamy: „providete, ne refectione careant (sorores) verbi Dei, sed sicut e r u d i t i o n i ipsarum convenit, per fratres doctos saepius praedicetur".

czonego człowieka w obliczu śmierci strachem napełnia i comu śmierć czyni ciężką: to jest, gdy mu w myślach staną przeszłe lata i zmarnowane życie. Wtedy uważa się on za wielkiego dłużnika wobec Boga i nie wie w ostatniej godzinie swojej, co ma zrobić. Dlatego ci chcę wskazać pewną drogę z Pisma św. i Prawdy, która Cię niezawodnie dobrze wyprowadzi. Jeżeliś żyła za dni twych grzesznie, — jako że mało ludzi jest bez winy, — nie potrzebujesz się dlatego bać zanadto w godzinę śmierci. Jeżeli przyjmiesz należycie — o ile tylko będziesz mogła — przysługujące ci prawa chrześcijańskie (Sakramenty), zrób to jedno: weź krucyfiks, wpatruj się weń, przyciśnij go do serca, pochyl się do ociekających krwią ran Jego wielkiego zmiłowania i proś Go, aby temi wilgotnemi od krwi ranami zmył wszystkie twoje winy według swego miłosierdzia i według twojej potrzeby“, (t. z. w stosunku do twoich win niech będzie wymiar łaski Bożej). „I możesz polegać na mnie, w wierze chrześcijańskiej, która nie może zawieść: jeżeli to wszystko w duszy swej utwierdzisz, to będziesz oczyszczona od wszelkiego grzechu i możesz umrzeć spokojnie!“

Wypadki polityczne przerwały cichą, owocną pracę Seusego. Znaczenie Ludwika Bawarskiego wzrosło niezmiernie, odkąd na zjeździe w Rense 1338. elektorowie ogłosili niezawisłość cesarza od papieża. Cesarz nietylko że teraz nic nie dbał o interdykt, rzucony na niego i na kraj cały, ale nakazał podjąć na nowo publiczną służbę Bożą. Dominikanie w Konstancji, wierni papieżowi, oparli się temu rozkazowi, wskutek czego musieli opuścić klasztor i miasto i szukać schronienia w klasztorach okolicznych. Gdzie się podówczas znajdował Seuse, niepodobna sprawdzić. Może być, że sie przenosił z klasztoru do klasztoru, nauczając jak dawniej; może być, że schronił się z braćmi do Diessenhofen (niedaleko Konstancji), bo na ten czas przypada wybór jego na przeora. Na tem stanowisku udało mu się spłacić długi, w jakie klasztor popadł w czasie drożyzny i naprawić zły stan jego finansów.

W roku 1346 spotykamy go znowu w Konstancji. Tu nawiedziło go największe może nieszczęście jego życia i pozbawiło go spokoju na dłuższy czas, a nadto zawikłało go w niemiłe dochodzenia dyscyplinarne. Zła kobieta rzuciła nań oszczerstwo, oskarżając go głośno jako ojca dziecka, które wnet porodziła. Znikł nimb świętości, jaki dotychczas otaczał Seusego — zachwiała się dobra sława jego imienia; nawet przyjaciele odwrócili się, między nimi najlepszy ze wszystkich Henryk z Nördlingen, bazylejski „przyjaciel Boży“. Aby nie narażać zakonu, musiał się Seuse przenieść do innego klasztoru.

Sprawę całą, tak bardzo bolesną dla niego, zbadał przybyły umyślnie generał zakonu. Wprawdzie uznano go niewinnym, ale krzywdy, wyrządzonej mu, nie zdołano już wymazać. Pozostał w sercu jego żal głęboki, któremu dał wyraz w dziwnie pięknych słowach, skreślonych z bardzo dramatycznem napięciem w swej autobiografii, gdzie cały ów wypadek bardzo szczegółowo opisuje.

Ostatnie lata życia zbiegły mu na cichej pracy duszpasterskiej i literackiej w klasztorze w Ulmie. Niewiele da się o nich powiedzieć. Zdaje się, że na czas pobytu Seusego w Ulmie przypada śmierć duchowej jego córki Elżbiety Stagel. Tu też miała się zawiązać między nim, a Benedyktynem z poblizkiego klasztoru, Walterem z Bibrach, serdeczna przyjaźń — ostatnia w jego życiu — o której t. zw. „Annales Wiblingani“ tak opowiadają: „Przechadzając się nad Illerem, święte toczyli rozmowy, chwałę Boga głosili, rozkosze niebiańskie rozważali, nad tajemnicą istoty Boga zastanawiając się z taką pogodą i słodyczą dusz, że zdawałoby się, iż to niebianie, a nie ludzie z ziemi“.

Taki był więc wieczór tego życia czynnego, pracowitego, pełnego bolu i umartwień... Dnia 25. stycznia 1366 skończyło się ono w Ulmie. W ulmskim też kościele pochowano Seusego — przynajmniej tak opowiada tradycja. W XVII wieku jednak w czasie przebudowy kościoła zniszczono grób, tak że dzisiaj niepodobna oznaczyć miejsca wiecznego spoczynku świątobliwego Dominikanina ani też odszukać jego szczątek. Trudno też uwierzyć w opowiadania, jakie rozsiewano wtedy, jakoby znaleziono ciało Seusego, wydające dziwnie miłą woń i nie zepsute. W opowiadaniach tych należy raczej widzieć dowód, jaką czcią otaczano Seusego i jak długo została pamięć po nim.

Trzeba to przypisać w znacznej części dziełom jego, które były na długie lata ulubioną lekturą po klasztorach, rozpowszechniane przez przepisywanie, a później drukiem. Dzieł tych niewielka jest ilość, ponieważ działalność Seusego polegała głównie na osobistem, ustnem nauczaniu. Niektóre powstały dopiero pod naciskiem drugich osób. Najstaranniejsze dociekania filologiczne w celu uporządkowania i ustalenia spuścizny Seusego, co do daty i warunków genezy pojedynczych dzieł, nie dały pożądanych rezultatów.

Dla nas ma największe znaczenie t. zw. „Egzemplarz“. Jest to zbiór czterech głównych dzieł Seusego, przez niego samego zredagowany prawdopodobnie za czasu bytności w Ulmie. Powodem redakcji było rozpowszechnianie jego pism przez niedbałych pisarzy w błędnej formie. Sporządził więc Seuse niejako wzorowe wydanie pism swych i pomieścił w niem

swoją autobiografję (Vita), Książeczkę wiecznej Mądrości, Książeczkę Prawdy i t. zw. Małą księgę listów.

„Żywot" powstał z zapisków, jakie robiła pobożna Elżbieta Stagel przy sposobności odwiedzin Seusego u niej. W toku rozmów umiała ona zręcznie wydobyć z mistrza swego historyę jego życia, które on ścisłą okrywał tajemnicą i spisywała te wiadomości. Gdy się Seuse spostrzegł, zażądał od niej wydania manuskryptu i spalił go. Była to jednak tylko część notatek Elżbiety. Druga część dostała mu się później w ręce. Chciał on i tę zniszczyć podobnie, jak i tamtę, ale nie dopuściło do tego — jak sam mówi — „niebieskie orędzie od Boga".

Z tych pamiętników, przerobionych i uzupełnionych później przez Seusego, urosła ta „Vita", która się znajduje w pierwszej części „Egzemplarza". Składa się ona z trzech części. Pierwsza odnosi się do osoby samego autora, druga mówi o stosunku jego do Elżbiety, trzecia, dydaktyczna i spekulatywna, zajmuje się pouczeniem o istocie i zadaniach mistyki. Nie jest to więc autobiografja w dzisiejszem znaczeniu, ułożona chronologicznie. Miała ona dać przedewszystkiem obraz wewnętrznego życia autora, jego rozwoju i postępu w miłości ku Bogu. Dlatego ugrupowanie faktów jest rzeczowe według tego, jak one działały na ukształtowanie się jego stosunku do Boga. Dzieło przedstawia wznoszenie się duszy ze stopnia na stopień, zacząwszy od pierwszego obudzenia się w niej świadomości religijnej, przez stadjum pracy i nauki, aż do osiągnięcia najwyższej doskonałości. Ten podział życia na stopnie jest charakterystyczny dla mistyków. Całe ich życie nie jest niczem innem, jak tylko doskonaleniem się i drogą zawsze w górę wiodącą — przez Boga do Boga. Także cierpienia, opisane w książce, rosną stopniowo. Tak samo i wizje zaczynają się od takich, w których uniesienie religijne oparte jest na jakimś elemencie ziemskim, a kończą się tam, gdzie już niema ani wyobrażeń zmysłowych, ani słów, ani postaci, jeno najsilniejsze połączenie się z Bogiem.

Dla poznania charakteru i osoby Seusego książka ta ma znaczenie największe. Jest to najszczersza spowiedź człowieka, który duszę swoją zgłębił do dna, który ją zbadał tak dokładnie w najtajniejszych jej kryjówkach, że mógł nam dać jej obraz tak skończony iż wpatrując się weń, możemy się wczuć w przeżycia, cierpienia i radości autora.

Druga część „żywota", poświęcona Elżbiecie, poucza ją, w jaki sposób da się osiągnąć doskonałość najwyższa. W części tej, obfitującej w pierwszorzędne piękności lirycznego nastroju, wystawił Suso literacki pomnik swej najwierniejszej uczenicy i przyjaciółce.

Elżbieta pochodziła ze starej szlacheckiej rodziny, osiadłej w Zurychu. Odebrawszy wyższe wykształcenie, wstąpiła w młodym wieku do klasztoru Dominikanek. Od roku 1336 datuje się jej znajomość z Seusem, t. j. od czasu, kiedy niedoświadczona zakonnica, zgłębiająca teozoficzne dociekania Ekarta, zwróciła się do Seusego o udzielenie jej wskazówek i pomocy w tych trudnych studjach. „Kochana córko", odpisał jej wtedy Seuse — „jeśli mnie pytasz tylko z ciekawości o rzeczy wzniosłe, aby je poznać i aby módz mówić o duchu — łatwo ci to w krótkich słowach wyjaśnić. Nie miałabyś jednak powodu cieszyć się z tego, bo możesz przez to łatwo popaść w błędy. Prawdziwa błogość nie leży w pięknych słowach, lecz w dobrych czynach. Jeżeli jednak pytasz o te rzeczy w tym celu, aby sobie żywo istotę ich przyswoić, to porzuć na razie te górne pytania a staraj się raczej dowiedzieć o tem, co dla twego umysłu jest dostępne. Jesteś, zdaje się, jeszcze młodą, niedoświadczoną siostrą, dlatego dla ciebie i podobnych tobie będzie korzystniej dowiedzieć się wprzódy, jak zrazu pracę zacząć należy i o życiu, polegającem na ćwiczeniach i o dobrych, świętych przykładach któregoś z przyjaciół Bożych, jaki był ich boski początek [1]), jak się oni ćwiczyli na życiu i cierpieniach Chrystusa, które odczuwali tak samo jak On, jakie było ich życie wewnętrzne i zewnętrzne, czy im Bóg zsyłał słodycz, czy utrapienie. W ten oto sposób doznaje człowiek początkujący podniety i tak odbiera wskazówki, chociaż się może zdarzyć, że mu to wszystko daje Bóg w jednej chwili. Zazwyczaj jednak nie czyni On tego, najczęściej musi się to osiągnąć długą walką i pracą". (Dok. nast.).

Bogusław Sidorowicz.

Kilka wiadomości

o Zgromadzeniu Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego (Sacré Coeur) z najnowszych czasów

Zebrał X. W. WAGNER.

Dnia 31. maja 1843 roku przybyły do Lwowa po raz pierwszy Zakonnice Najśw. Serca Jezusowego, ale pomimo że w ciągu tych blizko 70 lat zaznaczyła się ich działalność nadzwyczajnie dodatnio, bo wychowały już kilka pokoleń

[1]) T. zn. „jak zaczynali doskonalenie się od początku".

niewiast dla Boga i ojczyzny, ogół mało o nich wie, a to, co wie, jest często zaprawione tylu fantastycznemi wieściami, że czas już podać garść informacyi pewnych o tem Zgromadzeniu. Powołał je Pan Bóg do życia w czasach najcięższych dla Kościoła, bo Zgromadzenie N. Serca Jezusowego wyrosło jakoby ze krwi męczenników, którzy dali swe życie za wiarę i ojczyznę w najkrwawszych dniach rewolucyi francuskiej. Dnia 21. listopada 1800 roku założycielka tego zakonu Zofia Magdalena Barat wraz z trzema towarzyszkami poświęciły się uroczyście Najsłodszemu Sercu Jezusowemu w skromnej kapliczce w Paryżu. I powiał jakiś duch Boży od tych skromnych dziewic na całą Francyę, a pod ich wpływem zaczęli się garnąć do Kościoła — i tacy, co wytrwali w służbie Bożej i inni, którzy czasu próby stracili ufność i wiarę w potęgę i wszechmoc Boga. Zgromadzenie rozwijało się coraz to szerzej, tak, że w roku 1828 liczyło już kilka domów we Francyi, w sąsiedniej Anglii a nawet powstał jeden ich dom w Rzymie. Zrozumieli rodzice chrześcijańscy, że jedynem lekarstwem na wszczepioną przez rewolucyę niewiarę i nieposzanowanie wszelkiej władzy, Boskiej i ludzkiej, to wychowanie młodzieży w zasadach prawdziwej wiary. Więc też zapełniały się domy zakonnic N. Serca J. coraz to nowemi uczennicami z rodzin szlacheckich i bogatych domów mieszczańskich. Zdaje się, że powołaniem tego Zgromadzenia było naprawiać błędy rewolucyi i nieść zbawczą pomoc skołatanym bratobójczą walką bliźnim, bo przybycie zakonnic N. Serca J. do Polski przypada także na ciężkie bardzo chwile, które kraj nasz wówczas musiał przechodzić. Opatrznościowem było ich przybycie do Lwowa, bo zaledwie osiedliły się tutaj, a już znalazły u nich schronienie sieroty pomordowanych ojców w czasie rzezi z roku 1846. Pierwszy promień miłości Bożej miał paść w te serca strwożone, zrozpaczone, od tych zakonnic, które w rok później pospólstwo oblęgało w ich domu, domagając się wypędzenia „cudzoziemek“. Dopiero głos nieśmiały przypomniał tłumom, iż te cudzoziemki dają przytułek sierotom pomordowanych Polaków i wpłynąć uspokajająco na tych ludzi.

Od tego czasu rozpoczyna się spokojna a pełna owoców działalność zakonnic w kraju, przez wychowanie coraz to tłumniej garnących się panienek najwyższych warstw społeczeństwa.

W jaki sposób oddziaływają zakonnice na powierzone ich pieczy elewki, o tem pisze bardzo dobrze X. Załęski w swoim „Żywocie Błogosławionej Matki Zofii Magdaleny Barat“: „Mieszkając lat sześć we Lwowie, miałem sposob-

ność przypatrzenia się bliżej temu wychowaniu. Opiera się ono na wzajemnej miłości i zaufaniu mistrzyń i uczenic, dąży do wyrobienia w dziecku charakteru i stąd przyzwyczaja je do ustawicznego zaparcia się swej woli a tem samem i do poświęcenia, a podając zasady głębokiej religijności i szczerej pobożności, domaga się naukowej pracy i zachowania regulaminu szkolnego. Kierunek to racyonalny, trzeźwy i zdrowy, a nie uczuciowy, prawy i sumienny, co się zowie, a mistrzynie własnem swojem życiem dają wzór tej prawości, abnegacyi, spełnienia obowiązku, słowem tego, czego się od swych uczenic domagają. I nie można powiedzieć, aby ta nauka szła w las; owszem żyją dzisiaj w naszym kraju i za kordonem zacne matrony, dobre żony i panie domu, lepsze jeszcze matki i obywatelki, które u lwowskich Sióstr Serca Jez. wychowanie odebrały".

Dnia 21. listopada 1900 roku obchodziło Zgromadzenie Najśw. Serca Jezusowego 100-letni jubileusz swego założenia, zasobny w dorobek pracy i błogosławieństwa Bożego; wtedy już bowiem liczyło 46 kwitnących zakładów we Francyi, drugie tyle w innych krajach Europy, 47 w obu częściach Ameryki a nawet 4 domy w Australii. Razem 144 klasztorów, objętych 20-tu prowincyami, w których żyło i pracowało 6.751 zakonnic, pod głównym zarządem Przełożonej Generalnej. Mało co mniejsza ich liczba tworzyła już drugą naówczas rodzinę w Królestwie Niebieskiem, ze swoją założycielką na czele, zmarłą w r. 1865 a beatyfikowaną r. 1908.

Głównem zadaniem i celem Towarzystwa Zakonnic N. Serca Jez. — to chwała Najśw. Serca Jezusowego, przez pracę nad własnem udoskonaleniem, przez rozszerzanie czci i nabożeństwa do tegoż Najsłodszego Serca. Środkiem jest „Apostolstwo" za pomocą „w y c h o w a n i a m ł o d z i e ż y", do czego zakonnice zobowiązują się nawet czwartym ślubem. Nadto zobowiązują się do utrzymywania stosunków z osobami w świecie żyjącemi, różnych stanów i zatrudnień, o ile tylko przez takie zetknięcie coś dla Boga i dla dusz da się zrobić. Przy każdym więc klasztorze, oprócz zakładu wychowawczo-naukowego, dla dzieci z wyższych sfer społeczeństwa, w liczbie mniej więcej około stu, istnieją bezpłatne szkoły ludowe, gdzie się tuli i uczy podwójna a nie rzadko i potrójna ilość uboższej, nawet bardzo ubogiej dziatwy, przepędzającej w nich cały dzień. Są także szwalnie dla starszych dziewcząt, które ukończyły naukę obowiązkową; tam uczą się kroju, krawieczyzny, szycia, haftu itp., nie zaniedbując nauki religii i modlitwy.

Są i patronaty, do których w niedziele i święta przychodzą dzieci dla rozrywki w duchu Bożym, ale także i dla katechizmu i pogadanki z zakresu historyi świętej i historyi Kościoła. Urządzane bywają także dla chłopców między 13 a 16 rokiem gry i zabawy, po których katechizacya główne stanowi dla zakonnicy zadanie.

Przy niektórych domach, stosownie do tego, czy klasztor mniej lub więcej od wsi albo miasta oddalony, czy w ich środowisku się znajduje, są biblioteki i czytelnie ludowe, bywają zebrania dla nauczycielek, wieczorne szkoły i wiele innych w tymże duchu prowadzonych dzieł zbożnych, w których pierwsze zawsze miejsce zajmują pobożne rozmowy lub katechizacya. I w tych to mianowicie godzinach pracy i poświęcenia, zdala od oka i gwaru świata, dotykalniej jeszcze odczuwa się pomoc i łaskę Bożą: spływają one całymi zdrojami, nie tylko na owych maluczkich Chrystusowych, ale dosięgają ich chat i schronisk rodzinnych, trafiają do serc rodzicielskich, odrywają czasem tychże rodziców od kłótni i pijatyki i nie rzadko przyprowadzają do klasztoru —jeżeli nie dla nauki, to dla porady lub pociechy — matkę lub ojca lub kogoś starszego z rodziny.

Na obszerniejszą wzmiankę zasługiwałyby Kongregacye Maryańskie pod różnemi wezwaniami Matki najświętszej zakładane, tak dla kobiet z ludu, dla matek chrześcijańskich miejskich i wiejskich, jakoteż dla panien i pań z wyższej warstwy towarzystwa, bo za ich współdziałaniem wiele i bardzo wiele dobrego robi się dla społeczeństwa. Tam, gdzie osobisty wpływ zakonnicy, związanej klauzurą, ustaje, tam — przez te świeckie osoby w zetknięciu z nią zostające — szerokim płynie czasem potokiem, dosięga dusz różnych stanów, umierających po szpitalach, którym pomoc kapłana potrzebna, zatwardziałych grzeszników, lub ubogich a nawet zbrodniarzy i morderców, jak to już nieraz działo się przez urządzane po więzieniach rekolekcye. Ale to już należy raczej do historyi Towarzystwa.

Wspomnieć wszakże należy jeszcze, że każdy klasztor ułatwia tak panienkem jak i paniom a także i kongregacyom swoim, odprawianie rekolekcyi wspólnych czy prywatnych, ofiarując im bardzo chętnie na te kilka dni pomieszczenie w domu.

Takim był w ubiegłym wieku obraz działalności Towarzystwa Zakonnic Najśw. Serca Jezusowego. Szybko ono się rozwijało: najpierw w samej Francyi, potem już w roku 1818 w Stanach Zjednoczonych poczęto otwierać domy; w r. 1826 we wszystkich kolejno krajach Europy, prócz Rosyi i krajów

bałkańskich. W Polsce pierwsze zakonnice stanęły w r. 1843, w skromnym naonczas domku przy placu Ś-go Jura, dzisiaj na ogromny gmach już zamienionym.

Rewolucye 1830 i 1848 dały się we znaki kilku klasztorom we Włoszech i nowicyatom w Szwajcaryi wtedy kwitnącym; kulturkampf w Niemczech zdołał obalić cztery klasztory a w Poznaniu jeden, ale podwalinami Towarzystwa zatrząsł dopiero wrogi Kościołowi św. rząd masoński we Francyi. Nie złamał jednak ani siły jego, ani ducha zagasił, ani też pierwotnej wielkoduszności członków jego nie osłabił, owszem przeszły one w zapał, który wszystkie już teraz części ziemi i niektóre wyspy nowemi fundacyami Towarzystwa obdarzył. Wygnanki z 46 domów francuskich stanęły pierwsze do apelu, we wszystkich kierunkach do innych przeniesione klasztorów. W przeciągu lat sześciu żaden się nie ostał z opuszczonych we Francyi, — wszystkie, nawet i będące w Algierze, uległy konfiskacie rządowej. Matka Generalna opuściła swą siedzibę po zamknięciu ostatniego domu i przeniosła się do Belgii, wraz ze swemi asystentkami, przyboczną jej radę stanowiącemi, zabrawszy z sobą święte zwłoki Bł. Matki Fundatorki, oddane jej w opiekę przez Kościół.

W czasie prześladowania otworzyła 50 nowych klasztorów; utrzymało się zatem Towarzystwo w liczbie domów i w liczbie zakonnic; ani jedna posterunku swego nie opuściła, pomimo ofiarowanej im wolności przez masońskie rządy. I Polski nie straciła Matka Generalna z myśli i serca w tych ciężkich chwilach, bo w mężnych swych walkach za wiarę i ojczyznę, przypominała jej ona cierpienia rodzinnego kraju — Irlandyi.

Otworzywszy dom w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa, korzystać chciała z manifestu tolerancyjnego zaraz w roku 1905 i wysłała kilka zakonnic na zwiady do Warszawy; była gotową uczynić to jeszcze i dla Wilna i dla Odessy i Kijowa, nawet dla Petersburga i Moskwy — ale i tym razem niegościnną okazała się Rosya: p. Stołypin przestraszył się apostołek-kobiet i już miał gotowych żandarmów dla odprowadzenia sióstr do granicy austryackiej, kiedy na czas jeszcze uwiadomione, uniknąć zdołały tych opiekuńczych skrzydeł i zamiast Warszawy wybrano Japonię i Egipt.

W Tokio i Aleksandryi otwarte zostały domy w r. 1908, w Kobe i Heliopolis (w miejscowości, gdzie wedle tradycyi Ś-ta Rodzina miała przebywać) w r. 1911. Poganki i Muzułmanki, w braku chrześcijanek, bo tych zaledwie kilka przyjęto w Tokio, zapełniły pensyonaty i szkoły. O nauce religii dla wszystkich naturalnie mowy być nie może — owszem

nadzwyczajna ostrożność i roztropność musi być przestrzegana; ale jak wszędzie i zawsze, modlitwa i dobry przykład najskuteczniejszymi bywają czynnikami, tak i tutaj wymownie działają — nawróceń w Japonii było już kilka.

Krzyż zatem płodnym w owoce okazał się i tym razem: zyskały na owym ruchu i oblubienice Chrystusowe i dusze im powierzone, zyskał Kościół św., zyskuje codzień chwała Boża, bo znajomość, nabożeństwo i cześć Najśw. Serca Jez. coraz szersze zataczają kręgi.

Na niespożytych więc podstawach ugruntował Bóg dzieło swoje, przygotowując je może na większe walki i boje: wszak wierzą temu Zakonnice Serca Jezusowego, że sprawdzi się kiedyś przepowiednia jednego ze świątobliwych synów św. Ignacego, który powiedział błog. Fundatorce, Magdalenie Zofii Barat, że Towarzystwo to wytrwa, że dosięgnie wyżyn, daru modlitwy św. Teresy, gorliwości apostolskiej św. Franciszka Ksawerego i skończy męczeństwem.

Strajki studenckie.

W sprawie strajków młodzieży, minister wyznań i oświaty reskryptem z dnia 26 maja 1912 polecił, aby do przepisów dyscyplinarnych dla uczniów szkół średnich, seminaryów nauczycielskich, szkół handlowych i przemysłowych dodano następujący paragraf, mający na celu zapobieżenie strajkom młodzieży szkolnej: „W razie większych wykroczeń młodzieży szkolnej przeciw porządkowi szkolnemu, tudzież w razie samowolnego, polegającego na zmowie opuszczenia nauki szkolnej przez uczniów, winni mają być pociągnięci do surowej dyscyplinarnej odpowiedzialności, w razie zaś potrzeby ma być zarządzone zamknięcie całego zakładu albo poszczególnych klas, z zastrzeżeniem nowych wpisów na wypadek ponownego otwarcia zakładu (klas)“.

Rozporządzenie to witamy z zadowoleniem, bo zawiera ono poważną przestrogę dla młodzieży, którą ośmielała dotychczas w dość licznych stosunkowo wypadkach nadzieja bezkarności. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami surowego rygoru w szkołach, — owszem wiemy dobrze, iż każdy nauczyciel powinien postępować z powierzoną mu młodzieżą po ojcowsku i tylko w razie konieczności używać środków dyscyplinarnych; — ale z drugiej strony dobrze powiedziano, że „bezkarność jest wrogiem wychowania“. Jeżeli krnąbrność, nieposłuszeństwo, lekceważenie przełożonych i przepisów szkolnych uchodzi ucz-

niom bezkarnie, przyzwyczajają się oni z czasem do zupełnej samowoli i zaczynają uważać się za niezawisłych od nikogo, od żadnej władzy, co odbija się jak najgorzej na ich charakterach.

W ostatnich czasach mnożą się takie objawy w naszych szkołach a już i strajki studenckie nie należą do wypadków nadzwyczajnych i wyjątkowych. A przecież naruszają one w wysokim stopniu powagę szkoły, bo są jawnym rokoszem przeciwko jej przepisom, — są głośnem oświadczeniem, że strajkujący usuwają się z pod jej wpływu, że zakładają protest przeciw postępowaniu pewnych nauczycieli lub samej dyrekcyi zakładu. A jakież to musi wywołać wrażenie dla dyscypliny niekorzystne na dzieciach klas niższych, kiedy widzą starszych, opuszczających zakład samowolnie i bezkarnie? —

Nie będziemy tu opowiadali szczegółowo historyi ostatnich strajków studenckich w Galicyi, ale sądzimy, że trzeba nam coś o nich powiedzieć i wysnuć z tych faktów pewne wnioski na przyszłość, — tem bardziej, że czytaliśmy w pewnych pismach zdania, na które nie możemy się zgodzić. I tak zamieściło „Czasopismo młodzieży polskiej p. n. „Wici“ (Lwów, marzec 1912 str. 29) art. następujący:

„Strajki studenckie. Panujące dotąd po szkołach austryackich stosunki nieustannie powodują różnego rodzaju starcia i zajścia między młodzieżą a ciałem nauczycielskiem. Wypadki takie świadczą o braku zdrowotności[1]) w owych stosunkach, świadczą, że istnieje i widać potęguje się coraz bardziej rozdźwięk między uczącymi a uczniami. Zjawisko to jest bezwątpienia nienormalne i szkodliwe i winna nań zwrócić uwagę zarówno młodzież sama, o ile dba o swą i Polski przyszłość, jak i rodzice uczniów, a w pierwszym rzędzie sami profesorowie i kierownicy szkół, bo wielką mając misyę jako tacy do spełnienia, obowiązani są pamiętać, że na nich przedewszystkiem spada odpowiedzialność wobec narodu za to, co z młodzieżą się dzieje. Ostatnie wypadki w Jaśle, Sanoku, a zwłaszcza Kołomyi, na tyle znane z dziennikarskich wzmianek, że o nich rozpisywać się tutaj nie potrzebujemy, wykazują jaskrawie, że o ile w młodzieży było dużo zapalności młodzieńczej, co przecie winno być zawsze uwzględniane, a nieraz i winy, — w pedagogach i władzach okazał się jeszcze większy brak taktu, miary i zrozumienia młodzieży. Zawsze u nas w pewnych sferach pokutuje ta zasada, że w każdym wypadku młodzież nie ma racyi, że wszelkie

---

[1]) Wyrazy, odbite drukiem rozstrzelonym, są podkreślone przez samego autora.

jej słuszne czy nie słuszne żądania należy *zawsze* odrzucić i to nie bezkarnie. Potęgowanie nagromadzonego przez lata rozgoryczenia i nawet często zupełnie świadome pragnienie przyspieszonego ujawnienia go drogą „radykalnej“, a jak dzieje wykazały wcale nie mądrej zasady (smutnej pamięci Wielopolskiego) „przecięcia wrzodu“, nie powinno dziwić nikogo, gdy wywoła rzeczy przechodzące nieraz ramy jednej klasy i jednego miasta, a również jednego dnia. Dziś *stronnicza* klasyfikacya jakiegoś profesora lub *dzika fantazya*, albo wymaganie *niemądrego rygoru* wywołują opór i strejk *jednej* klasy, *jednego* gimnazyum. Ale gdy powody do zajść takich będą coraz częstsze, większe i powszechniejsze, *jutro* — może dojść do znacznie większych wypadków, bo *żywiołowych* ruchów, żadne cyrkularze, kary i pełnomocnictwa inspektorskie nie wstrzymają. A przecież takie ruchy nie są w interesie narodu naszego pożądane, tem więcej, że nastrój już dziś istniejący do nich zamierzają wyzyskać dla swych partyjnych czy „ideowych“ celów rozmaici *agitatorzy*, czyhający na każdą okoliczność w której łatwiej im może być jako w mętnej wodzie ryby łapać. O jednym z takich panów już gazety krakowskie donoszą, że „organizuje“ strajk studencki, właśnie z powodu ostatnich zajść. Młodzież szkolna *obowiązana* jest czuwać, by nie dała się użyć za czyjekolwiek ślepe narzędzie, a władze szkolne *powinny szczerze i uczciwie* postarać się o to, żeby inny kurs zapanował między uczniami a kierownikami i wychowawcami, choćby taki tylko, jaki już panuje między młodzieżą a młodem pokoleniem nauczycieli, którzy w imię ideałów Polaka i z powołania służenia Ojczyźnie ciężki zawód swój pełnią chlubnie, *karyerą* urzędniczą i *służalczością* względem sfer pewnych *gardząc*“.

W tem samem pismie znajdujemy w zeszycie za maj r. b. na str. 54—56 drugi artykuł o strajkach młodzieży, z którego warto przytoczyć kilka ustępów:

„Czyż naprzykład takie objawy, jak „strajki“ w szkołach średnich, nie zasługują na głębszą uwagę? — Stale ocenia się podobne objawy jako „wybryki smarkaczów nie chcących się uczyć“, pokiwa się głową na zepsucie“, napisze kilka „wielce umoralniających“ artykułów, a nie wglądnie się głębiej w przyczynę tego, w samą istotę strajków. — Szuka się winy tylko wśród młodzieży, zapominając, że przed wydaniem wyroku trzeba daną kwestyę dokładnie rozpatrzyć.

Szereg samobójstw, strajków i zajść z władzą szkolną, czyż to nie kwestye, którym się należy bardziej głębsze rozpatrzenie, niż słaby jednostronny wyrok potępiający. — Jeśli się chce wyrokować o zaburzeniach wśród młodzieży, to trzeba

wglądnąć i zrozumieć młodzież, trzeba pojąć jej aspiracye, rozważyć psychologię jej duszy, znaleźć pobudki zajść, a dopiero wtedy wydać wyrok, — z pewnością okaże się, że przecież „ta młodzież nie taka zła i zepsuta".

Wychowanie młodzieży dzisiejsze, ściśle tendencyjne, (gdyż każdy przyznać musi, że szkoły średnie wychowują nie na obywateli i przyszłych pracowników dla społeczeństwa, lecz na dobrych urzędników) nie może odpowiadać dążeniom młodzieży i jej ideałom, dzięki temu paczy ducha jej, zabija indywidualność i samodzielność. (Znamienne zdanie jednego z pedagogów, że uczeń powinien milczeć i słuchać).

Jednostki słabsze ulegają, stają się duchowo biernemi: spójrzmy dziś na masę młodzieży, a zobaczymy same charaktery bierne, niezdolne do samodzielnego myślenia; ławy szkolne pełne są tego materyału bezmyślnego, zdatnego później do życia filisterskiego. Jednostki zaś dzielniejsze stają się bądź nieszczęśliwemi, bądź też szukają ratunku w środowiskach innych. Tem można tłumaczyć tę niechęć do wszystkiego, co szkolne, to oddawanie się wszelkiej innej pracy i zajęciom tylko nie szkole, to bagatelizowanie szkoły. Pedagogowie nasi napróżno szukają przyczyn tego złego stanu: znajdują go w naszym charakterze narodowym, rozpuście, w braku nadzoru odpowiedniego, słowem wszędzie, tylko nie we właściwej przyczynie, w wadliwym systemie wychowawczym.

Niech szkoła podkreśli wychowanie indywidualności i aspiracyi młodzieży, niech zarzuci doktrynerski system wychowania, niech sztucznie nie skierowuje ku pewnym celom, lecz oprze się na podstawach naturalnego rozwoju duchowości, słowem niech da treść życiową młodzieży, a z pewnością nie będzie zajść żadnych ani rozruchów, nie będzie strajków ani samobójstw, bo młodzież znajdzie swój odpowiednik w wychowaniu. — Dzięki temu wadliwemu ustrojowi w życie społeczne wchodzą ludzie bądźto zniechęceni do wszelkiej pracy poważniejszej, bądź też doktrynerzy, ludzie niepraktyczni, zupełnie do życia nie przygotowani.

Młodzież, żyjące w własnych (sic — co to znaczy?) warunkach szkolnych, nie może się do nich nagiąć i rozpoczyna walkę środkami, jakimi tylko może operować".

Autor dodaje szereg ciężkich zarzutów pod adresem władz szkolnych i nauczycieli, że ciągle tylko ganią i „poskramiają" zapędy młodzieży, że są do niej „uprzedzeni", że „właściwą przyczyną zaburzeń jest zły system wychowawczy" itd.

Przytoczyliśmy zdania te nie dlatego, żebyśmy mieli przypisywać im znaczenie szczególniejsze, ale z powodu, że nieraz

innowiercy, a w szczególności Żydzi; — chcieliśmy tylko podać genezę tego strajku i stwierdzić, że władza szkolna nie uważała za rzecz potrzebną uczniów ukarać.

Inaczej postąpiła sobie w Przemyślu, gdzie uczniowie Rusini urządzili strajk, aby przez to wyrazić swoje współczucie dla ucznia rodaka, którego wydalono całkiem słusznie z seminaryum nauczycielskiego we Lwowie a który wnet potem popełnił samobójstwo. Tam zarządzono nowe wpisy i nie przyjęto kilkunastu najgorszych. Tu już wcale nie można obwiniać profesorów, że sami strajk wywołali swojem postępowaniem z uczniami.

Co czynić na przyszłość, żeby zapobiedz powtarzaniu się zajść podobnych? Trzeba przedewszystkiem dążyć do tego, żeby wszyscy nauczyciele obchodzili się z młodzieżą po ojcowsku, zniewalając ją jednak do sumiennego wypełniania obowiązków, oceniając ściśle jej postępy przy końcu półrocza a zwłaszcza roku szkolnego, używając w razie potrzeby w sposób oględny środków dyscyplinarnych. Dzisiaj doszło do tego, że uczeń może przez cały rok zaniedbywać się zupełnie w jednym lub kilku przedmiotach a nigdy za to nie otrzymuje zasłużonej kary: władze nie pozwalają nawet na kilkanaście minut zatrzymać w klasie uczniów, źle zachowujących się i nie pilnych, pozwalają tylko zapisywać im złe cenzury i uwiadamiać o tem rodziców, którzy znowu ze swojej strony nie czynią tego, co byłoby potrzebne dla poprawy ucznia. Takie cierpliwe znoszenie uczniów najgorszych wpływa źle na innych i odbija się niekorzystnie na całym zakładzie, szczególnie w tym razie, jeżeli klasyfikacya końcowa jest zbyt pobłażliwą. Dyrektor powinien ciągle czuwać nad zachowaniem się i uczniów i profesorów, żeby nie dopuścić do zakłócenia spokoju i prawidłowego toku nauki.

Do tego mogą przyczynić się także i t. zw. „gminy szkolne“, które polegają na tem, że wprowadza się do szkoły pewnego rodzaju ustrój konstytucyjny, czyli porucza się samej młodzieży utrzymywanie porządku i karności, pod kierunkiem jednak gospodarza klasy i dyrektora. Uczniowie sami wybierają z pośród siebie przełożonych, wydają sądy na kolegów, wykraczających przeciw prawom szkolnym itd. Jeżeli młodzież będzie mogła zaprawiać się w ten sposób do samorządu i będzie widziała, że żaden nauczyciel nie postępuje z nią samowolnie i niesprawiedliwie, będzie szanowała wszystkich i nawet jej na myśl nie przyjdzie urządzanie strajków.

X. A. P.

Egzorta o działaniu łaski Bożej.
(Gimnazyum wyższe.[1])

„Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki.“
(Jan 4, 13)

Czytamy w Ew. św. Jana, że razu pewnego Zbawiciel, przechodząc przez kraj Samarytanów, usiadł przy studni Jakóbowej a kiedy przyszła niewiasta z Samaryi po wodę, wdał się z nią w rozmowę, w której wypowiedział słowa bardzo dziwne: „Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki“. Wodą nazywa tu P. Jezus łaskę Bożą i nie tylko raz użył tego wyrażenia, bo i kiedy indziej powiedział do Żydów: „Jeżeli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije. Kto wierzy w mię, jako mówi pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego“ (Jan 7, 37—38). „Rzeki wody żywej“ — to zdroje łaski, zaspokajającej pragnienie duszy naszej. Podobnie jak woda niezbędna jest do życia roślinom, zwierzętom i ludziom, podobnie jak bez wody nie wyrośnie zboże na roli, ani nawet trawka najmniejsza, tak dusza nasza bez łaski Bożej nie może żyć ani godziny, nie może też żadnego czynić postępu. Bez niej jest do niczego niezdolna, z nią potrafi zrobić wszystko, jak mówi św. Paweł (Fil. 4, 13): „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“. Tylko przez nią jesteśmy tem, czem jesteśmy (ib.); ona nas oświeca, żebyśmy poznali prawdę; jej zawdzięczamy, że wiemy, w co mamy wierzyć i co mamy czynić. Ona nas odwodzi od występku i pociąga do naszego Ojca; — ona wzbudza w nas ochotę do dobrych uczynków i udziela siły do ich wykonania. Bez jej pomocy nie moglibyśmy się zbawić. Jest to dar niebieski, nieoceniony, dar ponad wszystkie dary, zesłany nam przez „Ojca światłości“ — dar, wobec którego wszystkie skarby ziemskie za „gnój“ poczytał Apostoł (ib. 3, 8), dar, który sam tylko Syn Boży mógł nam wysłużyć. Zastanówmy się więc dzisiaj nad działaniem łaski Bożej, zobaczmy, jak w tem działaniu objawia się dobroć Boża, z jaką ona łagodnością i słodyczą nas zwycięża, aby nas zbawić i uszczęśliwić!

1. Jakimże więc sposobem łaska Boża pociąga nas i poddaje swemu panowaniu, swemu zbawiennemu wpływowi? —

[1]) Korzystałem tu z jednego z kazań postnych Bourdaloue'a.
Autor.

Czy ona porywa nas przemocą i rzuca do stóp Jezusowych? — Czy nas przeraża blaskiem piorunowym i grzmotem, jaki niegdyś rozlegał się na wyżynie Synaju? Bywa i tak niekiedy, że przestrach odrywa ludzi od grzechów, ale zwyczajnie łaska działa inaczej i można do niej zastosować słowa, wypowiedziane w Piśmie św. o mądrości, że ona „dosięga od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie“ (Mądr. 8, 1). To trzeba powiedzieć przedewszystkiem o mądrości Boskiej (św. Aug.). Mądrość l u d z k a błądzi bardzo łatwo: jeżeli człowiek jest łagodny, popada często w naganną i szkodliwą s ł a b o ś ć i pobłażliwość, a wtenczas podwładni słuchać go nie chcą, lekceważą sobie jego rozkazy. Jeżeli zaś człowiek chce postępować stanowczo, żeby uniknąć błędu słabości i zdobyć sobie posłuch, jakże łatwo grzeszy wtenczas przesadną surowością i brakiem miłosierdzia! Mądrość zaś Boska łączy te dwie cnoty na pozór sobie przeciwne: ona jest zawsze mocna i zdoła zawsze cel swój osiągnąć a zarazem nie tylko nie brakuje mocy jej wdzięku i słodyczy, czyli chwytającej za serce dobroci, ale nawet sama jej słodycz ma w sobie moc niezwyciężoną: ona „dosięga m o c n i e i rozrządza w d z i ę c z n i e“. To samo można powiedzieć o łasce, która w nas działa jako narzędzie mądrości Bożej, pragnącej naszego zbawienia.

2. Czyż Pan nasz i Stwórca nie mógłby nam po prostu tylko r o z k a z a ć, żebyśmy do Niego przyszli i poddali się Jego prawu a nieposłusznych natychmiast karać i zabierać ze świata? — A tymczasem On na nas czeka, jak niegdyś czekał P. Jezus przy studni na Samarytankę. Ażeby zdobyć serce grzesznika, nie czyni P. Bóg podobnie, jak czynią zdobywcy na ziemi, nie podbija go wstępnym bojem, nie zmusza do uległości, ale czeka cierpliwie, aż grzesznik sam przybyć zechce. Mijają miesiące i lata i coraz bardziej mnożą się tego syna marnotrawnego występki, wołają nawet o pomstę do nieba. Ludzie się dziwią i gorszą, że to niebo nie zsyła swoich piorunów dla ukarania złoczyńcy a Bóg czeka na chwilę sposobną do jego nawrócenia i nastręcza mu do tego sposobność. Myśmy Jego powinni pierwsi szukać, aby uniknąć zguby, a tymczasem On nas szuka, jak pasterz szuka zbłąkanej owieczki; — On nas uprzedza w dobroci swojej niepojętej, jak gdyby nas potrzebował, ciągnie nas ku sobie, poddając dobre myśli i natchnienia i czeka nieraz bardzo długo na chwilę, w której przyjść zechcemy. Tak niegdyś siedział P. Jezus i oczekiwał grzesznicy Samarytanki; — tak czeka i na ciebie, drogi mój bracie, któryś może już tysiąc razy wzgardził Jego przykazaniem i Jego majestatem!

3. Strzeżmy się jednak wszyscy, strzeżmy się przez Boga żywego, żeby nam nie uszła chwila ostatnia, w której jeszcze z tej cierpliwości Bożej będziemy mogli korzystać i żeby na nas nie spełniły się wstrząsające słowa św. Pawła: „Czyliż bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości i nieskwapliwości wzgardzisz? Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Lecz według zatwardziałości twej i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług uczynków jego!" (Rzym. 2, 4—5.) — „Bóg jest cierpliwy" mówi św. Augustyn „bo jest wieczny, bo jest mocny, bo jest Bogiem!" On nie potrzebuje natychmiast karać winowajców, bo nie potrzebuje się lękać, żeby zbrodnie zanadto się nie rozwielmożniły i nie rozzuchwaliły, żeby złe nie wzięło góry na ziemi. On wie, że je każdej chwili potrafi powstrzymać, że żaden grzesznik nie ujdzie wszechmocnej Jego prawicy. Ale On czeka tylko do pewnej chwili i dla każdego przychodzi godzina kiedy „już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona", jak wołał św. Jan Chrzciciel (Mat. 3, 10), — kiedy po raz ostatni daje mu Bóg sposobność do nawrócenia się, kiedy po raz ostatni łaska jego działa z taką siłą, że możemy przy jej pomocy się zbawić, jeżeli tylko zechcemy z nią współdziałać, jeżeli zechcemy to zrobić dla naszego zbawienia, co od nas samych zawisło i cośmy zrobić powinni. Bywają więc chwile nawet i w życiu wielkich i zatwardziałych grzeszników, że serce ich się wzruszy pod wpływem łaski Bożej, bez której żadne uczucie pobożne ani myśl dobra powstać w nas nie może, kiedy np. dotknie ich jakieś nieszczęście, umrze im droga jakaś osoba, albo też słowo kaznodziei wstrząśnie całą ich istotą: wtenczas kochany bracie, korzystaj ze sposobności ratunku, bo może już po raz ostatni P. Bóg ci ją zsyła, może po raz ostatni do serca twego zapukał i zrób, co zrobić możesz! A cóż przedewszystkiem możesz i powinieneś uczynić dla zbawienia swego? „Czuwajcie i módlcie się!" powiedział P. Jezus: Trzeba się modlić, żeby i nam zaświtał „dzień zbawienia" żeby nam łaska Boża dodała dość siły do nowego życia i trzeba zarazem czuwać, żeby nam nie wymknęła się ta ostatnia może sposobność ratunku!

4. Ale nie tylko obawa zguby wiecznej, lecz sama dobroć Boża powinna nas nakłaniać do zupełnego oddania się Jemu. Bo przypatrzmy się tylko, ile łagodności, ile słodyczy jest w Jego działaniu! Jako Pan i prawodawca rozkazuje w zakonie swoim i grozi przestępcom karami; ale ponieważ miłość zniewala Go do pozyskania serc naszych, więc przystępuje do nas jak przyjaciel serdeczny i zaprasza nas do siebie na swoje gody: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i je-

steście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28). Sam nas zapewnia, że puści chętnie w niepamięć wszystkie doznane od nas krzywdy i obelgi i mówi do każdego z nas, jak powiedział do owego paralityka: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!“ (Mat. 9, 2). A jeżeli upomina, czyni to z taką nadludzką łagodnością, jak niegdyś upomniał podłego zdrajcę słowami: „Judaszu! pocałunkiem wydajesz syna człowieczego?“ (Łuk. 22, 48). Pod wpływem Jego łaski zaczynamy odczuwać gorycz wszelkich przyjemności ziemskich a zarazem doznawać rozkoszy niebiańskiej w modlitwie i w samych już początkach nawrócenia swego. I nie jako Sędzia i Pan straszliwego majestatu staje dziś przed nami P. Jezus, ale widzimy Go w postaci słabego dzieciątka na łonie Matki Dziewicy, która jest samą dobrocią, samą słodyczą, która na to tylko otrzymała niesłychaną potęgę, żeby nas przyczyną swoją broniła, żeby przez Nią łaska Jej Syna nam się dostawała w udziale. Oto jest wymysł dobroci, który najtrwalsze serca kruszyć powinien i rzeczywiście kruszy. Mnóstwo znamy wypadków, cudownego prawdziwie nawrócenia za sprawą łaski, działającej przez Matkę Najśw. Dzisiaj wspomnę wam tylko o jednym, który niedawno w naszem wydarzył się mieście: Dogorywał już na łożu śmiertelnem człowiek, który oddawna już utracił wiarę i nie uczęszczał do Sakramentów św. Pobożna jego małżonka sprowadziła kapłana; ale daremne były wszystkie jego namowy, prośby i zaklęcia, żeby przecież w tej ostatniej chwili, u bram wieczności, pojednał się ze swoim Stwórcą. Musiał w końcu odejść z głębokim smutkiem i obawą o los tej biednej duszy; ale odchodząc, zostawił medalik M. Boskiej Nieustającej Pomocy żonie chorego, a tej udało się namówić męża, że pozwolił go sobie zawiesić na szyi. Wnet łaska Boska zaczęła działać na serce jego kamienne za N. Panny przyczyną i za kilka godzin sam posłał po owego kapłana, który go zaopatrzył na drogę wieczności.

Oto widzicie, kochani bracia, jak silnie działa nieraz na serce ludzkie słodycz łaski Bożej. Ale niechaj już żaden z nas nie stawia jej oporu! Idźmy za jej głosem, — prośmy też wszyscy gorąco o orędownictwo przed tronem Bożym Tej, która jest łaski szafarką, która nas tak serdecznie miłuje, chociaż nie jesteśmy godni zwać się Jej synami! Ona nam wyjedna prawdziwą za grzechy nasze skruchę i miłość ku Zbawicielowi naszemu, miłość, która jest „mocna jak śmierć“ i mocniejsza od śmierci, bo zwycięża śmierć i darzy żywotem wiecznym. Amen.

X.

Egzorta o bojowaniu chrześcijańskiem.

(Dla klas wyższych[1].)

„Bo i który... się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał.“ *(II Tym. 2, 5)*.

W liście Apostoła narodów do Efezów zdaje się dźwięczeć surma bojowa, hasło i rozkaz do walki. Niespodziewane to i dziwne głosy w cichym przybytku nauki, w którym żyjemy! Cóż one tu znaczą? — Oto i my uczniowie Mistrza, który był zawsze „cichy i pokornego serca“, musimy ciężkie staczać zapasy i walki. „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job 7, 1). Słowa te z dalekiej, zamierzchłej przeszłości odnoszą się i do nas. Całe nasze życie duchowe, moralne i religijne jest walką ustawiczną. Ale, jak mówi Apostoł „i który się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał“. Czego zaś potrzeba do walki „przystojnej“, do walki chwalebnej i zwycięskiej, o tem dowiadujemy się z tego samego listu do Efezów: trzeba nam skupić się wokoło naszego Wodza, mieć baczne oko na nieprzyjaciela, uzbroić się od stóp do głowy.

1. Czem jest wojsko? — Tysiące i jeden. Tysiące, kierowane jednym duchem, prowadzone jedną wolą, rzucane w bój śmiertelny jednym rozkazem. Żołnierze— jednostki są same dla siebie niczem i nic nie mogą zrobić, są zerami; kiedy zaś staną przy owym jednym, kiedy skupią się wokoło wodza, stają się ważnemi liczbami, wojskiem potężnem. A dzielność i bitność armii zależy w pierwszym rzędzie od dzielności tego jednego i od tego, żeby wszystkie owe tysiące i każdy żołnierz z osobna pozostał w należytej łączności z wodzem, żeby od wodza wybiegały niejako iskry elektryczne, które wszystkich wprawiają w ruch i zapalają do walki.

Naszym Wodzem w wielkiej wojnie duchów jest J. Chrystus. Dobrze walczyć będziemy i wieniec otrzymamy tylko wtedy, jeżeli stać będziemy przy Nim i walczyć pod Jego sztandarem, w Jego imieniu, Jego potęgą. Dlatego kładzie Apostoł na pierwszem miejscu wezwanie: „Zmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim“ (Ef. 6, 10—11).

———————

[1]) Według Keppler'a „Homilien u. Predigten“ Freiburg i. Br. 1912, str. 143—151 (z pewnemi drobnemi zmianami). Jest to homilia, przeznaczona na 21 niedz. po Świątkach.

Stanowczo stanąć przy boku naszego Wodza, oko i serce mieć zwrócone ku Niemu, posiadać Jego łaskę, w łączności z Nim utrzymywać się przez modlitwę, iść za Jego głosem — to pierwszy nasz obowiązek. Tego Pan żąda od swoich. „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“ (Łuk. 11, 23); — temi słowy ostremi oddala On od siebie ludzi, którzy na własną rękę staczają bitwy, albo pozostają w wielkim boju bezstronni, albo chcą poprzestawać na bezczynnem przypatrywaniu się albo na samych tylko uczuciach pobożnych.

2. Przy boku Pana! — to nasze hasło. Młodzieńcze chrześcijański, przy boku Pana! Jego jesteś własnością, do Jego zastępu należysz od dnia swego chrztu, Jemu złożyłeś przysięgi uroczyste, zbroję Jego nosisz, Jego sztandar jest twoim. Hańbą byłoby dla ciebie, gdybyś chciał pójść śladem tych, co na pierwszy ton pobudki wymykają się trwożliwie, wodza swego zdradzają, chorągiew jego opuszczają. To ma być oznaką mocnego, wolnego ducha?— To jest siła i odwaga uciekającego z pod chorągwi, to jest wolność zbiega! Odkądże opuszczenie chorągwi jest czynem wielkim? — Odkąd tchórzostwo daje prawo do chluby? — Kto sobie ceni cześć męską, ten dotrzymuje swojej przysięgi, staje w potrzebie i niebezpieczeństwie z tem większą gotowością przy swoim wodzu, czerpie zapał z jego ducha, wzmacnia się jego siłą i z dumą radośną uderza na nieprzyjaciela.

3. A cóż to za nieprzyjaciel? Pierwszą jest rzeczą znać wodza, — drugą znać nieprzyjaciela i dobrze mieć go na oku. Wskazuje go nam Apostoł: „Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom“ (ib. w. 12). Nie z ludźmi, nie z istotami nam równemi mamy wojować, ale są to potęgi niewidzialne, niegdyś chóry Aniołów a dziś wielkości upadłe, strącone z wyżyn niebieskich za karę swego grzechu i rokoszu. Są to „książęta“ i „władcy ciemności“, nie pozbawione siły swego ducha i woli i mogące swą siłą teraz jeszcze z dopuszczenia Bożego utworzyć i utrzymać na tym świecie państwo ciemności. Gdziekolwiek ludzkość nie jest jeszcze podniesiona w sferę świetlaną wiary i zbawienia, — gdziekolwiek są jeszcze ludzie „raczej miłujący ciemności niż światłość“, bo „ich uczynki są złe“ (Jan 3, 19), — tam jest owych duchów królestwo, tam rządzi ich berło, tam utwierdza się ich panowanie. Ciemność kłamstwa i grzechu — to ich atmosfera, to obszar ich władzy, — ciemnością jest owa gęsta mgła niewiadomości, którą rozpościerają nad wielką częścią ludzi, aby do nich nie doszło światło

Objawienia. Są to duchy złe, u których złość stała się drugą naturą. To są nieprzyjaciele, z którymi walczył Zbawiciel na puszczy i na górze oliwnej, którym starł głowę, których złamał potęgę, umierając za nas na krzyżu. Ale ta walka nie jest skończona i nie będzie skończona aż do końca wieków i rzeczą jest każdego chrześcijanina wziąć udział w tem zmaganiu się królestwa Bożego z królestwem ciemności, staczać bój Chrystusowy, odnawiać zwycięstwo Chrystusowe, pokonywać Jego mocą potęgi złe, ażeby na koniec wieków zapewnić sobie udział w Jego tryumfie i chwale.

4. Ciężka to walka przeciw wrogom strasznym. Ale stąd nie wynika, że powinniśmy się lękać i tracić otuchę, — tylko że powinniśmy się *uzbroić*. Niemożliwą byłaby ta walka i skończyłaby się klęską, gdyby sam Bóg nie podawał nam zbroi niebieskiej przeciw wrogom piekielnym, broni duchowej przeciwko złym duchom, broni światła przeciw aniołom ciemności. wiązyje nas i budzi zapał do wojny z nieprzyjaciółmi, którzy Cóż to za zbroja cudowna, zapewniająca zwycięstwo? Apostoł podaje nam wszystkie jej części, jedną po drugiej: „A przetoż weźcie“ mówi on „zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą“ (ib. w. 13—14). Oto mamy *pas*, który zdobi ciało bohatera, przytrzymuje jego suknię i na którym zawieszony jest jego miecz. Tym pasem jest *prawda*, objawiona przez Zbawiciela. Czemu dziś niejeden młodzieniec chrześcijański tak smutne czyni wrażenie — czemu podobny jest raczej do trzciny, chwiejącej się od wiatru, niż do mocnego dębu, do niezłomnego bojownika? — Bo on odrzucił pas prawdy chrześcijańskiej, ozdobę swoją i obronę, on nie ma już w niej niezachwianego oparcia. Na pozór on przez to stał się wolnym, bo jemu i innym zdaje się, że już nie potrzebuje dbać o przykazania Boże; — ale w rzeczy samej stał on się słabym, igraszką duchów kłamstwa, niewolnikiem bojaźni ludzkiej, kreaturą ducha czasu, opanowanego przez duchy ciemności.

5. A dalej podaje nam Paweł św. „*pancerz* sprawiedliwości“. Podobnie jak pancerz chroni pierś rycerza, tak sprawiedliwość, czyli życie wedle prawdy chrześcijańskiej, życie gorliwej modlitwy i wiernego spełniania obowiązku chroni od rozwiązłości i innych występków. Czemu tak wielka część młodzieży dzisiejszej pokryta jest krwawemi, niebezpiecznemi ranami? — Odrzuciła ona pancerz karności chrześcijańskiej. Przez to na pozór stała się wolną, ale w rzeczy samej słabą, bezwolną ofiarą każdego złego przykładu, każdej pokusy, każdego uwodziciela!

Nie zapomina i o tem Apostoł, że żołnierz potrzebuje mocnego obuwia: „i obuwszy nogi“ pisze on „w gotowość Ewanielii pokoju“. Mając dobre obuwie, może żołnierz stąpać krokiem pewnym i śmiałym. Taką gotowość do walki daje nam „Ewanielia pokoju“. Jak to? — spytacie — Ewanielia pokoju usposabia do walki? — Tak jest: ta Ewanielia, która nam pokój przynosi, pokój z Bogiem i z samym sobą, obowiązuje nas i budzi zapał do wojny z nieprzyjaciółmi, którzy nas tego pokoju chcą pozbawić. Wielu młodzieńców przez to właśnie straciło radosną gotowość i siłę do walki z potęgami złemi, że stracili spokój wewnętrzny, bo wiara ich jest zachwiana, jeżeli jej jeszcze nie wyrzekli się zupełnie.

„We wszystkiem biorąc tarczę wiary“, mówi dalej Apostoł „którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić“. Tarcza zasłania całą osobę wojownika przed cięciem miecza i ostrzem strzały. Taką tarczą nieprzebitą jest wiara, bo ona gasi i czyni nieszkodliwemi każdy pocisk szatański, każdą myśl nieczystą, każdy płomień występnej pożądliwości. Czemu tak wielu młodzieńców widzimy bezbronnych przeciwko złemu? Czemu każde zgorszenie, każda pokusa przeciw czystości zaraz utkwi w ich duszy, jak strzała płomienna wbija się w ciało? — Oni odrzucili stalową tarczę wiary; — może ją zamienili na tarczę papierową „kultury etycznej“, która nie może zasłonić przed pociskami takimi.

„I przyłbicę zbawienia weźcie“ dodaje Apostoł „i miecz ducha (które jest słowo Boże)“. „Przyłbicą“ jest myśl o owej jednej rzeczy potrzebnej, o zbawieniu duszy: kto sobie mocno postanowił zachować swą duszę od śmierci wiecznej, ten zrobił jak wojownik, który hełmem żelaznym zabezpieczył głowę przed ciosami wrogów. A w ręku jego błyska „miecz ducha“, słowo Boże, słowo Pisma św., które pilnie czyta i którem odpiera zamachy złego ducha, jak czynił sam Zbawiciel na puszczy. Czemu dążenie moralne tylu młodzieńców jest konaniem moralnem, jest klęsk haniebnych szeregiem? — Oni zapomnieli swojej przyłbicy i miecz wypadł im z dłoni; czemże jest jeszcze dla nich słowo Boże i czy można kiedykolwiek zobaczyć w ich rękach Pismo święte — księgę ksiąg, pełną światła z innego świata, pełną pociechy i mocy? —

6. Znamy więc swojego Wodza, znamy nieprzyjaciela, znamy i potrzebną nam zbroję. Słyszeliśmy hasło bojowe Apostoła. Któżby z nas chciał złamać przysięgę, złożoną na wierność Wodzowi? Któżby chciał przejść na stronę takiego nieprzyjaciela? Któżby był tak nierozumnym, żeby nie chciał przywdziać podanej mu zbroi? Któżby marzył o zgniłym pokoju, kiedy wokoło wre walka?

Młodzieży chrześcijańska! Poznaj dobrze znaki dzisiejszego czasu! To znaki rozdwojenia i walki. Coraz wyraźniej rozdziela się ludzkość na dwa obozy a wśród zgiełku i zamieszania bitwy słychać coraz wyraźniej dwa hasła: „z Chrystusem" i „przeciw Chrystusowi", — „z Bogiem" i „przeciwko Bogu!" To są okrzyki bojowe w wielkiej walce duchów, okrzyki, dochodzące aż do przybytków, w których kształci się młodzież. Które hasło jest naszem, gdzie nasze stanowisko, dokąd nas woła obowiązek, — to wiemy.

„Bóg tak chce, Bóg tak chce!" Z tym okrzykiem na ustach wyruszyli niegdyś bohaterowie zachodu na wyprawę krzyżową do Ziemi świętej. „Bóg tak chce!" Z tym okrzykiem podążajmy i my na pole walki dzisiejsze; z tym okrzykiem chwyćmy za broń Bożą; z tym okrzykiem staczajmy bitwy Boże w naszem wnętrzu przeciw potęgom złego; z tym okrzykiem stańmy zawsze w obronie sprawy Bożej; z tym okrzykiem gromadźmy się co niedzielę i święto w domu Bożym, ażeby nabrać siły i zapału do walki i odebrać rozkazy od naszego Wodza. „Nie jest to walka nasza, ale walka Boża" (II. Paral. 20, 15), On daje nam broń, On da nam zwycięstwo, wieniec jest zapewniony temu, kto „przystojnie się potykał". W wielkim dniu tryumfu na końcu czasów, kiedy przekleństwo i hańba sądu spadnie na zdrajców i nikczemników, wejdzie dobry bojownik, opromieniony chwałą Wodza, do pokoju wiecznego. Amen.

Recenzye.

Nowa Biblioteka Kaznodziejska. Miesięcznik, poświęcony kaznodziejstwu polskiemu pod redakcyą X. Ignacego Adamskiego. Tom. XI. Od grudnia 1911 do maja 1912. Poznań. 1912. Stron 315 i (w Dodatku) 223 w 8-ce [1]).

Nowy ten tom znanego wydawnictwa zawiera znaczną liczbę utworów homiletycznych, a mianowicie 39 kazań na niedziele i święta (od 1-ej niedz. adwentu do Zielonych świąt incl.) i 26 odpustowych i przygodnych. Nie wszyscy autorowie są wymienieni; nazwiska podpisanych są: śp. Andersz (autor „Nauk Katechizmowych", o których pisaliśmy w r. 1911 w „Mies. Kat." na str. 396), Cieszyński, Formanowicz, Gryglewicz, Guzikowski, Jarosiewicz, Jaworski, Jezierski, Jeż, Koterbski, Pomianowski, Raczkowski, Skonieczny, Warol, Wawrzyniak (Franciszek).

[1]) Niezwykła długość tej recenzyi tłumaczy się tem, że trzeba w niej było roztrząsnąć także kwestyę, dotyczącą „małej liczby wybranych".

Rzecz naturalna, że w publikacyach tego rodzaju muszą być wielkie różnice pod względem stylu i wartości. Znajdujemy tu nauki krótkie a treściwe, praktyczne i ujęte w formę homiletyczną: do najlepszych zaliczylibyśmy kazania X. Warola na czterdziestogodzinne nabożeństwo, X. Edmunda Gryglewicza kazania pasyjne o śmierci, X. Jeża krótką naukę o łasce uświęcającej (str. 267—271), X. Jaworskiego z Kobierna „I. przemówienie przed pierwszą Komunią św." (Dodatek str. 191—194).

Nie można do takiego wydawnictwa przykładać miary wysokiej: najlepsi kaznodzieje nie przysyłają wcale albo tylko wyjątkowo swoje utwory a „miesięcznik" musi wyjść w swoim czasie i zawierać pewną ilość kazań. Redakcya więc zamieszcza, co kto da — z wyjątkiem chyba rzeczy, nie nadających się wcale do druku, — powodując się także i obawą aż nadto uzasadnioną, że nieprzyjęcie jakiegoś utworu pozbawi ją jednego, co najmniej, abonenta (wiemy coś o tem z własnego doświadczenia!); — nie chciałaby zresztą zrazić do dalszej pracy kapłanów, którzy mało mają jeszcze wprawy w pisaniu, ale z czasem mogą się wyrobić: „poëta nascitur, oratores fiunt".

Ale bądź co bądź pewne „minimum" wymagań trzeba i tu zastosować. Kazania drukowane mają tylko wtedy wartość, jeżeli dostarczają młodym kapłanom wzorów przynajmniej średnio dobrych, jeżeli i starsi mogą z nich czasem nieco skorzystać. Jeżeli zaś autor nie zadał sobie wiele pracy, jeżeli nie czerpał z najlepszych źródeł, jeżeli nie poszedł za wskazówkami nauczycieli homiletyki, jeżeli powtarza tylko w sposób banalny osnowę, dobrze znaną każdemu, kto zajmował się choć trochę piśmiennictwem kaznodziejskiem, w takim razie lepiej kazanie jego odrzucić, a w braku innego dać przekład jakiegoś utworu francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, albo i niemieckiego. Chociaż bowiem Niemcy mają niewielu bardzo wybitnych mowców kościelnych, chociaż zwykle trzeba ich kazaniom zarzucić brak werwy, życia, polotu, popularności, to przecież pojawiły się i tam w ostatnich czasach nauki bardzo cenne. I tak wydano np. Kazania śp. Albana Stolz'a „Predigten" 3 tomy, Fryburg, Herder), Rieder'a („Frohe Botschaft in der Dorfkirche" — tamże), Keppler'a („Homilien und Predigten" — tamże) i innych. Większa część księży polskich nie zna języków wymienionych w tym stopniu, żeby mogła czytać owe kazania w oryginale, a i ci, którzy rozumieją oryginał, przyjmą z wdzięcznością dobre przekłady niepoślednich utworów homiletycznych.

Nie myślimy tu wdawać się w rozbiór całej osnowy ostatniego tomu „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej", — chcemy tylko zwrócić uwagę na pewne niedostatki niektórych nauk, w tomie tym zawartych. Tak np. czytamy w „rozbiorze modlitwy: Ojcze-

nasz" (str. 284) takie wyjaśnienie: „Drugą prośbę stanowią słowa: Przyjdź królestwo Twoje"; błagamy: 1. aby wszyscy ludzie weszli do królestwa niebieskiego [1]). Prosiliśmy Cię, Boże, aby Cię ludzie poznawali i czcili; największą chwałę na ziemi odbierasz w swym świętym Kościele, rozszerzaj tedy Kościół katolicki! Najdoskonalej i najlepiej jednak można Cię poznać i czcić w niebie dopiero, boć tam będziemy Cię oglądali twarzą w twarz; dlatego daj nam po śmierci wieczne zbawienie". I nic więcej! Prawda, że niepodobna całej Modlitwy Pańskiej wyjaśnić w jednej, krótkiej nauce, ale przecież można i potrzeba tłumaczyć ją ludowi w całym szeregu nauk, co też zapewne czynią wszyscy pasterze; — po cóż zaś było drukować naukę, zawierającą same tylko suche, banalne ogólniki o wszystkich 7-mu prośbach na sześciu stronach dużego druku? Czy to przyniesie komukolwiek jakiś pożytek?

Podobnie bezbarwne wywody, nie przemawiające do duszy słuchacza, nie działające na jego wolę, znajdujemy i w innych kazaniach tego tomu. Na str. np. 171 czytamy: „Nie wiele trudności sprawia dowodzenie, że przez Sakrament Pokuty otrzymuje człowiek łaskę Boską. Łaska Boska, którą odbieramy, musi być jako niewidzialna przez uczynienie znaku widzialnego zaznaczoną, uwydatnioną itd. Na str. 180: „Najważniejsza rzecz, aby sobie, ile możności, przypomnieć mniej więcej wszystkie grzechy ciężkie. Można to sobie ułatwić w ten sposób, że przejdziemy w myśli dziesięć przykazań Boskich, pięć przykazań kościelnych i siedm grzechów głównych i nad każdym z nich zastanowimy się małą chwilkę, badając swe sumienie przez odpowiednie pytania, czyśmy przeciw odnośnemu przykazaniu nie wykroczyli, czyśmy odnośnego grzechu nie popełnili" itd. Kazanie na Nowy rok (str. 78) zaczyna się od stwierdzenia faktu, o którym niema wcale potrzeby mówić, bo wszystkim słuchaczom jest doskonale znany: „Z uderzeniem godziny dwunastej o północy zakończyliśmy dziś stary rok". Dalej zaś mówi autor: „Nie potrzebuję wam przypominać" (więc po cóż przypomina? —) „jak niedawno temu syn tego ludu, nieszczęsny zakonnik Damazy Macoch dopuścił się ohydnej zbrodni w obrębie murów jasnogórskiego klasztoru. Chyba, że to oznaka niewiary. Odwróćmy się od tego szkaradnego obrazu" itd. (str. 79). Tu nasunąć się musi słuchaczom pytanie, czy można (jak czyni autor) upatrywać w zbrodni Macocha dowód, że lud nasz traci wiarę? Wszakże ze wszystkich epok historyi Kościoła można przytoczyć podobne przykłady strasznych, potwornych występków! A potem, jeżeli już wspomina się o takich rzeczach, trzeba o nich, jak sądzimy, powiedzieć coś więcej.

[1]) Tu opuszczono zapewne w druku cyfrę, zaznaczającą punkt drugi.

Wiadomo, że do ożywienia, uzmysłowienia nauk, głoszonych z ambony, przyczyniają się bardzo dobre przykłady, opowiadania, porównania; — tych jednak znajdujemy w tomie tym bardzo mało (dobre, żywe opowiadanie wplótł X. Warol w kazanie swoje o „duchu świata i duchu Chrystusa“ p. str. 26—27).

W „Dodatku“ zamieszczone jest kazanie X. Edmunda Gryglewicza „O małej liczbie tych, co szczęśliwą umierają śmiercią“ czyli „o małej liczbie wybranych“. Autor bierze słowa P. Jezusa: „Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych“ (Mat. 22, 14) w tem samem znaczeniu, w jakiem je wziął Massillon (którego wpływ jest tu widoczny) w sławnem swojem kazaniu i zapewnia, że „i z pomiędzy katolików więcej złą niż dobrą umiera śmiercią, więcej się potępia niż zbawia“, że jest to „prawda“, nie ulegająca wątpliwości (str. 129). Słusznie jednak przestrzega Jungmann w wybornem swojem dziele p. n. „Theorie der geistlichen Beredsamkeit“ (wyd. 4-te Fryburg 1908, str. 293—294) przed poruszaniem tego tematu na kazalnicy, bo nauki takie odbierają słuchaczom nadzieję zbawienia i zniechęcają ich do życia pobożnego. Dobrze o tem można mówić tylko w ten sposób, w jaki odpowiedział sam P. Jezus uczniom swoim na ich pytanie: „Panie, jeśli mało tych, co mają być zbawieni? A on rzekł do nich: usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę. Bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wnijść, a nie będą mogli“ (Łuk. 13, 23—24). „Wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą“ (Mat. 7, 13—14). Zamiast odpowiedzieć wprost i wyraźnie, że bardzo mało, że daleko mniejsza część ludzi osiągnie zbawienie (jak uczy Massillon i inni), mówi Zbawiciel, że „wielu“ idzie szerokim, wygodnym gościńcem świata, a mało kto podoba sobie w umartwieniu i poddaje się jarzmu przykazań Bożych; ale gdzieindziej powtarza nieraz Pismo św. tę pocieszającą prawdę, że łaska Boska pociąga ku sobie i zbawia także grzeszników, którzy wybrali sobie drogę, wiodącą na zatracenie. A czemuż nie mielibyśmy ufać, że takich będzie połowa albo może i większość?

Nadziei tej nie mogą nas same przez się pozbawić słowa: „mało jest wybranych“ (Mat. 20, 16 i 22, 14). Wyraz „mało“ oznacza pojęcie względne; Zbawiciel mógł tak powiedzieć o nielicznej garstce, ale mógł też wyrazu tego użyć o bardzo znacznej mniejszości rodzaju ludzkiego. Ale co więcej, z kontekstu zdaje się wynikać, że słowa te nie mówią wcale o potępieniu większej części synów Adamowych. Kończą one w rozdz. 20 Mat. przypowieść o robotnikach winnicy, którym właściciel daje równą zapłatę, schociaż część ich przyszła dopiero o godzinie jedenastej; tu odnoząsię może tylko do Żydów, których ostatki mają się przed końcem

świata nawrócić (por. Jungmann „De novissimis“ §. 154 nota) i znaczą prawdopodobnie, że tylko część tego narodu usłuchała wezwania Bożego. Cała zresztą przypowieść uczy tej tylko prawdy, że wszyscy możemy się spodziewać równej nagrody w niebie, bez względu na to, czy wcześniej czy później zaczęliśmy pracować w winnicy Pańskiej, owszem, wezwani na końcu, wyprzedzą pierwszych. „Ponieważ w przypowieści tej“ pisze Ant. Padovani[2]) „wszyscy robotnicy otrzymali zapłatę, więc znaczenie słów: „wiele jest wezwanych“ itd. nie może być takie, że wielu będzie potępionych, a mało zbawionych. Co się zaś tyczy partykuły: „bowiem“, trzeba przyjąć wyjaśnienie Knabenbauera: „Podaję racyę, czemu ostateczni będą pierwszymi“ itd. Racya jest ta, że wielu wzywają łaski zwyczajne, którym ci ludzie nie odpowiadają, a małej tylko liczbie udziela Bóg łask najwyższych, z któremi oni współpracują usilnie“.

Te same słowa kończą u Mat. 22, 14 przypowieść o „królu, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu“. Tu mówi Zbawiciel dość wyraźnie o potępieniu jednego z biesiadników, ale nie byłby prawdopodobnie wymienił tylko jednego, gdyby chciał nam objawić, że większa część wezwanych będzie potępioną. Według Suarez'a (De Deo tract. 2, l. 6, c. 3, przyt. przez Jungmanna „Theorie“ etc. str. 294) jest to „sententia pia“, że z pomiędzy ochrzczonych, którzy przychodzą do używania rozumu, większa część osiąga zbawienie. W każdym zaś razie nie wolno twierdzić, że zdanie przeciwne opiera się na wyraźnych i żadnej wątpliwości nie pozostawiających słowach Pisma św. Jeżeli zaś kiedy, to w czasach dzisiejszych nie trzeba tego głosić. Dziś, kiedy prawie cała nasza inteligencya zarażona jest niewiarą, kiedy mało kto z urzędników, nauczycieli itd. chodzi na kazania, osiąga się skutek wprost przeciwny zamierzonemu, kiedy się mówi, że mało kto będzie zbawiony. Wtedy myślą sobie ci panowie, skoro się dowiedzą od żon lub córek o kazaniu tej treści, że to przecież chyba być nie może, że chyba cała nauka Kościoła nie zgadza się z prawdą, jeżeli szczęśliwość Królestwa niebieskiego jest według niej przeznaczona tylko dla Męczenników, dla dobrych kapłanów i dla garstki niewiast pobożnych i prostaczków!

Wielu teologów uczonych wyraża przekonanie zgodne z opinią niektórych Ojców Kościoła, że o liczbie wybranych i jej stosunku do liczby, która będzie potępioną, nie można nic pewnego powiedzieć. I tak czytamy w przypiskach do słów św. Tomasza (S. Th. I. Qu. XXIII. a. 7 ad 3-um): „pauciores sunt qui salvantur“: „Dici potest, quod sit ingens numerus praedestinatorum

[2]) Wydawca Cornelii a Lapide „Commentaria in quatuor evangelia“. Augustae Taurinorum, 1903. Przyp. do Mat. 20, 16.

ex Apocal. VII., ubi dicitur: Audivi numerum signatorum, centum quadraginta millia signati etc. Comparative autem ad reprobos pauciores sunt qui salvantur quam qui damnantur, quia christiani pauciores sunt quam infideles. Utrum vero ex christianis catholicis minor sit numerus praedestinatorum quam reproborum, disputant theologi, sed incertis utrinque fundamentis; unde, ait Billuart, responsionem ut dubiam dimittimus" (S. Thomae Aquinatis Summa Theologica. Parisiis. 1880. Tomus I., p. 211).

Hurter zaś pisze w powszechnie cenionem dziele swojem „Theologiae Dogmaticae Compendium" (Oeniponte, ed 3-a, t. II. str. 97): „De numero praedestinatorum vel reproborum nil certi statui potest, concionatoribus tamen ascetisque nonnullas considerandas proponimus propositiones doctissimi theologi hispani Gener, Theol. dogm. scholast. 2, 342 ss., ne nimis confidenter reproborum numerum adeo exaggerent, ut auditoribus lectoribusque desperationem injiciant. Ita ille statuit: Principio in collectione omnium Christi fidelium adultorum in catholicae Ecclesiae sinu degentium, multo minor est reproborum numerus, quam praedestinatorum. Quia iis praecipue, tamquam electo Dei populo, favere debent innumera testimonia, quibus divina bonitas vult omnes salvare (maxime fideles Tim. 4, 10), omnes ad se venire, nullum perire. Ideo ex iis stantes ante thronum numerari nequeunt Apoc. 7, 9, utpote vasa misericordiae, in quibus ostendit agnus divitias gloriae suae Rom. 9, 23. Unde adumbrantur in convivio patris familias, ubi unus tantum absque veste nuptiali inventus est Matth. 22, 11. (Neque probabile videtur, corpus Christi majori ex parte damnari)" etc.

Zdaniem więc Genera (które i Hurter uważa za prawdopodobne) możemy śmiało przypuścić, że z pomiędzy katolików dorosłych znacznie większa część będzie zbawioną, a z pomiędzy wszystkich ludzi daleko więcej niż sądzi opinia powszechna, może co najmniej połowa. Chociaż bowiem Pismo św. grozi grzesznikom, nie poprawiającym się do końca życia, karami wiecznemi i chociaż jest obowiązkiem kapłanów przypominać ludziom często straszne sądy Boże, to przecież z drugiej strony powinniśmy więcej jeszcze baczyć na to, żeby nauka Chrystusowa nie przybrała w słowach naszych postaci odstraszająco surowej, żebyśmy nie mówili za mało o miłosierdziu Bożem i żeby droga, wiodąca do zbawienia, nie wydawała się słuchaczom naszym zbyt przykrą. A takie właśnie wrażenie czynią kazania o „małej liczbie wybranych".

Zdanie to podziela między innymi także O. J. Brucker S. J. w wybornem dziełku swojem (którego treść zaczerpnięta jest z pism Rogacci'ego i Boutault'a S. J.) p. n. „Die Kunst mit Gott zu verkehren" (Fryburg. 1903, str. 119—123). Czytamy tam, że twierdzenie Massillona nie jest bynajmniej prawdą wiary, że jest

raczej tylko przypuszczeniem, którego dzisiaj nie powinno się powtarzać, bo dzisiaj więcej ludzi grzeszy brakiem niż zbytkiem ufności. Zdania takie trwożą tylko dobrych, nie przynosząc grzesznikom pożytku. Kościół nic o tem nie orzekł i nie chciał rozstrzygnąć sporu teologów w tej kwestyi; wydał jednak dwa orzeczenia, które zdają się przemawiać raczej przeciwko tezie, że liczba wybranych okaże się bardzo małą: 1. potępił zdanie Berruyer'a, który tylko wiernych zaliczał do wybranych, a po 2. mówi w oracyi na 2-gą niedzielę postu, że „sam tylko Bóg zna liczbę tych, którzy do wiecznej chwały mają być przyjęci".

Teksty Pisma św., na które powołuje się Massillon, a za nim (po części) X. Gryglewicz i inni, nie dowodzą bynajmniej ich tezy. Z tego, że z pomiędzy 600.000 Izraelitów, wyprowadzonych z Egiptu, tylko Jozue i Kaleb weszli do Ziemi obiecanej (str. 130 „Dodatku") i że Paweł św. dodaje, mówiąc o tem: „A te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego nie pożądali, jako i oni pożądali" (I. Kor. 10, 6), — nie wynika jeszcze, że równa będzie proporcya między chrześcijanami zbawionymi i potępionymi: „non sequitur". Jeszcze mniej „ad rem" są słowa I. Kor. 9, 24: „Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy biegają, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali" (cyt. str. 131). Tu porównywa Apostoł chrześcijan z biorącymi udział w wyścigach; „tertium comparationis": wysiłek jest konieczny. Każde jednak porównanie kuleje, — tu zaś różnica jest bardzo wielka, na wyścigach bowiem jeden tylko zdobywa nagrodę, zbawienie zaś możemy osiągnąć wszyscy, — o „małej liczbie wybranych" niema tu żadnej wzmianki. Nie dowodzą też tezy trzy zdania z pism Ojców, przytoczone na str. 131—132, bo niema na to jednomyślnej zgody Ojców i Doktorów Kościoła.

Massillon popiera swe zdanie kilku jeszcze tekstami Pisma św., które jednak nie przemawiają za nią: „Wiele trędowatych było w Izraelu za Elizeusza proroka: a żaden z nich nie był oczyszczon jedno Naaman Syrianin" (Łuk. 4, 27). Wybranych będzie tak mało, jak mało zostaje kłosów na polu po żniwach i gron winnych po winobraniu; to ma wynikać ze słów Izajasza 17, 4—6 Słowa P. Jezusa o jedynym trędowatym, uleczonym przez Elizeusza i jedynej wdowie, poratowanej przez Eliasza nie mówią nic o małej liczbie zbawionych; słowa zaś Izajasza nie odnoszą się do wszystkich ludzi, a tem mniej do wszystkich chrześcijan, lecz do mieszkańców państwa Izraelskiego, które mieli zniszczyć Assyryjczycy.

Nadto posługuje się Massillon sofizmatem, kiedy argumentuje w ten sposób: Tylko dwie klasy ludzi mogą być zbawione: niewinni i pokutnicy (pierwsza przesłanka); — otóż między nami jest mało niewinnych, a prawie mniej jeszcze pokutni-

ków (druga przesłanka). A więc mało będzie zbawionych. Jest to sylogizm wykrętny, bo zawiera w sobie cztery pojęcia. Jeżeli przesłanka wyższa ma być prawdziwą, może w niej być mowa jedynie o pokucie takiej, która wystarcza do zgładzenia wszystkich grzechów ciężkich. W miejsce zaś tego pojęcia podsuwa Massillon inne, dowodząc przesłanki niższej: mówi bowiem o tem, że niewielu chrześcijan, którzy ciężko zgrzeszyli, spełnia pokutę doskonałą, gładzącą już w tem życiu kary doczesne za grzechy (Jungmann l. c.).

Jest to przykład klasyczny owej przesady, której dopuszczają się czasem znakomici zresztą kaznodzieje, a której następstwa bywają bardzo szkodliwe. *X. A. P.*

Religion, Christentum und Kirche. Eine Apologetik für wissenschaftlich Gebildete. Unter Mitarbeit von St. von Dunin-Borkowski, Joh. P. Kirsch, N. Peters, J. Pohle, W. Schmidt, u. F. Tillmann herausgegeben von Gerhard *Esser* und Joseph *Mausbach*. Kempten u. München 1911. J. Kösel'sche Buchhandlung. I. Band. 8°XX u. 803 S. Geh. M 6. — geb. M 7. — (K 8'40).

„Alttestamentliche Abhandlungen“, „Neutestamentliche Abhandlungen“, „Freiburger theologische Studien“, „Biblische Zeitfragen“, „Exegetisches Handbuch zum Alten Testament“, Die hl. Schrift des Neuen Testaments“: oto szereg poważnych wydawnictw katolickiej literatury teologicznej w Niemczech z lat ostatnich, nie mówiąc o licznych monografiach i dziełach zbiorowych n. p. nakładu Herdera, który dotąd prawie, że prym dzierżył w wydawnictwach niemieckich i nie mówiąc o pracach i publikacyach „Görres- i Leo-Gesellschaft“. To bardzo poważny dorobek teologiczny na polu literackiem. Do nich dodała niedawno rzutka i zręczna firma nakładowa J. Kösel w Kempten nowe dzieło zbiorowe osobliwego pokroju pod przytoczonym powyżej tytułem. O niem słów kilka tylko, bo obszernego sprawozdania napisać niepodobna.

Jest to bowiem apologetyka nowego i odrębnego typu, apologetyka zbiorowa, złożona z dużych monografii, z których każda zasługuje na to, by jej poświęcono gruntowne studyum i szczegółową analizę.

Jeśli się tedy chce pisać o całem dziele, to na szczupłem miejscu można tylko wykazać to, co wszystkim rozprawom, które się na całość złożyły, jest wspólne, wymieniając tylko wybitniejsze cechy rozpraw pojedynczych.

X. kardynał Fischer z Kolonii uważał za stosowne zwrócić uwagę wiernych swej archidyecezyi na to dzieło, pisząc o niem w swoim ostatnim liście pasterskim, że „może je gorąco polecić, zwłaszcza wykształconym katolikom“ i że „dzieło to jest do-

wodem, że teologowie katoliccy nie potrzebują się wstydzić swych kolegów na świeckich wydziałach uniwersytetów, jakoby ich prace miały mniejszą wartość naukową aniżeli prace świeckich uczonych".

W rzeczy samej, ten pierwszy tom zasługuje w całej pełni na taką pochwałę. Naprzód bowiem zajmuje się on takiemi zagadnieniami, na które ostatecznie zejść musi każda „dysputa" religijna z człowiekiem o nowoczesnem wykształceniu, a na które to zagadnienia odpowiedzi nie było, któraby mogła zadowolić dzisiejszego „inteligenta". Bo choć posiadamy znakomite apologie, to są one albo podręcznikami dla teologów a dla świeckich niezrozumiałe, a czasem nie liczą się z całym materyałem, z którymby się liczyć należało; — albo też są to raczej traktaciki naukowo—popularne, które nie mogą zdobyć sobie należytej powagi. Wyczerpująco omówić takie zagadnienia może tylko taka zbiorowa apologia, która jeśli się zwraca do inteligencyi (prawdziwej), musi się jej nadto zarekomendować wytworną formą, wykazać, że do ludzi dzisiejszych potrafi przemawiąć w ich języku i nawiązać do tej terminologii, z którą się spotykają w czytywanej przez siebie odnośnej literaturze, bo inaczej nie będzie przez nich zrozumianą.

Temu zadaniu odpowiada nasz tom w zupełności: autorowie nie pomijają ani jednej kwestyi, która ma znaczenie dla danego tematu, są obeznani ze wszystkiemi trudnościami i przesądami, znają niedostatecznie, mimo całej erudycyi, wykształcenie filozoficzne współczesnej inteligencyi i liczą się z niemi; przy tem wszystkiem, czyta się te rozprawy z tem wrażeniem, że się ma przed sobą rozprawę jednego z niezliczonych nowoczesnych „essayistów" filozoficzno-religijnych: te same zwroty, przez dzisiejszą inteligencyę ulubione, ta sama łatwość i wykwintność wyrażenia, obok nie znanej często tamtym spoistości zdań i myśli, logiki i konsekwencyi, ta sama lekkość stylu, że czytelnik nie doznaje znużenia i nudy, lecz mimo głębokości zagadnień czyta z wielkiem zainteresowaniem i estetycznem zadowoleniem. Co się tyczy sposobu rozwiązania trudności i pojmowania niektórych problemów, to lwią część tomu trzeba będzie nazwać „postępową", mimo ściśle katolickiego stanowiska wszystkich autorów.

Pierwszy przemawia X. prof. Mausbach. Jak się należało spodziewać po innych pracach tego wykwintnego pisarza-teologa, ten jego występ jest po prostu świetny pod względem treści i formy. Jest to wykład teoryi o poznawaniu religijnem, wobec niesłychanego zamieszania pojęć filozoficzno-religijnych i skeptycyzmu dzisiejszego słusznie położony na czele apologetyki. Wykład ten sięga do samych fundamentów wiary

i religii i mówi: o możliwości poznawania, zwłaszcza nadzmysłowego, o istocie religii naturalnej i objawionej, o psychologicznych początkach aktu wiary, o jego słuszności i racyonalności, o tajemnicach i stosunku ich do rozumu, słowem, o najistotniejszych sprawach, dotyczących t. zw. „psychologicznego pojmowania" religii. Artykuł ten jest może najlepszą odpowiedzią rzeczową na veri nominis *modernizm*.

Za Mausbachem idzie X. prof. dr. Esser. Nie wiem, któremu z nich przyznać palmę pierwszeństwa pod względem mistrzowstwa słowa i głębokości myśli oraz opanowania bogatego materyału. Bo proszę zważyć, że traktat Essera p. t. „Gott und Welt" zamyka w sobie aż takie mnóstwo kwestyi: dowody istnienia Boga, istota Boga, stworzenie i rządzenie światem, istota człowieka, substancyalność, duchowość i nieśmiertelność duszy, wolność woli ludzkiej. Jeśli Mausbach rozprawił się z modernizmem, to Esser dał odprawę m o n i s t o m. Ująć takie mnóstwo zagadnień w formę tak elegancką i załatwić się z niemi tak przejrzyście, przystępnie i gruntownie, to artyzm nielada.

Stosunek natury do spraw nadnaturalnych jest tematem trzeciej monografii pióra X. prof. dra J. Pohlègo, autora znanej dogmatyki, napisanej w 3 tomach po niemiecku. Z właściwą sobie precyzyą określa Pohle pojęcia natury, nadnatury i objawienia, uzasadnia możliwość poznania i potrzebę objawienia, mówi wreszcie o proroctwach i cudach jako kryteryach objawienia, uwzględniając ustawicznie modernistyczną teoryę immanentyzmu. Szczególnie piękny jest i wielką wartość ma rozdział o zgodności objawienia z prawami rozwoju ludzkości. Monografia ta zawiera tyle oryginalnych poglądów, że i fachowiec znajdzie w niej wiele nowych rzeczy, a kto dogmatykę studyował z rozpowszednionych podręczników łacińskich, ten będzie się mógł dowiedzieć rzeczy, o których może nigdy w takim związku nie słyszał.

Część czwartą stanowi monografia X. prof. dra Schmidt'a ze Zgromadzenia XX. Słowa Bożego, głośnego wydawcy czasopisma „Anthropos", p. t. „Objawienie pierwotne jako początek wszystkich objawień Bożych". Powiem odrazu, że praca ta jest rzutem bardzo śmiałym a nie mogę powiedzieć, że nie jest równocześnie rzutem dosyć szczęśliwym. Autor dowodzi faktu objawienia się Boga pierwszym ludziom i mówi o treści tegoż objawienia, podkreślając, że opowiadanie biblijne szczytnością i głębokością pojęć przewyższa o całe niebo mitologię narodów pogańskich. X. S. musiał naturalnie egzegetować pierwsze kartki Pisma św., a sposób, w jaki to uczynił, nowością poglądów uderzy niejednego czytelnika, znającego sprawę tylko na podstawie tekstów, cytowanych w dogmatyce. Cóż dopiero powie-

dzieć o stanowisku autora wobec kwestyi dotyczącej znaczenia dat biblijnych dla teoryi o descendencyi. Autor nie miałby ostatecznie nic przeciw zastosowaniu teoryi ewolucyjnej do cielesnej strony człowieka, choć dowodu nie chciałby szukać w Biblii. — Autor jest fachowcem w kwestyach etnologicznych i obdarza nas w dalszej części swej pracy bardzo obfitym materyałem z tej dziedziny: tego nikt nie przeczyta, żeby się nie nauczył wielu pięknych rzeczy. Znakomite są rozdziały, zwrócone przeciw metodzie Wellhausena, Delitzsch'a i innych niewierzących komentatorów księgi Genesis. Niektóry wywody autora, jak n. p. że Pygmejczycy byli pierwszymi obywatelami ziemi, o „genialności" Adama, o początkach mowy ludzkiej — tantum valent, quantum probant. Koniec końcem, trudno będzie znaleźć drugą roprawę, w którejby był nagromadzony materyał w takiej obfitości, uporządkowany celowo i metodycznie wyzyskany w celach obrony objawienia. Rzeczywiście, teologia katolicka, mając choćby tylko jedną monografię tego pokroju, może śmiało powiedzieć: inferior non sum!

Część piąta jest już walnym krokiem naprzód w systematycznym układzie całego dzieła, bo na wzniesionej przez poprzednie prace podstawie mówi o konkretnym temacie, czyli o religii starozakonnej; jest to studyum porównawcze, które ma na celu wykazać, że religia Starego Testamentu z pośród wszystkich innych jak niebotyczna piramida wystaje, jako religia per excellentiam. W szczególności wykazuje autor, prof. Peters, znany bojownik za umiarkowanym postępem egzegezy starozakonnej, przedziwne plany Opatrzności Bożej, objawiające się w wybraniu, wychowaniu i kierowaniu narodu izraelskiego przez Boga, oraz ciągłe dążenie religii izraelskiej do mesyańskiego uniwersalizmu. Rozprawa ta może nam zastąpić liczne protestanckie prace o „teologii Starego Testamentu", których po naszej stronie niestety jest niewiele. Kto zna Petersa jako biblistę, dla tego nie będzie to nowością, gdy przeczyta takie twierdzenia, jak n. p., że „w księgach historycznych St. Test. są opracowane także stare tradycye ludowe", albo że „niektóre t. zw. formalne elementy opowiadania księgi Genesis mają swoje źródło w mitologii dawnego Wschodu", a „niektóre szczegóły (w tych opowiadaniach) należy przypisać retrospektywnemu sposobowi myślenia i pisania autorów starozakonnych". Za takie twierdzenie Peters popadnie w niełaskę u wielu teologów, a już zgoła gniewać się będą na niego za bądź co bądź n a d t o a p o d y k t y c z n e powiedzenie, że „jedynie na podstawie zasad n o w e j szkoły biblijnej Pismo święte można dziś pogodzić z nowszą nauką świecką (str. 759). Ale zdaje się, że ten gniew Peters'a nie nawróci.

Czytelnik inteligentny, z wyższem wykształceniem, przedewszystkiem filozoficznem, książkę tę będzie czytał z prawdziwą przyjemnością, jeśli do t. zw. lekkiej lektury zalicza nie tylko beletrystykę, lecz także dzieła poważne. Do uprzyjemnienia lektury przyczynia się przedewszystkiem obok wytwornego stylu, to, że balast ściśle naukowy w tekście jest opuszczony, że terminologia czysto teologiczna, względnie scholastyczna, zastąpiona jest inną, dla świeckich zrozumiałą, że rozprawy nie zajmują się zbijaniem dawnych herezyi, lecz poświęcają uwagę aktualnym i poważnym trudnościom i zarzutom.

Jeśli drugi tom dzieła będzie taki sam, jak pierwszy, to będziemy mieli apologię, co się zowie i nasza inteligencya świecka już nie będzie się mogła wymawiać i narzekać, że niema apologetycznych książek, któreby na całej linii zaspokoiły jej potrzeby umysłowe.

X. Jan Korzonkiewicz.

X. Dr. Jan Żukowski »*Marya tarczą wiary* czyli *stanowisko Bogarodzicy w apologii chrystyanizmu. Szkic apologetyczny*«. Wydanie drugie. Lwów 1912. Stron 96. Cena K. 1·50.

Jest to jedna z najlepszych prac autora przedwcześnie zmarłego dla nauki, profesora dogmatyki w uniw. lwowskim. Pierwsze jej wydanie wyszło w r. 1907 i doznało jak najlepszego przyjęcia. Autor przeprowadza w sposób bardzo treściwy i przemawiający czytelnikom nie uprzedzonym do przekonania tezę, że „N. P. Marya w wieloraki sposób udowadnia, broni, pogłębia, zasila wiarę w boskość chrystyanizmu i Kościoła katolickiego“ (str. 10). Dowodząc tej tezy, zestawia cuda i proroctwa Maryańskie, potem bierze pod rozwagę fakt czci, jaką Marya w ciągu wieków odbierała i w coraz większych rozmiarach odbiera i wykazuje, że fakt ten jest „zjawiskiem, dostarczającem dowodów boskości naszej religii“. Dalej wyjaśnia, w jaki sposób oddawanie czci Maryi staje się skutecznym wierzenia środkiem, stwierdza, że Ona jest wzorem wiary, a wreszcie przytacza fakta dziejowe, z których się okazuje, że Ona była rzeczywiście i jest „tarczą wiary“.

Przeprowadzenie dowodu jest całkiem logiczne, nie jest jednak bynajmniej suche i nużące, lecz każda myśl ogrzana jest uczuciem. Kaznodzieje i katecheci znajdą tu — nie frazesy oklepane, jakie słyszy się niestety często i czyta w kazaniach o Matce Boskiej, ale treść bardzo dobrą i godną powtórzenia. *X. P.*

„Złote Myśli Juliusza Słowackiego“. Kołomyja. 1911. Stron 182 w 8-ce. Cena 2 kor.

Wydawcą tego zbioru jest X. Józef Makłowicz, którego „Przykłady Ojczyste do nauki katechizmu“ poleciliśmy w zeszycie marcowym naszego „Miesięcznika“. Zbiory tego rodzaju oddają wielkie usługi katechetom, którzy chętnie w egzortach swo-

ich przytaczają zdania poetów, a nie mają czasu wyszukiwać potrzebnych im właśnie wierszy w wydaniach kompletnych. Cytaty takie podobają się uczniom i pobudzają ich do większej uwagi, przypominając im zarazem, że najwięksi nasi geniusze byli ludźmi wierzącymi, chociaż popadli w pewne błędy i wypowiadali także twierdzenia z nauką Kościoła niezgodne. Chodzi jedynie o to, żeby cytaty nasze były trafnie dobrane i nie zbyt liczne, bo przesada w tym względzie uwłacza powadze Słowa Bożego.

Zbiór ten X. Makłowicza powinien n. zd. licznych znaleźć nabywców wśród Duchowieństwa i świeckich. *X. A.*

„Złote Myśli Zygmunta Krasińskiego". Chyrów-1912. Skład w księgarni F. Westa w Brodach. Stron 31 w małym formacie. Cena 20 hal.

Jest to zbiorek znacznie mniejszych rozmiarów niż książka X. Makłowicza, oceniona powyżej i zawiera małą tylko cząstkę myśli pięknych i godnych przytoczenia, które wypowiedział Krasiński w poematach swych i listach. Chodziło widocznie o to, żeby książeczka była jak najtańsza i z tego powodu łatwiej znalazła licznych nabywców (jest to Nr. 3 „Wydawnictwa Chyrowskiego Koła Tow. im. Piotra Skargi". Poprzednio wyszły: *„Złote ziarna"*. Zebrane z pism X. Piotra Skargi. Cena 20 hal. i Könn'a *»Czyń mężnie i żyj!«* — Cena 50 hal.). Zwracamy uwagę na to nowe i pożyteczne wydawnictwo. *X. A.*

Programy kongresów: katechetycznego i pedagogicznego w Wiedniu.

Kongres ten, od dawna i starannie przygotowywany, obradować będzie w salach wydziału teologicznego uniw. wiedeńskiego (I Franzensring 3).

Program:

We czwartek 5 września o godz. 7 wieczór powitalny w piwnicy ratusza.

I Sekcya. Sprawy natury ogólnej i szkoła ludowa,

Piątek 6 września. O godz. 9. Otwarcie. Wykład wstępny: „Cel i drogi". (Ref. prałat dr. Swoboda, Wiedeń). Godz. 11. Nauka religii na stopniu niższym" (W. Pichler, Wiedeń). Godz. 3. „Nauka katechizmu na stopniu średnim i wyższym", (O. Linden, Emmerich nad Renem). Godz. 6. „Nauczanie Biblii na stopniu średnim i wyższym" (prof. Gottesleben, Strassburg). „Nauka liturgii na stopniu średnim i wyższym" (Mons. Hauser, St. Ottilien).

Sobota 7. września. Godz. 9. Plan nauki w ogólności i plan stopnia średniego“ (prob. Hofer, Ebental). Godz. 11. „Plan nauki na stopniu wyższym“ (prof. uniw. dr. Göttler, Monachium). „Plan dla nauki upośledzonych umysłowo“ (L. Müllner, Kierling). Godz. 3. „Jednolita książeczka religijna dla stopnia niższego“ (W. Pichler, Wiedeń). Godz. 6. „Historya biblijna“ (dyr. Bergmann, Drezno).

Poniedziałek 9. września. Godz. 9. „Książka do modlitwy i śpiewu“ (ref. prob. Minichthaler, Piesting i prof. Gmeiner, Wiedeń). „Podręcznik do nauki religii uzupełniającej (prof. dr. Göttler, Monachium). Godz. 11. „Książki dla młodzieży“ (dyr. Auer jun., Donauwörth). Godz. 3. „Czasopisma katechetyczne“ (red. Stieglitz, Monachium). Godz. 6. „Książki pomocnicze katechetyczne“ (radca szkolny Bürgel, Meckenheim).

Wtorek 10. września. Godz. 9. ,Przewodnik po literaturze katechetycznej“ (dr. Stieglitz, Monachium). „Rocznik bibliograficzny literatury katechetycznej“ (prof. dr. Krebs, Wiedeń). „Spis autorów katechetycznych“ (red. Jaksch, Wiedeń). Godz. 11. „Przygotowanie podręcznika encyklopedycznego katechetyki“ (O. Linden). Godz. 3. „Profesury katechetyki“ (prof. lic. dr. Weber, Dillingen).

Sroda 11. września. Godz. 8. ›Przegląd prac pierwszego kongresu. Propozycye dotyczące drugiego kongresu katechetycznego“ (X. kan. Kundi, Wiedeń).

II Sekcya: Gimnazyum i szkoła realna.

Piątek 6. września. Godz. 11. „Podstawowe nauczanie religii (w 1 i 2 klasie) i nauczanie systematyczne liturgiki“ (3 klasa), ref. prof. dr. Kisser, Wiedeń. Godz. 3. „Nauka o Objawieniu w Starym i Nowym Zakonie“ (ref. prof. dr. Waldegger, Insbruk i prof. Siebengartner, Monachium).

Sobota 7. września. Godz. 9. 11. i 3. „Nauczanie dogmatyki“ (prof. dr. Deimel, Stockerau), „etyki“ (prof. uniw. dr. Seipel, Salcburg), „historyi kościelnej“ (prof. uniw. dr. Rauschen, Bonn).

Poniedziałek 9. września. Godz. 9. „Metodyka nauki religii w szkole średniej“ (prof. dr. Krebs, Wiedeń). Godz. 11. „Plan nauki religii w szkole średniej“ (prof. dr. Hoffmann, Monachium).

III Sekcya. Seminaryum nauczycielskie.

Poniedziałek 9. września. Godz. 9. „Nauczanie dogmatyki wraz z apologetyką i liturgiką“ (prof. Dan-

zinger, Wiener Neustadt). Godz. 11. „Nauczanie etyki« (dyr. sem. dr. Giese, Wiedeń). Godz. 3. Nauczanie historyi biblijnej“ (Mons. Pascher, Wiedeń).

Wtorek 10. września. Godz. 9. „Nauczanie metodyki specyalnej nauki religii w szkole ludowej“ (prof. Ringberger, Wiedeń). Godz. 11. „Nauczanie historyi kościelnej“ (prof. Kratochwill, Wiedeń). Godz. 3. „Plan nauki religii w seminaryach nauczycielskich“ (prof. Resch Oberhollabrunn).

Karta uczestnictwa kosztuje 10 koron (kasyerem jest prof. dr. Johann Kisser, Wien VIII. Maria Treugasse 5). Kto prześle tę kwotę, otrzyma bezpłatnie ogłoszone już „Referate des Kongresses für Katechetik“, Wien 1912 — dwa zeszyty. W sprawie mieszkań udziela wiadomości sekretarz Kooperator Ferdynand Haas (Wien III. Pfarrhofgasse 1). Karta uczestnictwa uprawnia także do udziału w obradach „kongresu dla wychowania chrześcijańskiego“.

Spodziewamy się, że i nasze Duchowieństwo dostarczy obu tym kongresom poważnej liczby uczestników. Między innemi będzie tam przedłożony także projekt wprowadzenia apologetyki do szkoły średniej.

Kongres dla wychowania chrześcijańskiego. Równocześnie z kongresem katechetycznym (który ma obradować od 6—11 września), będzie odbywał się (od 8—11) w Wiedniu drugi kongres — pedagogiczny międzynarodowy pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z następującym programem (prowizorycznym):

Niedziela 8 września o godz. 7 mej wieczorem uroczystość powitalna.

Poniedziałek 9 września, o godz. 10-tej w sali ratuszowej: wybór prezydyum; przemówienia urzędowe. Pierwszy referat wygłosi J. Em. X. Kardynał Dezydery Mercier, arcybiskup mechliński, — po francusku p. n. „La philosophie scholastique et l’éducation chretienne de la jeunesse“. Pani Anna Weigl z Monachium będzie mówiła o „właściwościach kształcenia dziewcząt ze stanowiska przyrody, historyi i Objawienia“. Po poł. o 4-tej Dr. Otto Willmann o „stanie nauczycielskim w służbie prawdy chrześcijańskiej“. Leonard Habrich, prof. seminaryum w Xanten i prezes „Związku dla pedagogii chrześcijańskiej“ o „eksperymencie i spekulacyi w psychologii pedagogicznej“, prof. O. Wiktor Cathrein z T. I. o „wychowaniu państwowo-obywatelskiem“.

Wtorek 10-tego września, o godz. 10. referaty w gmachu sejmowym o stanie szkolnictwa i wychowania

w Austryi, Niemczech, Rosyi, Szwajcaryi, Francyi. O godz. 4-tej prof. uniw. X. Dr. Ernest Seydl (Wiedeń): „Ruch równoległy myśli filozoficznej i teoryi pedagogicznej“. Dyrektor pedagogium Dr. Rudolf Hornich (Wiedeń): „Podstawy naukowego traktowania pedagogiki“. Prezes węgierskiego Towarzystwa św. Szczepana, poseł prałat Dr. Aleksander Giesswein: „Kształcenie charakteru i wychowanie moralno-religijne“.

Środa 11 września, o godz. 9. referaty o stanie szkolnictwa i wychowania w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Anglii, Ameryce północnej, Belgii, Holandyi, Luksemburgu. O godz. 4-tej prowincyał O. Teodor Kost S. V. D. (Mödling): „Szkolnictwo i wychowanie misyi katolickich“.

Referaty o stanie szkolnictwa i wychowania w państwach wymienionych wygłoszą: prof. I. G. Gerster (Heilig-Kreuz koło St. Gallen), prof. uniw. Dr. Dévaud (Fryburg-Szwajcarya), prof. Dr. Jakób Meyers (Luxemburg), prof. Dr. Antonio Boggiano, presidente dell' Unione popolare fra i cattolici d' Italia (Genua), prof. Franciszek Weigl (Monachium), rektor Henryk Brück, prezes „Związku światowego katolicko-pedagogicznego“ (Bochum w Westfalii), prof. uniw. Dr. T. Corcoran (Dublin w Irlandyi), em. prof. uniw. Dr. Maurycy Straszewski (Kraków), Dr. A. Roegiers, dyrektor seminaryum naucz. w Gandawie (Belgia), M. A. Poelhekke, dyr. szkoły średniej w Nymwegen (Holandya), A. Lino Netto (Portugalia), prof. Rafał Pernin (Wiedeń), dyrektor K. Ember i prof. Dr. Aladàr v. Friml (Budapeszt).

Karta uczestnictwa kosztuje 6 koron, które należy przesłać pod adresem: „Bureau des I. Internationalen Kongresses für christliche Erziehung“ Wien I. Annagasse 6. Biuro zamówi także mieszkanie. Karta uczestnictwa uprawnia także do udziału w kongresie katechetycznym i odwrotnie, ale nie do bezpłatnego otrzymania wydawnictw kongresu katechetycznego.

Zebranie Księży Katechetów w Krośnie.

Dnia 1 lipca b. r. odbyło się w Krośnie pod przewodnictwem X. Walentego Mazanka zgromadzenie członków jasielskiego Koła katechetów.

Po modlitwie i krótkiej przemowie wstępnej odczytano i przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego walnego zgroma-

dzenia. Następnie w zastępstwie nieobecnego X. katechety Gaydy referował X. Stanisław Szpetnar „o gminach szkolnych“. W dyskusyi zabierali głos XX. Kwolek, Szpunar, Okoński, Szmuc, Kotyrha, Szpetnar, poczem po uzupełnieniu wywodów przez przewodniczącego uchwalono następujące wnioski:

1. Zgromadzenie uznaje urządzenie gmin szkolnych za bardzo dobry środek pedagogiczny w szkołach średnich i wydziałowych, od klasy IV począwszy.

2. Gminy szkolne winny objąć dział administracyjny, oświatowy i sądowy.

3. Ponieważ przez urządzenie gmin szkolnych grono nauczycielskie dzieli się z młodzieżą częścią swych praw, a przeto gmina szkolna jest dobrodziejstwem dla młodzieży, nie należy jej nigdy narzucać uczniom.

4. Katecheci winni się oświadczać za założeniem gminy, o ile w gronie nauczycielskiem niema przeciwników tej instytucyi, bo w tym wypadku instytucya taka chybiłaby swego celu.

Po referacie X. Szmuca, który omówił rozporządzenie Rady szkolnej kraj. dotyczące praktyk religijnych w szkołach ludowych, rozwinęła się długa dyskusya na temat stanowiska, jakie zajął Związek nauczycielski w sprawie religijnego wychowania młodzieży i przyczyn, które go do tego spowodowały, na temat obowiązkowego codziennego uczęszczania dziatwy do kościoła w miesiącach letnich i innych praktyk religijnych.

Zauważono, że przepisy dotyczące nie krępują ani nauczycielstwa ani dziatwy w takim stopniu, aby zachodziła jakakolwiek trudność w ich wykonaniu przy zastosowaniu roztropności pasterskiej, choć nie brakło przeciwnych, lokalnymi stosunkami zupełnie usprawiedliwionych, opinii; dalej zauważono, że głosiciele wolności przymusem chcą odciągnąć młodzież od wykonywania praktyk religijnych i uczynić ją „poddaną“ tylko „wolnym“, że przepisy komisyi edukacyjnej, na które tak często powołują się „wolni“, zawierały wiele postanowień dotyczących praktyk religijnych znacznie rozszerzonych i przyczyniły się do tego, że szkoły kształciły charaktery; a w końcu uchwalono:

„Odnieść się do Zarządu Koła dyecezyalnego z wezwaniem, aby w jak najkrótszym czasie zarządziło zgromadzenie dyecezyalne, a na porządku dziennym między innemi sprawami postawiło rewizyę rozporządzenia Rady szkol. kraj. dotyczącego praktyk religijnych“.

Z powodu spóźnionej pory odłożono inne sprawy do następnego zgromadzenia.

Przedkładając to krótkie sprawozdanie, żywimy nadzieję, że duchowieństwo parafialne poprze usiłowania Związku katechetów i gremialnem przystąpie-

niem do Towarzystwa przyczyni się do jego rozwoju.

Zadaniem naszem jest:

a) wzajemne porozumiewanie się w sprawach nauczania i wychowania;

b) krzewienie idei katolickiego wychowania wśród wszystkich warstw społeczeństwa.

c) popieranie wszelkich spraw, mających na celu dobro urządzeń społecznych dla młodzieży i instytucyi wychowawczych.

Cel ten szlachetny ułatwi także pracę duchowieństwu parafialnemu.

Zgłoszenia na członków Związku katechetów można przysłać na ręce kół w Przemyślu, Jaśle, Rzeszowie, Samborze, a także na ręce najbliższych stałych katechetów szkół średnich, wydziałowych lub ludowych, którzy bez wyjątku są już czynni w towarzystwie. *Zarząd Koła Jasielskiego.*

Przepisy tyczące się egzaminów kwalifikacyjnych na katechetów szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych w dyecezyi przemyskiej.

Ponieważ sprawiedliwą jest rzeczą, aby katecheci szkół ludowych i wydziałowych przed objęciem swoich obowiązków udowodnili, że mają potrzebne uzdolnienie, przeto zaprowadzamy dla nich osobne egzamina kwalifikacyjne, których przepisy są następujące:

I.

1. Dla kierowania tymi egzaminami ustanawia Ordynaryat Biskupi „Komisyę egzaminacyjną".

Członków Komisyi egzaminacyjnej wyznacza każdorazowy Biskup z grona profesorów Teologii przy zakładzie teologicznym w Przemyślu, tudzież katechetów czynnych i kapłanów znanych z nauki i doświadczenia, nabytego pracą nad wychowaniem młodzieży.

2. Przewodniczącego Komisyi manuje Biskup.

Do przewodniczącego Komisyi należy:

a) zwoływać członków Komisyi w celu orzeczenia co do przypuszczenia zgłaszającego się kandydata do egzaminu, oznaczenia terminu egzaminu za zgodą Biskupa, oceniania prac i odpowiedzi kandydata i wydania sądu o jego uzdolnieniu;

b) dawać członkom Komisyi wypracowania piśmienne do ocenienia;
c) przewodniczyć egzaminom ustnym;
d) składać sprawozdanie Ordynaryatowi o wyniku egzaminu;
e) wydawać świadectwa kwalifikacyi;
f) przechowywać akta egzaminów.

3. Egzamina odbywać się będą w miesiącach lutym i czerwcu. Dni odbyć się mających egzaminów ogłaszane będą w Kronice dyecezyalnej.

II.

4. Każdy kandydat, zgłaszający się do egzaminu, winien wnieść zawczasu podanie pisemne do Dyrekcyi Komisyi egzaminacyjnej za pośrednictwem Konsystorza Biskupiego. Do podania mają być załączone następujące dokumenty:
a) świadectwo dojrzałości;
b) świadectwo z ukończonych studyów teologicznych;
c) wykaz dzieł naukowych, użytych przy kształceniu się, już po ukończeniu studyów teologicznych, jakoteż prac naukowych, rozpraw, odczytów itp. dokonanych w tym czasie;
d) wyliczenie stanowisk, na których kandydat jako wikary lub katecheta po wyświęceniu pracował.

Do egzaminu mogą być przypuszczeni tylko ci kandydaci, którzy dwa lata po wyświęceniu spędzili w zawodzie kapłańskim i przynajmniej przez jeden rok pracowali jako katecheci.

III.

5. Na podstawie podania i dokumentów załączonych orzeka Komisya egzaminacyjna, czy kandydat posiada potrzebne warunki i własności, uzdalniające go do należytego i korzystnego spełniania obowiązków katechety, i w myśl tego orzeczenia stanowi o przypuszczeniu lub nie przypuszczeniu kandydata do egzaminu kwalifikacyjnego.

Orzeczenie Komisyi przedstawia przewodniczący do zatwierdzenia Ordynaryatowi.

6. Egzamin składa się z następujących działów:
a) z wypracowania katechezy i egzorty, dokonanego pod nadzorem;
b) z egzaminu ustnego z katechetyki i pedagogiki, tudzież ze znajomości podręczników, używanych przy nauce religii, planu naukowego, ustroju szkół ludowych i ustaw szkolnych;
c) z wykładu na podstawie tematu dowolnie wybranego.

7. Egzaminatorowie dotyczących przedmiotów mają obowiązek przedłożyć po trzy tematy w zamkniętej kopercie Biskupowi Ordynaryuszowi lub jego zastępcy, który wybrawszy jeden

z trzech tematów, wręcza go przewodniczącemu w zamkniętej kopercie.

Przewodniczący rozcina kopertę bez naruszenia pieczęci w obecności przynajmniej jednego z egzaminatorów i notaryusza, prowadzącego protokół i odczytuje kandydatowi temat do opracowania. W protokole ma być zanotowany temat wypracowania, czas, w którym otwarto kopertę, tudzież mają być wymienieni egzaminatorzy, w obecności których podyktowano temat.

Na wypracowanie każdego tematu przeznacza się cztery godziny. Czas oddania wypracowania ma być także zanotowany w protokole. Kandydatowi nie wolno przynosić i używać innych dzieł pomocniczych oprócz Pisma św. i Dekretów Soboru Trydenckiego.

Nadzór w czasie egzaminu pisemnego utrzymują egzaminatorowie, którzy się kolejno zmieniają. Zmiana w nadzorze ma być w protokole wymieniona.

Wypracowanie wykończone wręcza przewodniczący jednemu z egzaminatorów do ocenienia. Opinia egzaminatora ma być napisana na elaboracie, a potem wciągnięta do protokołu.

8. Przy egzaminie ustnym mają być obecni wszyscy egzaminatorowie z przewodniczącym. Egzaminowanie kandydata z poszczególnych przedmiotów nie ma trwać dłużej jak pół godziny. Zadawane pytania jak i ocenę odpowiedzi zapisuje notaryusz do protokołu.

9. Wykład ustny ma przekonać Komisyę egzaminacyjną o uzdolnieniu kandydata do nauczania młodzieży. Wybór tematu do wykładu pozostawia się kandydatowi. Wolno mu przedstawić prawdę w formie katechezy albo w formie akroamatycznej, to jest, w formie właściwego wykładu, albo wygłosić egzortę.

IV.

10. Po ukończeniu egzaminu zgromadzi przewodniczący Komisyę egzaminacyjną, aby ocenić wyniki egzaminu z każdej części szczegółowo, a więc z wypracowań klauzurowych, z egzaminu ustnego i z wykładu, oznaczcając cenzurę z każdej części wyrazami: wynik bardzo dobry, dobry, dostateczny. Na podstawie tych cenzur wydaje Komisya egzaminacyjna ostateczne orzeczenie, że kandydat jest: bardzo dobrze lub dobrze uzdolniony, lub tylko uzdolniony do spełniania obowiązków katechety w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych.

Cenzury z poszczególnych części egzaminu, jak i końcowa ogólna cenzura mają być w protokole zanotowane.

Protokół podpisuje przewodniczący i wszyscy egzaminatorowie

V.

11. Po ukończeniu egzaminu wydaje przewodniczący egzaminu kandydatowi świadectwo, które ma zawierać:

Imię i nazwisko kandydata, dzień, miesiąc, rok, miejsce urodzenia, datę wyświęcenia na kapłana, miejscowości, w których jako wikary lub katecheta pracował, datę pozwolenia do składania egzaminu kwalifikacyjnego, wreszcie orzeczenie ogólne, że na podstawie egzaminu jest bardzo dobrze, lub dobrze, lub tylko uzdolniony do spełniania obowiązków katechety w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych.

VI.

Kandydat, zgłaszający się do egzaminu, ma przy wniesieniu podania złożyć taksę w kwocie 10 K. Przepisy te mają moc obowiązującą z dniem ogłoszenia tychże.

Przewodniczącym Komisyi egzaminacyjnej mianujemy X. infułata Teofila Łękawskiego, — członkami: X. kanonika Władysława Sarnę, X. profesora Bronisława Karakulskiego, X. profesora Jana Łabudę, X. profesora Wojciecha Szmyda, X. katechetę Walentego Mazanka i X. katechetę Wojciecha Tomakę, — notaryuszem X. Dr. Franciszka Czyżewickiego.

Wiadomości osobiste i konkursy.

J. E. P. Min. Wyzn. i Ośw. przyznał VIII. kl. rangi: X. Zygmuntowi Kuligowi, w fil. gimn. św. Jacka w Krakowie; X. Julianowi Dwerowiczowi w gimn. w Stryju; X. Maryanowi Urbie w gimn. II. z polsk. jęz. wykł. w Tarnopolu.

C. k. Rada szk. kr. wyraziła X. Zygm. Pawłowskiemu, kan. i prob. w Kołomyi przy sposobn. obchodu 50-letn. jubil. kapł., podziękowanie i uznanie za gorliwe wypełnianie obow. na stanowisku Czł. Rady szk. okr. i Przewodn. Rady szk. miejsc. w Kołomyi, tudzież za wieloletnie zasługi, położone około rozwoju oświaty w okr. kołomyjskim. C. k. Rada szk. kr. zatwierdziła wyb. X. Franciszka Arzta na zast. przew. c. k. R. szk. okr. w Zborowie i X. Jana Sanockiego na deleg. Rady pow. do c. k. R. szk. okręg. w Brzozowie.

C. k. R. szk. kr. nadała pos. naucz. w szk. średn.: X. Józ. Nodzyńskiemu w gimn. w Myślenicach; X. Dr. Zygm. Kozubskiemu w gimn. w Gródku Jagiell.; X. Walent. Puchale w gimn. w Trembowli.

C. k. R. szk. kr. zamianowala: X. Mich. Skurę naucz. rel. rz.-kat. 5 klasowej szk. w Limanowej; X. Stanisł. Kocyana naucz. rel. rz.-kat. 4-klas. szk. męsk. im. Staszica w Tarnowie.

Przeniesiony X. Wład. Kuropatwa, naucz. rel. rz.-kat. do 5-kl. szk. męsk. w Wojniczu.

Na posadę stałego nauczyciela religii rz.-kat. w szk. wydz. żeń. im. Żółkiewskiego we Lwowie (I. kl. płac.) termin do 10. września r. b.; rz.-kat. w 5 kl. szk. męsk. w Sokołowie z obow. naucz. rel. rz.-kat. w 5-klas. szkole żeńsk. tamże. (III. kl. płac.), pod. do 15. września do R. szk. okr. w Kolbuszowej. Na 2 posady rel. rzym.-kat.: a) w szk. 6 kl. męsk.; b) w szk. 6 kl. żeń. w Mościskach z ob. udziel. nauki rel. także w in. szk. należ. do par. rz.-kat. w Mościskach (III. kl. płac.); rel. gr.-kat. w szk. 6 kl. męs. w Mościskach z ob. udziel. nauki w szk. 6 kl. żeń. tamże i w szkołach 2 kl. w Rudnikach i Lipnikach; rel. rzym. kat. i rel. gr. kat. w 5 kl. szk. mieszanej w Sądowej Wiszni (III. kl. płac.); rel. rz. kat. w 5 kl. szk. męsk. w Brzozowie z obow. udziel. n. rel. także w szk. należ. do par. w Brzozowie (III. kl. płac.); termin do 15. września r. b.

Na pos. stał. naucz. rel. rz.-kat. w szk. 3-klas. wydz. żeńsk. połączonej ze szk. posp. w Brzeżanach (II. kl. płac.) z obow. udziel. nauki rel. w 6-klas. szk. lud. męsk. tamże. Podania do 15. paźdz. do R. szk. okręg. w Brzeżanach.

Na pos. naucz. rel. rz.-kat. w szk. 5-klas. męsk. w Kosowie, z obow. udziel. rel. w szk. 5-klas. żeńsk. tamże; naucz. rel. gr.-kat. w szk. 5-klas. męsk. w Kosowie z obow. udziel. rel. w szk. 5-klas. żeńskiej tamże; naucz. rel. gr.-kat. w szk. 6-klas. męsk. w Kutach z ob. udziel. rel. w szk. 6-klas. żeńskiej tamże. (III. kl. płac). Podania do 15. września do R. szk. okr. w Kosowie; naucz. rel. rz.-kat. w 4-klas. szk. miesz. w Libiążu małym i w inn. szk. lud. do parafii należ. (IV. kl. płac), pod. do 15. września do R. szk. okr. w Chrzanowie; naucz. rel. rzym.-kat. i naucz. rel. gr.-kat. w 5-kl. szk. miesz. w Sądowej Wiszni (III. kl. płac), pod. do 15. września do R. szk. okr. w Mościskach.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Aleksander Pechnik.